

# 75 lat

## Tygodnika Polskiego



### Fotorelacja z bankietu



### Drodzy Czytelnicy i Sympatycy Tygodnika Polskiego

Z wielką przykrością informujemy, że od dnia 1 sierpnia 2024 r. z przyczyn ekonomicznych Tygodnik Polski zawiesza publikację drukowanych wydań.

Redakcja TP

Stowarzyszenie im. T. Kościuszki

# 75 lat Tygodnika Polskiego - redaktorzy i osoby oddane Tygodnikowi



**Ks. Konrad Trzeciak**  
1949-1960



**Michał Filek**  
1992-1998



**Jan Skibicki, red. techn.,** 1992-2010



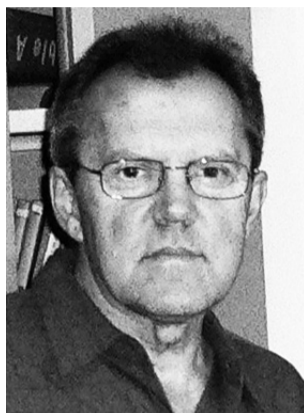
**Marzena Piskozub,** wieloletnia prezes Stow. im. Tadeusza Kościuszki w Melbourne, społecznego właściciela Tygodnika Polskiego, Oddana korektorka tekstów



**Roman Gronowski**  
1961-1974



**Zdzisław A. Derwiński**  
1998-2002



**Wojciech Szlachetko**  
2010-2011



**Marian Kałuski**  
1974-1977



**Grażyna Walendzik**  
2002-2003



**Magdalena Jaskulska**  
od 2012



**Jerzy Grot**  
-Kwaśniewski  
1977-1992



**Józefa Jarosz**  
2003-2009



**Wanda Kozłowski**  
(Drozdowski), red. art./tech. od 2012



**Jagoda Korczak,** koordynator Biura Tygodnika Polskiego od 2003 roku



**Witold Łukasiak,** autor książki „Tygodnik Polski. Sześćdziesiąt lat w służbie Polonii australijskiej i nowozelandzkiej”

## Drodzy Czytelnicy

Nadszedł czas rozłąki. Decyzją Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Stowarzyszenia im. T. Kościuszki zawieszona zostaje drukowanie gazety „Tygodnik Polski”. Bieżące wydanie „Tygodnika Polskiego” będzie ostatnim – przyszłość po-każe czy czasowo czy na zawsze.

Za nami jubileuszowy bankiet 75-lecia „Tygodnika Polskiego”. Udał się znakomicie.

Dziękujemy wszystkim, którzy pomogli go zorganizować, Zarządowi Klubu Albion, a szczególnie **p. Beacie Calle-ri**. Serdeczne podziękowania kieruję pod adresem tych, którzy licznie przybyli na tę uroczystość, wyrażając tym poparcie dla Tygodnika.

Wyrażam wdzięczność osobom, które wspierały mnie przez tak wiele lat: **p. Marzennie Piskozub**, wieloletniej prezes Zarządu Stowarzyszenia im. T. Kościuszki i członkiem Zarządu Stowarzyszenia za całokształt współpracy, **p. Wandzie Kozłowski**, redaktor artystycznej i tech. „Tygodnika Polskiego” dziękuję szczególnie za zaangażowanie, niezawodność i kreatywność, **p. Jagodzie Korczak**, koordynator biura, za fachowość i rzetelność i również za niezawodność. Wyrazy uznania należą się „grupie wtorkowej”, w której przez ostatnie lata pracowali wolontaryjnie: **p. Krystyna Biron**, **p. Teodozja Dachs**, **p. Wiesława Gacparska**, **p. Maria Zemsta Maszynowska**, **p. Regina Michnicka**, **p. Zofia Piskor**, **p. Krystyna Prolisko**, **p. Maria Turczyniak**, **p. Jan Turczyniak**.

Kieruję podziękowania pod adresem **wszystkich Autorów**, których teksty publikowane były na łamach „Tygodnika Polskiego” - tych z Australii i tych z Polski, a także z Hiszpanii i innych krajów, a także Czytelników, którzy nadsyła- li relacje z polonijnych wydarzeń. Jestem wdzięczna korektorom, zwłaszcza **p. Ryszardowi Pączkowskiemu**, a nestora korektorów, **śp. p. Andrzeja Mielnika**, zachowam na zawsze w życzliwej pamięci.

Dziękuję siostram zakonnym i kapłanom za pisanie artykułów, dystrybucję gazety i troskę o „Tygodnik”. Składam podziękowania prezesom i liderom polonijnych organizacji za współpracę.

I na koniec – przepraszam, jeśli kogoś zawiodłam lub rozczarowałam.

Proszę pamiętać o „Tygodniku Pol- skim”. Niektóre z artykułów znajdują Pań- stwo na naszej stronie internetowej tygo- dnik-polski.com.au

Z szacunkiem

**Magdalena Jaskulska**  
30 lipca 2024 r.

## Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordynator biura – Jagoda Korczak

**Stali współpracownicy:** Marek Baterowicz, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

**Wydawca/Publisher:** Strzelecki Holding Pty. Ltd.  
ACN 077928477; **ABN 30077928477**

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy **Strzelecki Holding Pty Ltd.**

**Westpac BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.**

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.

Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

### Prenumerata

roczna \$150.00 półroczna \$100.00 kwartalna \$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

**Ogłoszenia drobne** (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

**Ogłoszenia większe** – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6.2 cm – \$11, 8.4 cm – \$15.40

(inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%,

pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132

(inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowane zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

**Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023**

**FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA** Projekt „Polska Platforma Medialna Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.



### List od Generalnego Konsula Honorowego

Na ręce Szanownej Pani Magdaleny Jaskulskiej, Redaktor Naczelnej, składam całej Redakcji, jak i Czytelnikom, najlepsze życzenia z okazji 75-lecia istnienia „Tygodnika Polskiego”.

Życzę Państwu niegasnącego zapału w poszukiwaniu prawdy, przekazywaniu historii i kultury polskiej oraz satysfakcji z obiektywnego przedstawiania tych wartości społeczeństwu.

Wszystkim Pracownikom i ich Rodzinom życzę wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, jak i zawodowym. Gratulując ponad siedmiu lat dekad żmudnej pracy serdecznie dziękuję za wieloletnią współpracę z Konsulatem RP.

Z wyrazami szacunku

Generalny Konsul Honorowy  
Rzeczypospolitej Polskiej w Victorii  
Andrzej Soszyński

Melbourne, dnia 27 lipca 2024 roku

### Szanowna Redakcjo!

Z okazji Jubileuszu 75-lecia istnienia „Tygodnika Polskiego” życzę serdecznie wszystkim pracownikom, na czele z Panią Magdaleną Jaskulską, dalszego trwania i owocnego działania na rzecz Polonii.

Pragnę tu jednocześnie podziękować za wieloletnie wsparcie, poprzez drukowanie moich artykułów na temat Polskich Studiów na Macquarie University w Sydney, które prowadziłem. W ten sposób „Tygodnik” promował polski język i kulturę, drukując również bezinteresownie ogłoszenia o Polskich Studiach. Drukując artykuły na różne tematy promuje też polskie wartości i naszą historię, o której powinniśmy pamiętać.

Był i jest naszej społeczności bardzo potrzebny! I będzie nam też bardzo potrzebny, nie tylko z przyzwyczajenia, ale z duchowej potrzeby.

W obecnej sytuacji, gdy nawet wielkie koncerny prasowe ograniczają swój druk z powodów finansowych, przetrwanie naszej skromnej gazety bez finansowego wysiłku Polonii, zainteresowanej utrzymaniem tego jedyne drukowanego źródła, może nie być możliwe. A wtedy stracimy nieodwracalnie tę „wysepkę” polskości!

Mam jednak nadzieję, że tak się nie stanie i dalej będziemy cieszyć się istnieniem Tygodnika Polskiego i celebrować Jubileusz 80-lecia, czego życzę serdecznie Czytelnikom jak i całej Redakcji.

Z serdecznością dla całego zespołu,

Andrzej Siedlecki

Szanowna Pani Magdalena Jaskulska

Redaktor Naczelny Tygodnika Polskiego w Melbourne

W imieniu swoim i mojej małżonki na ręce Pani Redaktor składamy Całemu Zespołowi Redakcyjnemu, Współpracownikom oraz wiernym Czytelnikom, dzięki którym to dzieło istnieje już tak długo, serdeczne życzenia z okazji 75 - lecia istnienia Tygodnika Polskiego.

Wszystkim Pracownikom zaangażowanym bezpośrednio w tworzenie oraz edycję gazety życzymy wiele sukcesów w życiu osobistym i zawodowym, a całej Redakcji dalszego zapału do pracy i wytrwałości w przekazywaniu rzetelnych informacji tak niezbędnych nie tylko społeczności polskiej mieszkającej w Australii, ale także i w kraju. Dziękujemy za profesjonalizm i zaangażowanie oraz godne kontynuowanie chlubnych tradycji naszych przodków.

Jednocześnie dziękujemy za wieloletnią współpracę z nami i możliwość publikowania naszego cyklu „Historia pisana wierszem” na łamach Tygodnika Polskiego.

Ewa i Bogumił Liszewscy

Na jubileusz 75 – lecia Tygodnika Polskiego

W siedemdziesięciopięciolecie,  
można się bawić, pić szampana,  
pośród przyjaciół, na bankiecie,  
przetańczyć nockę, aż do rana.

Warto się cieszyć i radować,  
gdy tyle długich lat już przysło,  
że wśród rodaków wciąż, od nowa,  
otuchę budzi nasze pismo.

Jutro chwycimy znów za wiosa,  
dla przyjemności, trud to żaden,  
żeby wyzwaniom nowym sprostać,  
trzeba dąć wspólnie w jeden żagiel.

12.07.2024

E.B.L

### 75 lat Tygodnika Polskiego w Australii

W tym roku obchodzimy wyjątkowy jubileusz – 75-lecie działalności „Tygodnika Polskiego”, który od lat pełni nieocenioną rolę w życiu Polonii australijskiej. To niezwykle ważne wydarzenie dla całej społeczności polskiej w Australii, które podkreśla wartość i znaczenie drukowanych mediów w systematycznym dokumentowaniu historii Polaków w kontekście wielokulturowości Australii.

Przez siedem i pół dekady „Tygodnik Polski” konsekwentnie relacjonował i dokumentował kluczowe wydarzenia z życia Polaków mieszkających na antypodach. Gazeta stała się nie tylko źródłem informacji, ale również pomostem łączącym rodaków na obcej ziemi.

Jednym z najważniejszych aspektów, które „Tygodnik Polski” od lat dokumentuje, są polskie obchody religijne. W gazecie znajdujemy relacje z corocznych Mszy św., procesji i uroczystości z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy oraz innych świąt katolickich, które dla wielu Polaków stanowią nieodzowny element tożsamości narodowej.

„Tygodnik Polski” systematycznie przypomina o ważnych rocznicach i wydarzeniach z historii Polski. Każdego roku gazeta relacjonuje obchody Konstytucji 3.maja, Święta Niepodległości, rocznice wybuchu II wojny światowej oraz inne kluczowe momenty z przeszłości naszego kraju. Dzięki temu, pamięć o polskiej historii jest żywa i przekazywana kolejnym pokoleniom.

Polskie festiwale kulturalne są kolejnym ważnym elementem życia Polonii, które „Tygodnik Polski” z pasją dokumentuje. W gazecie znajdujemy opisy i zdjęcia z festiwali PolArt organizowanych w różnych miastach Australii, Dożynek w Adelaide, Festiwalu Wiosny w Brisbane oraz Polskiego Festiwalu na Federation Square w Melbourne. Te wydarzenia promują polską kulturę, muzykę, taniec, teatr i sztukę, integrując zarówno Polaków, jak i lokalną społeczność australijską.

„Tygodnik Polski” od lat wspiera inicjatywy mające na celu naukę języka polskiego. Artykuły na temat szkół sobotnich, kursów językowych i programów edukacyjnych podkreślają wagę zachowania języka ojczystego wśród młodych Polaków.

Polska młodzież w Australii ma wiele możliwości rozwoju i integracji dzięki organizacjom takim jak polskie harcerstwo i zespoły folklorystyczne. „Tygodnik Polski” regularnie relacjonuje ich działalność, podkreślając znaczenie pielęgnowania polskiej tradycji i wartości wśród młodego pokolenia.

Gazeta od lat zwraca uwagę na potrzeby starszych członków społeczności polskiej. Relacje z działań organizacji charytatywnych, klubów seniora i inicjatyw wspierających starszych Polaków są stałym elementem publikacji, przypominając o trosce i solidarności wewnątrz społeczności.

To, że „Tygodnik” mógł ukazywać się przez siedemdziesiąt pięć lat jest zasługą setek osób związanych z gazetą – ludzi pióra oraz pracowników pionu technicznego i administracyjnego, ale przede wszystkim czytelników wiernych swojemu piśmiu.

W imieniu organizacji członkowskich Rady Naczelnej Polonii Australijskiej, jej Prezydium oraz wszystkich czytelników i sympatyków „Tygodnika Polskiego” składam serdeczne podziękowania redakcji za ich niestrudzoną pracę i zaangażowanie w dostarczanie nam regularnych informacji. Wasza praca jest nieoceniona i zasługuje na najwyższe uznanie.

Dziękuję również wszystkim subskrybentom za ich lojalność i wsparcie przez te wszystkie lata. Wasze zaangażowanie pozwala „Tygodnikowi Polskiemu” na dalszy rozwój i kontynuowanie misji informacyjnej.

Zachęcam do rozwoju nowych form medialnych, które umożliwią „Tygodnikowi Polskiemu” pozostanie aktualnym źródłem informacji dla Polaków mieszkających w Australii. Dzięki innowacjom i adaptacji do współczesnych potrzeb medialnych, „Tygodnik Polski” będzie mógł dalej służyć naszej społeczności przez kolejne lata.

Na koniec chciałbym podziękować organizatorom uroczystego bankietu z okazji 75-lecia „Tygodnika Polskiego” za zaproszenie i możliwość przemówienia do szanownych gości. To dla mnie ogromny zaszczyt uczestniczyć w tym historycznym wydarzeniu.

Serdecznie dziękuję i życzę Państwu przyjemnego świętowania!

Henryk Kurylewski

Prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej

27.07.2024

The Polish Teachers Association in Australia

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Australii

182 Liverpool Rd. Ashfield NSW 2131

Pani Magdalena Jaskulska

Redaktor Naczelna Tygodnika Polskiego

Melbourne

Szanowna Pani,

W imieniu nauczycieli języka polskiego z całej Australii, składamy na Pani ręce gratulacje oraz życzenia z okazji wspaniałego Jubileuszu 75-lecia istnienia Tygodnika Polskiego.

Lata, w których żyjemy naznaczone są piętnem tymczasowości. Na naszych oczach załamują się kolejne filary tego, co od zawsze miało być stałe...

W dobie szybkiego napływu elektronicznych informacji i jeszcze szybszego ich znikania, co przeciętnego użytkownika potrafi przyprawić o zawrót głowy, istnieją na szczęście tradycyjne formy przekazu.

Do nich należy nasz cenny Tygodnik Polski.

Jubileusz Tygodnika, to nie tylko 75 lat autentycznej, skrupulatnie i ciekawie zapisanej historii australijskiej Polonii – to prawdziwe, bijące po polsku serce tej Polonii.

Na dodatkowe podkreślenie zasługuje także dbałość Tygodnika o nasz ojczysty język – ten podstawowy aspekt polskiej kultury. To także dzięki Tygodnikowi od lat udaje się w Australii zachować polski język, pomimo znikomego napływu nowej emigracji.

Czego można życzyć sędziwemu, a jednak ciągle działającemu z młodzieńczą werwą Tygodnikowi? Przede wszystkim wytrwałości w promowaniu tego co nasze, co polskie, co cenne.

Doceniamy Państwa wysiłek, jeszcze raz gratulujemy i życzymy kontynuacji.

Reprezentując grono nauczycieli języka polskiego

Marianna Łacek OAM – prezes Zrzeszenia



# 75 LAT „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jubileusz 75-lecia naszego pisma zbiega się z dniem wielkich decyzji co do jego dalszych losów, które z racji finansowych kłopotów, ale i w duchu epoki może przestoczyć się z edycji drukowanej w formę elektroniczną i tak przeobrażone pojawiać się w internecie. Wygląda na to, że tak życzy sobie *Weltgeist* (duch świata), który idzie z tak zwanym duchem czasu. Trudno się temu dziwić, chociaż epoka Gutenberga jeszcze się nie kończy, albowiem książki ukazują się nadal w wydaniach papierowych, a jednocześnie e-books także uzyskują już status powszechnie uznawanych edycji.

Naszemu czytelnikom nie trzeba specjalnie przypominać jak wielką rolę pełnił „Tygodnik Polski” z Melbourne na przestrzeni tych 75 lat. Jak mówił ks. Wiesław Słowik: „Jesteśmy jedną wielką rodziną. Tygodnikową rodziną”. I słusznie zauważył, że nasz tygodnik był najstarszym etnicznym pismem w Wiktorii, choć Polacy nie są tu najbogatszą i najliczniejszą grupą etniczną (patrz tom „Tygodnik Polski. Sześćdziesiąt lat w służbie Polonii australijskiej i nowozelandzkiej”, opracowany przez Witolda Łukasiaka i wydany przez Kościuszkowskiego Society w Melbourne w roku 2010, str.226). Warto ponownie czytać ten pamiętny tom wydany w Anno Domini 2010 roku, roku zarazem feralnym, gdyż naznaczonym tragicznie zamachem na Tupolewa, w którym nad Smoleńskiem zginał Prezydent RP Lech Kaczyński z Małżonką, i także 96 pielgrzymów lecących na uroczystości w Katyniu. Jakże zapomnieć mamy o tej nieosądzonej zbrodni?! Zwłaszcza gdy jej śledztwo Donald Tusk oddał z całą perfidią stronie rosyjskiej!! Oczywiście po to, aby nie doszło do ustalenia okoliczności zamachu, co dopiero nastąpiło dzięki niezależnym ekspertom, a w tym i podkomisji Macierewicza. Trzeba nam zawsze o tym pamiętać w myśl mądrej maksymy św. Jana Pawła II, zamieszczonej także na stronie tytułowej wspomnianego tu tomu pana Łukasiaka: „Tylko prawda czyni człowieka, narody, społeczeństwa naprawdę wolnymi”. Karol Wojtyła upominał się o prawdę i wolność zawsze, jeszcze zanim wybrano Go papieżem. W 1974 r. pisał w poemacie „Myśląc Ojczyznę”: „Wolność stale trzeba zdobywać... Nie możemy godzić się na słabość. Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską... Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii”.

Dzisiaj, w 75 lat po wspaniałej inicjatywie księdza Edmunda Trzeciaka (wspomagany przez księdza Józefa Janusa), którzy przyczynili się walnie do powstania „Tygodnika Polskiego”, jeste-

śmy świadkami metamorfozy pisma: z edycji papierowej przenosi się powoli w rejestr elektroniczny, niczym piękny motyl zachowując swoje wartości, styl i autorów. To autentyczna metamorfoza, a nie kres jego istnienia, a zatem wydarzenie to będzie fetowane uroczystym bankietem, a nie stypą. To kres wielkiej historycznej misji i epoki, kiedy tygodnik polski zjawiał się w naszych domach i skrzynkach pocztowych, po czym otwierano go z atencją i drżeniem serc, czytano z radością i wzruszeniem. „Tygodnik” informował, przypominał nasze dzieje, tradycje, kulturę, czasem gastronomię, bawił, a jak była potrzeba bronił polskości i Polaków. Było tak np. w 1967 r., gdy australijskich gazetach pojawiły się antypolskie kalumnie. Trzeba było bronić Armii Krajowej, tygodnik wydał też broszurę po angielsku „Saving Jews in War-torn Poland, 1939-1945”, którą rozsyłano do redakcji pism, bibliotek czy uniwersytetów. Polecam poczytać o tym więcej w wyborczej książce pani Bogumiły Zongołowicz „Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów” (Kraków, WL 1999, drugie wydanie w Łodzi 2021). Nasi wrogowie jednak nie ustają w kalumniach, nawet w National Gallery of Victoria w 2002 r. eksponowano kłamstwa, że polscy żołnierze wspólnie z... Niemcami mordowali Żydów!? I znowu redakcja Tygodnika (wtedy Grażyna Walendzik, Jan Skibicki) miała ręce pełne roboty jak czytamy u Łukasiaka (op. cit. str. 134). Wiele kłamstw musiał Tygodnik prostować też za kadencji Michała Filka czy Zdzisława Derwińskiego. Czy podobne kalumnie będziemy musieli odierać i w internecie, gdy Tygodnik ulegnie metamorfozie elektronicznej? Ta przemiana, przyjęcie nowych szat, zbiega się niestety z bardzo dramatyczną sytuacją w naszej Ojczyźnie, z którą przecież łączy nas głęboka więź jakby organiczna, a jednocześnie intymna dla każdego Polonusa z osobna. Many men, many minds, oczywiście. Nie możemy jednak zapominać, że istnieją wartości od wieków niezmiennie i szanowane przez pokolenia. Nie tylko Bóg, honor, Ojczyzna, ale i sprawiedliwość zaraz po wolności tak bardzo oczekiwana przez ludzi. Niestety, sądy i prokuratura, odziedziczone po czasach PRL-u, nie były jej gwarantami i wcale nie śpieszyły z jej przywróceniem. Stąd misja Prawa i Sprawiedliwości, które z wielkim mozołem naprawiało praworządność wbrew nieraz gwałtownym oporom peerelczyków oraz ingerencjom Unii Europejskiej, narzucającej Polsce swoje apodyktyczne dezyderaty. Wartości, chronione też Dekalogiem, próbują podeptać i zniszc-

zyć także i nowe „trendy”, dla których solą w oku są przede wszystkim dzieci, także dopiero poczęte. A Ich deprawacją zamierzają ułatwić sobie panowanie nad światem, przy okazji poniżyć i zniweczyć demokrację. Dlatego musimy wyrazić nasz sprzeciw, powiedzieć stanowczo „non possumus”, jak kiedyś w innym rejestrze wyraził to Prymas Tysiąclecia ks. kardynał Stefan Wyszyński. Tym bardziej, że za nowymi „trendami” kryją się i niskie cele instytucji UE, która z federacji suwerennych narodów staje się powoli superpaństwem, a w nim zamiera demokracja i tępienie jest dotychczasowe prawo weta słabszych państw. Wszystko ma zatem podlegać woli „predatorów”, tandemowi Niemiec i Francji, z dostrzegalną przewagą Berlina. A demontaż III RP, realizowany przez Tuska, ma potem ułatwić wchłonięcie Polski – już jako szarej strefy czy niesuwerennego landu – do owego superpaństwa. Nie są to płonne obawy, coraz więcej głosów na ten temat pojawia się w publikacjach jak np. „Cele D. Tuska oraz koniec ery III RP?” (Krzysztof Jaworucki, naszeblogi.pl, 21 lipca 2024). Autor wspomina tam o nieustannych atakach na posłów PiS-u (rozpoczętych bezprawnym wtargnięciem i aresztowaniem w pałacu prezydenckim Kamińskiego i Wąsika), nękanie Zbigniewa Ziobry i jego zastępcy Romanowskiego z Suwerennej Polski – brutalne najście na dom chorego Ziobry połączone z włamaniem, a obecne aresztowanie Romanowskiego, skucie go kajdankami i rozebranie do naga (!), co jest dowodem zdziczenia policji Bodnara, który mimo listu z UE nie uznaje podwójnego imunitetu całkowicie niewinnego posła. Praktyki to zupełnie przypominające działania stalinowskich oprawców czy siepaczy stanu wojennego, którzy naruszali integralność cielesną patriotów oraz internowanych dekretem WRON-u. Cofamy się w czasy nieludzkiej dyktatury na oczach Europy i świata! Tortury wobec ks. Michała Olszewskiego i innych aresztowanych, przy braku reakcji rzecznika praw obywatelskich i zdecydowanego potępienia w Sejmie, gdzie w końcu udało się odrzucić depenalizację ustawy o aborcji. Czekamy teraz na głos Prezydenta, który nieraz w Telewizji Republika wypowiadał się krytycznie o bezprawnych akcjach bodnaryzacji. A najście policji z łomami na archiwum KRS niewątpliwie do takich akcji należy. Tuskowy urząd Bodnara nie ma prawnej legitymacji, represje wobec polityków PiS-u, dziś w opozycji, naruszają brutalnie demokrację. Bodnar planuje też ściganie premiera Morawieckiego i prezesa Kaczyńskiego, a przecież wszyscy widzą – jak pisze Jaworucki - że rząd PiS-u był rządem polskim i zrobił najwięcej po 1989 roku dla Polaków podnosząc wyraźnie ich

dobrobyt i realizując elementarne ideały sprawiedliwości, np. ustawą dezurbanizacyjną obniżył w 2017 emerytury dla 39 tysięcy członków służb PRL-u. Niestety, obecnie minister Kierwiński w ramach „szybkiej ścieżki” (a nie ustawy!) przywrócił dawne emerytury – patrz wpis Zbigniewa Kuźmiuka (naszeblogi.pl - „Przywrócono emerytury funkcjonariuszom PRL-u”, 22 lipca 2024) – na razie 10 tysiącom esbeków. A zatem widać czarno na białym, jakie kręgi peerelczyków popierają Tuska, oddanego interesom niemieckim i zmienzonej UE – pisze dalej Jaworucki to, co jest już powszechnie krążącą opinią. A pan Marian Kałuski redaktor Tygodnika (1974-77) też pisze, że Kaszub Tusk – parobek Niemiec – niszczy Polskę... I miliony Polaków pozwalają na ten straszliwy demontaż III RP, którą proklamowano w 1989 r.??? To w głowie się nie mieści, czy naród cały popadł w obłęd? Obłęd, który w antypolskim interesie stymuluje „ośmiogwiazdkową” nienawiść do patriotów?? Ten obłęd napędza obca agentura, a Tusk - etatowy grabarz polskości – działa bezkarnie od 1992 r.

W tych ponurych czasach wracamy do kwestii prawdy, poniewieranej przez peerelczyków, wykoślawionej hałaśliwą i fałszywą propagandą Tuska. Obecne wydarzenia w naszym kraju nie są odbiciem różnic w wizjach budowania Polski jak krzyczy koalicja 13 grudnia, ale jest to powrót zwolenników starego reżimu PRL-u, którzy chcą zburzyć nieukończoną jeszcze III RP i gruzy obustronnej konstrukcji (PRL-u i III RP) ukryć z premedytacją w ramach superpaństwa, tak zwanej Unii Europejskiej. To jest prawdziwy cel operacji Tuska, wspieranej w Berlinie, a w Polsce bodnaryzacją i gwałtami peerelczyków, ukrywających się w takich partiach jak III Droga z histerycznym „megafonem” Hołownią czy PSL, nagle rozgłaszającym ustami Kosiniaka-Kamysza, że nigdy nie był wasalem PO (??) A lata 2008-2015, czyli oficjalnej koalicji PO-PSL już wyleciało mu z pamięci? Nie ukrywa się tylko ugrupowanie Czarzastego, który studiował na najbardziej „czerwonym” wydziale nauk politycznych UW, a potem był jednym z aktorów „grupy trzymającej władzę”. Z takimi zombies mieliśmy budować III RP? Pominię zagubionych konfederatów i innych polityków, a w ogóle istotą rzeczy jest to, że z peerelczykami nie da się budować III RP, oni ciągną nas wstecz i cofają wskazówki zegarów. Nie to miał na myśli Karol Wojtyła, gdy pisał, że „godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii”. I cieszymy się, że Tygodnik Polski nie zniknie z życia emigracji i pozostanie nadal lustrem dalekiego Kraju, choć być może w obłokach internetu.

**Marek Baterowicz**

## 80. rocznica Powstania Warszawskiego

**Henryk Kurylewski**

W sercu rozdartego wojną okupowanego kraju, Warszawa stanęła przeciw swoim ciemnościom w kulminacji polskiego oporu: walecznym boju, który trwał łącznie 63 dni pełne cierpienia, przy niewielkim wsparciu sojuszników. Ambicje Stalina, aby określić powojenne granice i rząd Polski, skutkowały jego decyzją o niewystarczającym udzieleniu pomocy i wsparcia, podczas gdy Churchill i Roosevelt tłumaczyli się praktycznymi trudnościami, które logistycznie nie mogły zapewnić większej pomocy Armii Krajowej („AK”).

Polska była jedynym krajem, który walczył przeciwko nazistowskiemu Niemcom od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej. Uznane historycznie

jako największe pojedyncze przedsięwzięcie przeciwko brutalnej i śmiertelnej niemieckiej okupacji Polski podczas II wojny światowej, Powstanie Warszawskie było głównym wojskowym wysiłkiem stosunkowo nieuzbrojonego polskiego ruchu oporu, które rozpoczęło się o godzinie „W” (17:00) 1 sierpnia 1944 roku i trwało do 2 października 1944 roku. Chociaż dokładne statystyki ofiar nie są znane, około 20,000 polskich bojowników oporu zginęło, a około 6,000 zostało ciężko rannych. Ponadto zginęło między 150,000 a 200,000 polskich cywilów, głównie w odwetowych masowych egzekucjach przez SS, policję, bataliony karne i jednostki Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej. Siły niemieckie straciły około 10,000 żołnierzy. Po kapitulacji Warszawy, jej pozosta-

ła ludność cywilna została deportowana do obozu na południe od miasta, po czym Niemcy bombardowali Warszawę nieustannie przez 3 miesiące, równając

Powstanie Warszawskie jest jednym z decydujących epizodów w historii Polski, podczas gdy jego wynik jest jedną z wielu narodowych tragedii Polski.



Pomnik Powstania Warszawskiego

Fot. domena publiczna

ją z ziemią, pozostawiając ją do „wyzwolenia” przez wojska radzieckie na początku stycznia 1945 roku.

Śmierć i zniszczenie, które towarzyszyły Powstaniu, miały apokaliptyczną skalę, jednak dla ocalałych, dla tych, którzy musieli przeżyć dekady komunistycznego ucisku, które nastąpiły po zwycięstwie Stalina nad Hitlerem, Powstanie było źródłem dumy i inspiracji.

Stawianie czoła tyranii i uciskowi nie jest dla Polaków niczym nowym, zawsze wiedzieli, że wolność ma swoją cenę,



### Jubileusz Tygodnika Polskiego

Beata Joanna Przedpeńska

Jubileusz „Tygodnika Polskiego” jest dla mnie okazją do sentymentalnych wspomnień. Swoje pierwsze felietony, zatytułowane „Muzyka Tygodnika” zaczęłam pisać na początku lat 90-tych: były poświęcone wykonawcom polskiej muzyki rozrywkowej i nowym płytom, ukazującym się na naszym rynku fonograficznym. Z czasem moja rubryka bardzo się rozrosła, wypełniając całą kolumnę gazety, a tytuł „Echa warszawskich salonów” odnosił się do relacji z wydarzeń dyplomatycznych i kulturalnych Stolicy. Premiery teatralne i filmowe, wernisaże, nowe książki, gale na czerwonym dywanie - to wszystko relacjonowałam czytelnikom, mieszkającym na antypodach. Miałam ogromną przyjemność, że moje felietony były akceptowane przez kolejnych redaktorów naczelnych Tygodnika (Michał Filek, Zdzisław A. Derwiński, Józefa Jarosz, Jan Skibicki, Wojciech Szlachetko, Magdalena Jaskulska), którzy pozytywnie oceniali moją pracę.

Radością była możliwość osobistego spotkania w Warszawie osób, związanych z Redakcją (Wanda Kozłowski, Jadwiga Korczak, Marzenna Piskozub); w tak miłych okolicznościach rozmawialiśmy o tym, co interesującego dzieje się na obu półkuliach świata. Podczas takich sympatycznych spotkań miałam zawsze wrażenie, jak byśmy znali się tysiąc lat.

Współpraca dziennikarska z Tygodnikiem, trwająca ponad trzydzieści lat, uświadomiła mi, jak bardzo zmieniło się wszystko wokół nas: technika, elektronika, czytelnicy i ich oczekiwania. Ale w mojej ocenie Tygodnik zachował swój styl i klasę. Czytając go, przyzwyczaiłam się do moich ulubionych autorów i rubryk. Uważam, że magazyn adresowany do Polaków, mieszkających na antypodach jest bardzo potrzebny jako źródło aktualnych informacji; miejsce dzielenia się wspomnieniami, przypomnienia wydarzeń historycznych. Ciekawostki i praktyczne porady, chwila rozrywki - wszystko to przynosiły kolejne wydania Tygodnika. Historię pisma znakomicie podsumował Witold Łukasik w książce „Tygodnik Polski. Sześćdziesiąt lat w służbie Polonii australijskiej i nowozelandzkiej”, dokumentując okres 1949-2009.

Reguły rynku są bezlitosne, media elektroniczne imponują szybkością przekazywania tzw. newsów i efektownymi ilustracjami. Mają swoich odbiorców, ale i Tygodnik ma wiernych czytelników, dla których jest istotnym elementem kontaktu z krajem ojczystym - Polską. Mam nadzieję, że moje korespondencje pozwoliły czytelnikom przenieść się na chwilę do salonów Warszawy: do sal koncertowych i teatralnych, galerii i muzeów, kin i księgarni. Dziękuję za możliwość współpracy publicystycznej z Tygodnikiem, bo był to czas satysfakcjonujący i owocny.

Beata Joanna Przedpeńska



Portal Polonii w Wiktorii

portalpolonii.com.au e-mail: portalpolonii@gmail.com FB: @PortalPolonii

Melbourne, 27 lipca 2024 r.

Sz. P.

Magdalena Jaskulska

Redaktor Naczelna „Tygodnika Polskiego”

Szanowna Pani Redaktor,

Na Pani ręce chciałabym złożyć serdeczne gratulacje dla całego zespołu redakcyjnego „Tygodnika Polskiego”, obchodzącego w tym roku jubileusz 75-lecia powstania i działalności.

Przez wszystkie te lata „Tygodnik Polski” był nie tylko źródłem wiadomości, ale także mostem łączącym Polaków rozsiadanych po obu stronach globu. Dzięki Wam, nasi rodacy mogli czuć się bliżej Ojczyzny, mimo tysięcy kilometrów, które ich od niej dzieliły. Artykuły, reportaże i felietony, publikowane na łamach „Tygodnika” wzbogacały życie Polonii, dostarczając wartościowych treści, które edukowały i inspirowały, a także zachęcały do polemiki.

Jubileusz 75-lecia to doskonała okazja, aby wyrazić wdzięczność za Wasz wkład w promowanie kultury polskiej, języka i tradycji. To także moment, by podziękować za Waszą niezłomną postawę w obliczu wyzwań, które stawia przed Wami codzienność polonijnego dziennikarstwa obywatelskiego. Dzięki Waszej ciężkiej pracy, Polonia w Australii i Nowej Zelandii mogła cieszyć się dostępem do wiadomości i informacji, które były dla niej istotne i wartościowe. Które ukazywały aktywność poszczególnych społeczności polonijnych w pielęgnowaniu polskości.

Ryszard Kapuściński podkreślał, że prawdziwe dziennikarstwo jest intencjonalne, stawiając sobie cele i dążąc do przeprowadzenia jakiejś formy przemiany. Dziennikarstwo polonijne szczególnie koncentruje się na zachowaniu tożsamości narodowej, dostarczaniu rzetelnych informacji oraz promowaniu kultury polskiej wśród Polonii. W tym miejscu pragnę podziękować wszystkim redaktorom i współpracownikom „Tygodnika Polskiego” za ich wieloletnie oddanie i zaangażowanie w kontynuowaniu misji dzieła zapoczątkowanego przez ks. Kondrada Trzeciaka. Za obecność, uwagę i teksty, które dokumentowały ważne dla Polonii wydarzenia. Dziękuję, że byliście z nami i dla nas.

Z wyrazami szacunku i najlepszymi życzeniami

*Justyna Tarnowska*

Justyna Tarnowska

Redaktor Portalu Polonii w Wiktorii

### Goście i Uczestnicy Uroczystości w fotoreportażu



Henryk Kurylewski  
Prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej



Gen. Konsul Hon. RP w Wiktorii  
P. Andrzej Soszyński



Red. Naczelna Tygodnika Polskiego  
P. Magdalena Jaskulska



Zespół redakcyjny Tygodnika Polskiego:  
M. Jaskulska, W. Kozłowski, J. Korczak

#### WPLĄTY NA FUNDUSZ WYDAWNICZY

H. Ługowska	\$50
A. Bryl	\$100
R. Białecka	\$10
J. Smolarek	\$50
Z. Ponte	\$50
M. Knappe	\$50
H. Ługowska	\$100
M. Pawlukowski	\$70

Wszystkim Ofiarodawcom  
serdecznie dziękujemy!

# Felietoniści i autorzy stałych rubryk w latach 2012 - 2024



**Eugeniusz Bajkowski**



**Marek Baterowicz**



**Janusz Norbert  
Filipczak**



**Elżbieta Kolo**



**Jerzy Leszczyński**



**Krzysztof Ligęza**



**Marianna Łacek**



**Beata Joanna  
Przedpelska**



**Janusz Rygielski**



**Andrzej Siedlecki**



**Barbara Steinberg**



**Andrzej Wójcik**

• **Tygodnik Polski • 75 lat • Tygodnik Polski • 75 lat •**

## Korektorzy w latach 2012 - 2024



**Andrzej Dobrzela**



**Wiesław Maciejczyk  
z żoną Jadwigą**



**Andrzej Mielnik**



**Krystyna  
Ruchniewicz-Misiak**



**Ryszard Pączkowski**



**Ewa i Bogumił  
Liszewscy**



**Andrzej Zbiegniewski**

## Mój Tygodnik Polski

Dla mnie *Tygodnik Polski* wydaje się młody i ma 25 lat – tyle istnieje w moim życiu. W 1999 roku opublikowałem w Nim swój pierwszy artykuł „Siła sprawcza”. Podzieliłem się wtedy fascynacją komputerami jako przyczyną przełomowych zwrotów wydarzeń w ówczesnym świecie: podbój Kosmosu, upadek ZSRR, dekady pokoju. Fascynacją podobną do tej, która dzisiaj towarzyszy tysiącokrotnie szybszym zmianom prawie w każdym obszarze życia. A przede wszystkim ideą najbardziej radykalnej rewolucji, jaką człowiek może sobie wyobrazić – świadomego i intencyjnego porzucenia człowieczeństwa na rzecz czegoś nowego, czego nawet nie umiemy jeszcze prawidłowo nazwać, ale co zaczyna się już coraz wyraźniej objawiać (transhumanizm, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Transhumanizm>).

A potem opublikowałem w Tygodniku kolejnych 123 artykułów. Łamy otworzył dla mnie redaktor Zdzisław Derwiński. Za jego czasów Tygodnik Polski był najgrubszy – 28-stronicowe numery co tydzień, a potem jeszcze obszerniejszy Magazyn Tygodnika Polskiego raz na miesiąc. Wcześniej, w latach 80., przyjemniej czytało się Prze-

gląd Polonijny. Ale szybko po objęciu Tygodnika przez Michała Filka, Przegład nie wytrzymał konkurencji i zniknął z rynku na dobre.

Po II Festiwalu Polskim na Federation Square w Melbourne w 2005 roku zostały mi na pamiątkę trzy tomiki z opowiadaniem Wenantego Bamburowicz, Marka Baterowicza i moimi, wydane przeze mnie na koszt Biblioteki Tygodnika Polskiego. Zaś po uroczystych obchodach w Albion 60. rocznicy na ścianie w moim pokoju zawisł olejny obraz Wawelskiej Katedry, namalowany przez R. Janowskiego i oprawiony w złote ramy – zakupiony na okolicznościowej licytacji.

Rocznica ta przypadła na koniec sześćdziesięcioletniego okresu (2003 do 2009) redagowania gazety przez Józefę Jarosz; trzeba zaznaczyć, że społecznie, bez wynagrodzenia. Dzięki oszczędnościom pojawiła się szansa na istnienie Tygodnika jeszcze przez parę lat. Zdjęcia z tej uroczystości można obejrzeć w książce Witolda Łukasiaka pod tytułem „Tygodnik Polski – sześćdziesiąt lat w służbie Polonii australijskiej i nowozelandzkiej”, wydanej pięknie w 2010 roku przez Kościuszkę Society Incorporated.

Oprócz tych już wymienionych sko-

jarzone w moich myślach z Tygodnikiem Polskim są jeszcze takie nazwiska, jak: Andrzej Chąciński, Janusz Filipczak, Jan Skibicki, ks. Wiesław Słowik, Włodzimierz Wnuk i Jerzy Wysoczański.

75 lat istnienia papierowej gazety, to nie jest żaden rekord, ale jednak jest to coś, co może imponować, szczególnie na obczyźnie, więc:

**NINIEJSZYM SKŁADAM NAJSERDECZNIEJSZE GRATULACJE!**

\*\*\*

Niedawno w polskich mediach rozbrzmiewał historyczny ton: „polskie władze zabijają niezależne media”. A przecież niezależność swoją media zabiły już dawno – od kiedy zaczęły zarabiać na jak największej klikalności, bez wyraźnego rozdzielania informacji prawdziwych od fake newsów czy post prawdy.

Klikalność stała się obecnie uniwersalną miarą stopnia zależności. Za liczbą kliknięć po ekranach komputerów i smartfonów idą i pieniądze (z reklam), i uznanie, i sława. Znikł zawód dziennikarza z zasadami, pojawił się „pracownik medialny” gotów redagować pod dowolną ideologię czy produkt. Obsługują oni też wysoko wyszkolonych specjalistów od propagandy – tak zwanych spin doktorów – którzy, jeśli skutecznie

zadbają o reputację swoich szefów, sami z kolei mogą liczyć na awans w strukturach gospodarczych i władzy politycznej. Piekielnie inteligentni, wygadani i bezwzględni, kompletnie pozbawieni skrupułów i poczucia wstydu. W każdej chwili zdolni są gładko przejść do obozu przeciwnego, jeśli obieca im się dobre stanowisko. Ci niemoralni spin doktorzy, antydemokratyczna w swojej istocie dyscyplina partyjna i lobbying za pieniądze to najbardziej niszczycielskie siły współczesnej polityki.

Okazało się bowiem, że swoboda umieszczania materiałów w sieci internetowej wywołała chaos, w którym odsianie fikcji od prawdy wymaga nakładów o wiele większych niż wtedy, gdy do edytowania informacji prawo miały jedynie elita intelektualna. Przyjmijmy z optymizmem, iż jest to tylko stan tymczasowy, że wkrótce zastosowane zostaną jakieś mechanizmy kontrolne (cenzura?!), bo niezdolność odróżniania rzeczywistości od wyobrażeń jak nic przypomina schizofrenię.

Tym mediom – które nie „unowocześniły” uprawiania publicystyki, kierując się sumieniem, tradycją i szlachetnymi pobudkami – przynajmniej pozostał przywilej dokonania żywota trybem naturalnym.

**Henryk Jurewicz**

# Postacie Powstania Warszawskiego

Zbliża się 80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Przygotowując się do tego Jubileuszu, chciałbym przywołać postać o. Tomasza Rostworowskiego SJ. Czuję się z Nim mocno związany. Kiedy byłem w liceum, On wskazał mi drogę realizacji mojego powołania. Sam przeżył w zakonie jezuitów ponad 50 lat. U schyłku swojego życia szczerze mówił, że czuję się spełniony w swoim powołaniu w Towarzystwie Jezusowym. Wielka wdzięczność ludzi, która mocno zaznaczała się w czasie Jego pogrzebu, z wielką mocą uwydatniała i potwierdzała to spełnienie.

Przez wiele lat był szefem polskiej sekcji Radia Watykańskiego w Rzymie. W 1973 r. wrócił do Polski, ciężko chory na raka. Od końca tego roku, aż do pierwszych miesięcy następnego, był na rekonwalescencji w Zakopanem. W czasie Powstania był on kapelanem Sztabu Głównego na Starówce i powstańczych szpitali. Kiedy Starówka nie mogła się dalej utrzymać pozostał z rannymi w szpitalu powstańczym przy ul. Freta. Wśród tych rannych był prawdopodobnie brat Zbyszka Lemana, powstaniec.

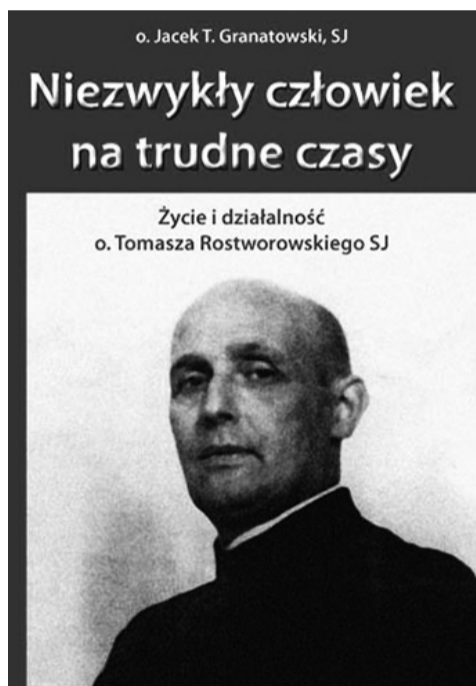
W styczniu 1974 r., będąc na nartach z przyjaciółmi w Zakopanem, odwiedzałem go codziennie rano przez prawie dziesięć dni, w jezuickiej placówce na Górcie. Opowiadał mi o Powstaniu Warszawskim, o co bardzo go prosiłem. Wtedy na lekcjach historii w liceum, nauczyciele podawali nam całkiem inną wersję tych bohaterkich wydarzeń. Z jego wielogodzinnej opowieści szczególnie utkwiły mi w pamięci dwa fragmenty dotyczące powstańczych walk na Starym Mieście.

W pierwszych dniach Powstania wytworzył się klimat cieszenia się chwilową wolnością, po latach strasznej okupacji. Jacyś znajomi zaprosili o. Tomasza z wizytą do siebie. Będąc już w tym mieszkaniu Ojciec zobaczył fortepian. Zaraz zasiadł za nim i zaczął grać Etiudę Rewolucyjną F. Chopina. Po pierwszych taktach zaczęło się niemieckie bombardowanie. Wszyscy w pośpiechu zeszli do piwnic. On jednak został na miejscu i grał. A kiedy wybuchy bomb i walących się domów cichły, przez okna tego mieszkania, w którym już nie było szyb, wypływała niejako i sączyła się muzyka pełna mocy i rewolucyjnego brzmienia, taktów Chopina. W czasie tego niezwykłego koncertu, w pobliżu - w piwnicach, był między innymi adiutant generała Bora-Komorowskiego. Wspominał on później, że było to dla niego najpiękniejsze przeżycie w Powstaniu.

Czasami jest tak, że wałą się domy; jak to pisał ks. Konstanty Michalski: „płoną lasy”. Ale właśnie wtedy, trzeba nam wracać do tego, co najpiękniejsze, do tej muzyki duszy, by nawet w największym dramacie zachwyć się pięknem i odzyskać spokój i opanowanie, i wracać do tej złotej nici naszej duszy i życia, duszy w wymiarze indywidualnym osobistym, a razem społecznym i narodowym.

Po miesiącu powstańczych walk Stare Miasto nie było w stanie dalej się bronić. Przyszedł od dowództwa rozkaz ewakuacji do Śródmieścia. Niemcy okrażali „pierścieniem” poszczególne dzielnice, chcąc stłumić opór Polaków. W nocy z 30 na 31 sierpnia, Powstańcy podejmują próbę połączenia Starego Miasta ze Śródmieściem. Akcja ta ma na celu utworzenia „korytarza”, umożliwiającego ewakuację żołnierzy i ludności cywilnej do Śródmieścia. Pomimo szalonych walk i heroicznego wysiłku, akcja ta się nie powiodła. Opór i siła Niemców była zbyt duża. Pamiętam, jak Stryj Tomasz opowiadał mi, iż On jako kapelan miał obowiązek iść ze Sztabem. I kiedy po tym nieudanym szturmie

wrócił do powstańczych szpitali, spotkał się z wielkimi wyrzutami, lamentami i rozgoryczeniem ciężko chorych, którzy pozostali opuszczeni w szpitalach. Wtedy właśnie w nim samym dojrzała wewnętrzna decyzja, że z tymi ludźmi musi pozostać. 01.09.44 w nocy, Powstańcy przechodzą pod ziemią do Śródmieścia. Odbywało się ono dwoma kanałami: głównym wejściem na Placu Krasieńskich i bocznym, z wejściem na ul. Daniłowiczowskiej. Przeszło do Śródmieścia około 4,5 tys. Powstańców. O. Tomasz został przy kanale na Placu Krasieńskich. Udzielał wszystkim rozgrzeszenia i błogosławieństwa. W pewnym momencie powstaniec, pilnujący porządku wejścia do kanału, wrócił się do niego, by wszedł do kanału. On z mocą odpowiedział, iż zostaje z rannymi. I tak się stało. Gdy ostatni żołnierz wszedł do kanału i zamknął jego otwór, o. Tomasz powrócił do powstańczych szpitali. Tak opisuje te wydarzenia w swoich Pamiętnikach: „Nadszedł dzień



upadku Starego Miasta. Powstańcy usunęli się w nocy czy też nad ranem. Odprawiłem, jak zwykle, Mszę św. w schronie, gdy nagle, po Ewangelii, jakiś głos zapowiada: »Niemcy każą natychmiast wychodzić«. Wyszedłem tak jak stałem, w ornacie, by z Niemcem porozmawiać. Grzecznie powiedział, że daje pół godziny na opuszczenie domu... Zacząłem więc

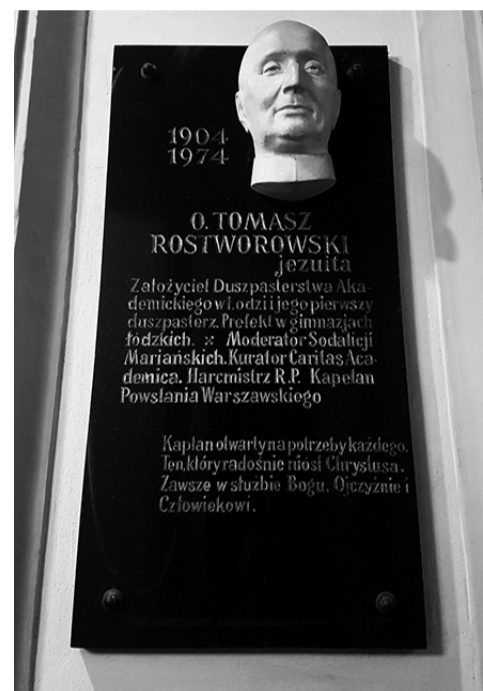


Pamiętkowa gabłota poświęcona o. Tomaszowi Rostworowskiemu SJ

natychmiast udzielać Komunii św. Rozdałem tego dnia około 400 komunikantów. Mijali mnie żołnierze odwiedzający szpital. Tylko jeden z SS-manów zapytał: - Haben Sie darin etwas zu trinken? (Czy nie ma tam ksiądz czego do picia?) i dość

bezcześnie zagląda do puski. W jednej z sal byłem świadkiem tragicznej sceny, jak to jeden wysokiego wzrostu SS-man z rewolweru dobił siedmiu chorych, którzy przed chwilą przyjęli Komunię św.; twierdził, że to są młodzi „bandyci”, bo przy jednym z nich znalazł strzep niemieckiego munduru. W ogóle do południa było wielkie zamieszanie. Różne oddziały wchodziły i wychodziły, zmieniając wydane uprzednio rozkazy. Tłumaczyliśmy wraz z intendentem szpitala każdorazowemu dowódcy, że tu leży z góry trzystu ciężko chorych, więc nie da się potraktować ich na równi ze zdrowymi. Wreszcie o godzinie 3 oddział SS zajął stanowisko. Stwierdziwszy, że już wszystkie domy dookoła stoją w płomieniach lub dopalają się, wydaje donośnym głosem rozporządzenie: szpital będzie spalony za 15 minut i kto może, niech wychodzi! Przyskoczyłem do niego mówiąc: Was wollen Sie, Herr Komandor, mit den Kranken machen? (Panie dowódczo, co pan chce zrobić z chorymi?). Kümmern Sie sich nicht um die Kranken. Kümmern Sie sich um sich selbst (Niech ksiądz nie troszczy się o chorych. Niech ksiądz troszczy się o samego siebie) – odpowiedział. Widzę, że to nie żarty, bo równocześnie spostrzegam, że żołnierze podpalają gmach. Z sal zaczynają gramolić się chorzy w koszulach, z narzuconym kocem lub bez niego, wsparci na ramieniu pielęgniarek lub sami, najwyższym wysiłkiem, by ratować życie. Skoczyłem jeszcze do podziemi, gdzie posłyszałem strzały, co mi przypominały poranne zdarzenie. Udzieliłem więc ogólnego rozgrzeszenia i wypadłem na podwórze, bo na dole podpalano sieniarniki. Ustawił się pochód wśród szpaleru Ukraińców, którzy z wyciem popędzali nas i szturchali, a także odbierali zegarki i bransoletki. Niosłem nosze, na których leżał jakiś ranny, bardzo ciężko. Szliśmy wśród ruin ul. Podwale do pl. Zamkowego. Po drodze byłem znów świadkiem dobijania rannych. Po krótkim odpoczynku na pl. Zamkowym opodal strzaskanej kolumny Zygmunta prowadzono nas w kierunku ul. Mariensztat. Na murku przy kościele św. Anny ujrzałem Ukraińców z bronią maszynową w rękach. Błysnęła mi myśl, że teraz nadchodzi czas na wykończenie nas. W ciasnej uliczce byłaby to drobnostka. Widząc, że za mną nikt nie idzie momentalnie zdecydowałem się ratować życie przez ukrycie się w ruinach. Skrzyłem więc nieznacznie w ul. Źródłową, równoległą do Mariensztatu, biegnącą tuż przy Nowym Zjeździe w kierunku mostu Kierbedzia. Czekam na

Tak to swoje doświadczenie opisał O. Tomasz. W „Gazecie Polskiej” ukazał się artykuł Igora Szczęsnowicza, który tak opisuje to dramatyczne wydarzenie Powstania: „Niemcy wchodzą do szpitala wczesnym rankiem, są w miarę grzeczni, obiecują pomoc Czerwonego Krzyża i odchodzą. Tymczasem o godz. 11.00, u kierującego pacyfikacją Powstania, Reinefahrta, odbywa się narada z podległymi mu oficerami. Reinefahrt, być może w porozumieniu z głównodowodzącym wszystkich sił niemieckich pacyfikujących powstanie, pochodzącym z Kaszub Obergruppenführerem Erichem von dem Bach-Zalewskim, decyduje o wymordowaniu personelu i chorych wszystkich sześciu szpitali położonych przy ulicy Freta i rozpoczynają rzeź. Świadkiem zbrodni jest kapelan placówki ks. Tomasz Rostworowski SJ. Ukrył się



Tablica poświęcona o. Tomaszowi Rostworowskiemu w Sanktuarium Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi. Fot. M. Jaskulski

w gruzach, z których udaje mu się wydostać i uciec. Przeżyje powstanie. Na pierwszy ogień idzie personel szpitala: lekarze, pielęgniarki, siostry zakonne – razem 38 osób. Zostają rozstrzelani w ogrodach klasztoru, pod jego murami. Dzisiaj miejsce kaźni wskazuje fragment ostrzelanej ściany poszwawionej tynku. Na bezbronnych rannych nie chce się oprawcom marnować kul – krótki rozkaz i saperzy zakładają ładunki wybuchowe, podziemia i resztki kościoła wylatują w powietrze. Pod gruzami zostaje pogrzebanych ok. tysiąca osób.” (Igor Szczęsnowicz, Czy ktoś po nich płacze, 09.09.2015 „Gazeta Polska”, ss.12-13).

Ojciec Tomasz przez cały miesiąc ukrywał się w tych ruinach Starego Miasta. W swoich wspomnieniach barwnie opisuje przygody z tego okresu. Jak sam żartem mówił: - za niewykonanie rozkazu, gdyż nie poszedłem ze Sztabem, tylko zostałem z rannymi - otrzymał order Virtuti Militari. Po wojnie pracował jako duszpasterz akademicki w Łodzi, prowadząc równocześnie Sodalicję Mariąńską. W 1950 r. został aresztowany i skazany w pokazowym procesie na 12 lat więzienia. Pod koniec 1956 r. został zwolniony. Sam jednak mówił mi wtedy w Zakopanem, iż ten okres pobytu więzienia zniszczył mu zdrowie. Umarł w Łodzi w dniu 9 marca 1974 r., w wieku siedemdziesięciu lat. Pamiętam dobrze Jego pogrzeb. Jeden z księży mówił na kazaniu o Nim, że życie i działalność Ojca Tomasza było jak melodia, w której nie było ani jednej nuty fałszu.

O. Tadeusz Rostworowski SJ



## ŻOLIBORSKIE ZMARTWYCHWSTANKI I ICH POWSTAŃCZY LOS (część 1)

### SZPITAL NR 100 W KLASZTORZE ZMARTWYCHWSTANEK

„Życia nie mierzy się ilością oddechów, ale ilością chwil, które zapierają dech w piersiach.”  
Maya Angelou

Coroczne obchody wybuchu Powstania Warszawskiego wzbudzają zainteresowanie nie tylko warszawian, ale całego polskiego społeczeństwa. Z tej okazji wspomina się sylwetki żołnierzy, którzy pozbawieni profesjonalnego uzbrojenia atakowali wroga, lub kapłanów sprawujących posługę pomimo zagrożenia życia. Jednocześnie rzadko kiedy mówi się o heroizmie sióstr zakonnych, których rola w powstaniu była znacząca, a pomoc walczącym rodakom – niekiedy nie do przecenienia. Do tej grupy walecznych kobiet zaliczają się bez wątpienia Siostry Zmartwychwstanki, które

w Instytucie Chemicznym, ale również część sióstr zakonnych.

W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia 1944 r, klasztor zgodnie z przygotowaniami zamienił się w szpital powstańczy nr 100 i był największym punktem sanitarnym na terenie XXII obwodu Armii Krajowej na Żoliborzu. Ok. godz. 14 w pobliżu klasztoru doszło do starcia powstańców z patrolem niemieckim. O godz. 15 na teren klasztoru weszli Niemcy, sugerując, że to z niego padły strzały. Polecili wszystkim siostronom opuścić gmach i ustawić się na zewnątrz, a sami rozpoczęli rewizję gmachu. Oprawdzała ich S. Rafaela Gdaniec CR, znająca biegle język niemiecki. Przygotowane łóżka szpitalne nie wzbudziły podejrzeń Niemców, przyznali oni, że strzały nie padły z klasztoru, i odeszli. „Odeszli – wspomina uczestniczka tych wydarzeń, S. Emilia Radziszewska CR. A my – odetchnęliśmy głęboko – wracaliśmy z krąwędzi śmierci do życia. Wróciliśmy do opustoszałego chwilowo domu – naszego domu – naszego klasztoru. Nie przypuszczałyśmy, że będziemy w nim przebywały jeszcze zaledwie kilkanaście

dni, a potem już nigdy nie zobaczymy go takim, jakim był przez czternaście lat swojego istnienia. Pierwszy akt, a raczej wstęp do rozpoczynającej się 'Rapsodii Warszawskiej i Żoliborskiej' w naszym

w chwilach grozy służyły bliźniemu, często z narażeniem własnego zdrowia i życia. Jak wiele innych warszawskich zakonnice, są to ciche bohaterki tamtych dni.

#### SZPITAL POWSTAŃCZY NR 100 W KLASZTORZE ZMARTWYCHWSTANEK

Za zgodą przełożonej prowincji warszawskiej – Matki Małgorzaty Dąbrowskiej CR oraz klasztoru – S. Beaty Przybyłowicz CR, klasztor Sióstr Zmartwychwstanki na Żoliborzu już w roku 1942 został przeznaczony na szpital polowy na wypadek wybuchu ogólnonarodowego powstania. W ścisłej konspiracji szpital organizowała i wyposażała w odpowiedni sprzęt medyczny i lekarstwa służba zdrowia Obwodu II AK, a w szczególności: dr Czesław Błeczyński ps. Staruszek (szef służby zdrowia II Obwodu AK), dr Zbigniew Papiewski ps. Strumień, dr Maria Cywińska-Lyskawińska ps. Jolanta (referentka sanitarna WSK).

Ze strony zakonnej za organizację szpitala odpowiedzialna była zaprzysiężona lekarka – S. Amata Pruszek CR. Zapasy żywności gromadzono pod dowództwem kpt. Zygmunta Stefańskiego ps. Szachista. W ramach tego na teren klasztoru sprowadzono nawet 5 krów. Przyszły szpital zorganizowany został w części parterowego budynku (dziś już nieistniejącego), sala operacyjna znajdowała się szkolnej sali biologii. Pierwotnie szpital miał 20 łóżek, których ilość szybko wzrosła do 30 a nawet 60. Obok sali operacyjnej urządzono salę opatrunkową, jadalnię dla lekarzy i podręczne magazyny. Cała działalność była świetnie zakonspirowana, a o organizacji szpitala nie wiedzieli nie tylko Niemcy, którzy stacjonowali nieopodal

domu został zakończony”. Szpital rozpoczął działalność 1 sierpnia o godzinie 20.00. Napięta sytuacja w okolicach klasztoru spowodowała, że część załogi lekarskiej nie dotarła na czas, co zmu-

siło siostry do pomocy w izbie przyjęć oraz sali operacyjnej. W niedługim czasie część szpitalna musiała zostać rozbudowana, bowiem do rana dostarczono na miejsce już ponad 80 pacjentów, w tym cywilów. Następnego dnia liczba rannych przekroczyła 150 osób, wśród których znaleźli się również żołnierze niemieccy. Do 3 sierpnia terenu klasztoru nie objęły walki ani ostrzał – zgodnie z konwencją geneńską, jako szpital

stać dostosowany do nowej, wojennej rzeczywistości, a porządek dnia – do potrzeb funkcjonowania szpitala. Siostry wstawały o świcie i po krótkiej toalecie zbierały się w prowizorycznej kaplicy. Następnie, po skromnym śniadaniu, udawały się do wyznaczonych wcześniej przez siostrę przełożoną obowiązków. Schemat dnia był zawsze ten sam, wyjaśnia jedna z sióstr: „Modlitwy, Msza św., Komunia św. rannych, potem

opatunki... Znów pociski! Eksplozje – operacje – pociski... I tak na przemian, z tą różnicą, że codziennie eksplozje były silniejsze”. Dzięki zaradności zakrystianki posiadającej w zapasie tyśiące komunikantów, każdego dnia w klasztorze sprawowano Eucharystię. Gdy hostii zabrakło, z pomocą pośpieszyły siostry kucharki, piekąc ich odpowiedniki. Posługę duszpasterską w klasztorze pełniło trzech księży, którzy zaskoczeni wybuchem powstania, nie mogli powrócić

do swoich placówek. Byli nimi kapłani klasztoru żoliborskiego, ks. Edmund Żelazowski i ks. Antoni Grzymała oraz spowiednik sióstr, ks. Józef Cechol. Kapłani odprawiali Mszę św. i spowiadali, siostry zaś rozdzielały rannym Komunię św., dbały o bezpieczeństwo Najświętszego Sakramentu i udzielały Wiatyku, wcześniej pomagając umierającym we wzbudzeniu żalu doskonałego. Tak po latach wspominała o tych dniach S. Melania: „Przed Najświętszym Sakramentem siostry leżały po kilka krzyżem, ustawicznie błagając Pana o miłosierdzie. [...] W chwilach bombardowania czułyśmy się tam najbezpieczniej. Siostry opiekujące się rannymi zostawały zawsze z nimi. [...] Każde uderzenie pocisku odczuwało się jak bolesne zranienie żywego organizmu. Nie widziałyśmy z zewnątrz naszego klasztoru, ale sądząc po tym, co działo się nad naszymi głowami, wyobrażałyśmy sobie, że ściany jego muszą wyglądać jak sito. Stał jednak, nie walił się, mimo uśiłowania Niemców, którzy traktowali go jak twierdzę, przeznaczoną na zrównanie z ziemią. [...] Grube mury solidnej roboty przedłużały teraz życie co najmniej dwustu osobom chroniącym się w suterrenach”.

Szczególnym dniem dla całej wspólnoty był 11 sierpnia, kiedy S. M. Paula Dąbrowska CR złożyła na ręce siostry przełożonej profesję wieczystą, przyspieszoną o kilka dni z obawy czy zmartwychwstanki dotrą do życia do 15 sierpnia. Słowa S. Emilii Radziszewskiej CR ilustrują dramatyczne okoliczności tej podniosłej chwili: „Zamknięte w naszym domu, jak w skazanym na zagładę okręcie, przeżyłyśmy uroczystość zakonną. [...] Przy akompaniamencie działa nasza Siostra poświęciła się Chrystusowi na zawsze. Jedyna to chyba w dziejach Zgromadzenia profesja zakonna w takich warunkach”.

Klasztor i teren wokół niego w krótkim czasie zmienił się w cmentarz. Ciąła powstańców i ludności cywilnej początkowo chowano w piwnicy, jednak wraz ze zwiększającą się liczbą zgonów, zmarłych zakopywano w dole od strony ul. Stołecznej, który w krótkim czasie zmienił się w olbrzymią, zbiorową mogiłę. 17 sierpnia pod klasztor podjechała prawdopodobnie zbłąkana kolumna niemieckich ciężarówek wypełnionych amunicją i materiałami wybuchowymi. Żołnierze „Żyrafy” zdobyli kolumnę. Tego samego dnia, przy wsparciu

#### OCALAŁA FIGURA ZMARTWYCHWSTAŁEGO Z KAPLICY KLASZTORU



nie stanowił punktu obrony, lecz spełniał funkcje jedynie medyczne.

Od 3 sierpnia szpital był już systematycznie bombardowany przez samoloty wroga oraz ostrzeliwany przez pociąg pancerny z rejonu Dworca Gdańskiego. „Cały gmach drżał od uderzeń otrzymywanych raz po razie – relacjonuje ten tragiczny dzień S. Melania Palm CR –



**Ślubuję Bogu wieczyste: ubóstwo, postępczeństwo i czystość**

**S. M. PAULA DĄBROWSKA CR**

Pociski padały różnie: jedne rozrywały się przed domem, inne biły w mury. [...] Byłyśmy wprost ogłuszone hukami i dławiliśmy się gestym pyłem. [...] Czulo się po prostu wściekłą falą nienawiści piekielnej, usiłującej nas zalać, zniszczyć – za wszelką cenę. Nie było jednak wolą Bożą, by tego ranka tknęła nas ręka wrogów”. Wobec ciągłego zagrożenia ostrzałem 5 sierpnia przeniesiono chorych do skrzydła budynku od strony ul. Stołecznej, potem do niższych (suterren) i bezpieczniejszych kondygnacji. Rannych dostarczano głębokim rowem. Od 7 sierpnia zgasiło światło, salę operacyjną, w której chirurdzy pracowali bez przerwy, oświetlano gromnicami i lampami z baterii. W szpitalu pojawili się ranni Niemcy, którymi zajęto się równie starannie jak rannymi powstańcami. Przy klasztorze na ulicy Krasieńskiego wzniesiono barykady powstańcze, tworzące linię obrony Żoliborza i chroniące zapewniając komunikację ze Starówką włącz do kanału. Rejon ten obsadzony został przez żołnierzy zgrupowania AK „Żyrafa”. Sam szpital znajdował się poza linią obrony, a łączność z nim odbywała się przez wykopane rowy.

Rytm życia zakonnego musiał zo-

#### PRZYGOTOWANIA DO POWSTANIA



Matka Małgorzata Dąbrowska CR, Przełożona Prowincji Warszawskiej



S. Beata Przybyłowicz CR, Przełożona klasztoru na Żoliborzu



S. ppór. Amata Pruszek CR, ps. Siostra dr med. Powstańczego szpitala nr 100

#### SIOSTRY PRACUJĄCE W POWSTAŃCZYM SZPITALU



S. Rafaela Gdaniec CR, odpowiedzialna za administrację i zaplecze gospodarcze



S. Floriana Wawrzyniak CR, odpowiedzialna za kuchnię



Kuchnia w klasztorze na potrzeby powstańczego szpitala

#### SIOSTRY PIELĘGNIARKI POWSTAŃCZEGO SZPITALA



S. Emilia Radziszewska CR



S. Consolata Szukowska CR



S. Olga Zwagrodzka CR



S. Celesta Kropiewska CR



# Tytus de Zoo na barykadzie

ogniowym artylerii z Burakowa, niemieckie oddziały w sile ok. 60 ludzi podjęły próbę odbicia utraconego ładunku. Przez głębokie wylomy w murze na parter klasztoru wpadli Niemcy. Szczęśliwie nie zeszli oni do suteren, gdzie leżało ok. 300 rannych. Niemcy podpálili część gmachu i opuścili go. Pożar udało się ugasić. Po tym szturmie oceniono, że dalsze prowadzenie szpitala w tym budynku stało się zbyt ryzykowne. Stąd zgodnie z rozkazem dowódcy Obwodu Żoliborskiego Armii Krajowej, podpułkownika Mieczysława Niedzielskiego „Żywiciela”, szpital ewakuowano nocą z 18 na 19 sierpnia do prowizorycznych kwatery w domach przy ul. Krasieńskiego pod numerami 16 oraz 10 do budynku szkoły Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, ul. Krasieńskiego 10 róg pl. Wilsona, gdzie pozostało kilkadziesiąt łózek po ewakuowanym w lipcu niemieckim lazarecie.

W obszernym holu szkoły i klasach przygotowano sale chorych. Obok w parterowym domu za murem parkanem, w którym wybito przejście, znalazła się izba przyjęć i pokój dla ciężko rannych, a w suterenie sala operacyjna. Na terenie klasztoru działał jeszcze do 25 września punkt opatrunkowy. Ewakuacja szpitala z budynku klasztorowego i polecenie opuszczenia go przez cywilów skutkowało rozłączeniem sióstr żoliborskiej wspólnoty. Ponad setka zamartwychwstańek podzieliła się na grupy i rozproszyła w różnych kierunkach. Dwadzieścia sześć zakonnic, wchodzących w skład personelu szpitalnego, powędrowało wraz z rannymi i pozostało z nimi do końca; sześć z nich zginęło podczas bombardowania 31 sierpnia. Na czele tej grupy sióstr stanęła S. Rafaela Gdaniec, która dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego zdołała zapobiec wielu dramatycznym sytuacjom, jakie rozgrywały się przy przejmowaniu innych szpitali. Po ewakuacji szpitala do Tworek zamartwychwstańki nadal opiekowały się chorymi, a klasztor stał się redutą Żoliborza i odtąd nazywano go twierdzą zamartwychwstańek.

**Papcio Chmiel, czyli Henryk Jerzy Chmielewski, autor setek opowieści komiksowych o randze kultowych w Polsce, najbardziej cenił swoją księgę poświęconą Powstaniu Warszawskiemu – Tytus, Romek i A'Tomek jako powstańcy warszawscy 1944. Papcio Chmiel, żołnierz Armii Krajowej, był jednym z nich.**

„Powstanie zostało w nim na zawsze” – tak wspomina Papcia jego syn Artur B. Chmielewski. Córka, Monique Chmielewska-Lehman pamięta, że kiedy była małą dziewczynką budziły ją często w nocy krzyki ojca. W snach wciąż przeżywał okupacyjny strach.

Do konspiracji wstąpił wiosną 1943 roku, miał niespełna dwadzieścia lat. Warszawiak, urodzony na Starym Mieście, od dzieciństwa był wielbicielem przygód. Do wojska polskiego w podziemiu wciągnął go kolega Janusz Mierkowski. Ukończyli tajną Szkołę Podchorążych Piechoty AK, przeszli podmiejskie ćwiczenia terenowe, ale Henryk Chmielewski, pseudonim „Jupiter”, już w gimnazjum zdobywał harcerskie sprawności. Z Januszem dostali przydział do plutonu w kompanii „Stachna” III batalionu 7 Pułku Piechoty AK „Garluch” nawiązującego do tradycji 7 Pułku Piechoty Legionów sformowanego pod Warszawą wiosną 1918 roku. Nazwa „Garluch” przywołuje natomiast najwyższy szczyt nie tylko Tatr, ale całych Karpat. Współcześnie mówimy o nim Gerlach, ale dawniej dla tej dumnej góry funkcjonowało słowiańskie miano Garluch właśnie.

Latem 1944 roku „ochrzczony” tym imieniem pułk liczył ponad 2200 żołnierzy i oficerów. 1 sierpnia 1944 roku, na kilka godzin przed godziną „W”, „Jupiter” i paru kolegów z „Garlucha” spotkało się w mieszkaniu Janusza w centrum Warszawy przy ulicy Wspólnej. W sumie było ich siedmiu i mieli tylko jeden pistolet. Wyruszyli na Ochotę, gdzie przy ulicy Grójeckiej spodziewali się odebrać granaty. Przeprowa była trudna, ale skończyła się sukcesem. Z granatami za pasem powstańcy, wśród nich „Jupiter”, starali się połączyć ze swoim plutonem. „Garluch” otrzymał rozkaz ataku na lotnisko Okęcie. „Jupiterowi” nie udało się przebić do swoich przez niemieckie patrole. Dostał się do niewoli, na szczęście wcześniej, przekonany, że będzie rewidowany, pozbył się broni i opaski powstańczej. Uratował życie także dlatego, że nieźle mówił po niemiecku.

„Garluch” w chaotycznym ataku na Okęcie wykrwawił się. Lotnisko pozostało w rękach Niemców, którzy Chmielewskiego i wielu innych schwytych na ulicach Warszawy skierowali do ewakuowania nagromadzonego tam sprzętu. „Jupiter” uciekł stamtąd dopiero tuż przed kapitulacją powstania. Ukrywał się pod Warszawą. Wrócił do niej w styczniu 1945 roku. Odnalazł

niektórych znajomych, wśród nich koleżankę Hanke Śliwińską, której mąż, a jego przyjaciel, Staszek Kazberuk, także żołnierz AK, poległ w czasie walk na Starym Mieście. Po pięciu latach Hanka wyszła za „Jupitera”.

W pierwszych dekadach PRL-u temat bohaterstwa powstańców warszawskich oficjalnie nie był poruszany. Monique i Artur Chmielewscy wspominają, że mama, kiedy byli mali, w latach 50. i 60. XX wieku, nie chciała im w ogóle opowiadać o wojnie, ale tata, przeciwnie, nawet dodawał do swoich relacji efekty specjalne, na przykład naśladował dźwięki wystrzałów i wybuchów, śpiewał powstańcze pieśni.

Ocaleni weterani „Garlucha” wyszli z konspiracji dopiero w 1983 roku. Wtedy Papcio Chmiel otrzymał Warszawski Krzyż Powstańczy. Zaangażował się w życie środowiska bliskich mu powstańców. Był wśród nich Jurek Kasprzak



Papcio Chmiel żołnierz AK i uczestnik Powstania Warszawskiego dożył sędziwego wieku, 98 lat. najbardziej cenił swoją księgę poświęconą Powstaniu Warszawskiemu

z Szarych Szeregów, latem 1944 roku młodzieńki chłopak. Należał do Harcerskiej Poczty Polowej i pod ostrzałem rozniósł listy do powstańców i cywilów. Po latach Henryk Chmielewski i Jurek spotkali się w redakcji „Świata Młodych”. Jurek pracował tam jako goniec, Papcio – rysował przygody trójki bohaterów: Tytusa de Zoo, czyli ucłowieczonego szympansa oraz Romka i A'Tomka.

„Jupiter” zaprojektował sztandar swojego pułku, okładkę monografii o nim, kartki okolicznościowe do korespondencji z kolegami. Wziął także udział w konkursie na pomnik Powstania Warszawskiego. Nie wygrał, ale bardzo się cieszył kiedy, już w Polsce po-komunistycznej, 1 sierpnia 1989 roku został odsłonięty na placu Krasieńskich w Warszawie, w pobliżu miejsca, gdzie znajdował się wąż do kanału, którym z upadającego Starego Miasta do Śródmieścia i na Żoliborz ewakuowało się kilka tysięcy osób. Według dzieci Papcia największą radość i dumę czuł ich ojciec w dniu otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego 31 lipca 2004 roku. Zawsze, kiedy Monique i Artur przylatywali do Warszawy ze Stanów Zjed-



noczonych – gdzie mieszkają na stałe zabierał ich do tego muzeum, tak, jak dawniej do Muzeum Wojska Polskiego, by pokazać im przede wszystkim jeden eksponat – samochód pancerny „Kubus” zbudowany przez powstańców na Powiślu, którego użyli w dwóch atakach na Uniwersytet Warszawski.

Artur w książce „Papcio Chmiel udomowiony” wspomina: „Tata dokładnie tłumaczył, z czego jest skonstruowany, jaki ma pancerz, jakie podwozie, jak jeździł, jak strzelał, w jakich akcjach brał udział i w jaki sposób wchodził do niego powstańcy i jak wychodzili”.

Ta precyzja w odtwarzaniu szczegółów zawsze była istotna w życiu i pracy artystycznej Henryka Chmielewskiego. Uważał, że w ten sposób człowiek pozostaje uczciwy, dochodzi do prawdy i dopiero wtedy ma prawo ją przekazać. Papcio robił to po mistrzowsku, mądrze i jednocześnie – wtedy, kiedy mógł sobie na to pozwolić – z inteligentnym dowcipem. Jego wspomnienia nagrane dla Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania

Warszawskiego bazują na barwnych opisach, utkanych z drobnych szczegółów i dokładnie odtworzonych, zbieranych zewsząd słów.

Nasycony informacjami jest także mural, który Papcio namalował dla tego muzeum. Tytus, Romek i A'Tomek upamiętniają na nim najmłodszych uczestników walk, którzy rozniósł pocztę, dostarczali rozkazy i środki sanitarne, wykonywali działania sabotażowe, przygotowywali posiłki, ale także rzucali butelki z benzyną na czołgi.

Papcio Chmiel dożył sędziwego wieku, 98 lat, ale w ostatnich swych latach nie ukrywał, że typowym dla siebie poczuciem humoru, że zamierza przekroczyć setkę i wciąż spotykać się z dziećmi i młodzieżą, aby „bawiąc uczyć, a ucząc – bawić”. Prezydent RP Andrzej Duda pośmiertnie odznaczył Henryka J. Chmielewskiego Orderem Orła Białego, najwyższym odznaczeniem państwowym.

**Karolina Prewęcka**

dziennikarka, publicystka i pisarka, autorka książek - wywiadów-rzek i biografii, m.in. Bohdanem Łazuką i Stanisławą Celińską

[dlapolonii.pl](mailto:dlapolonii.pl)



S. Amata Pruszko CR jako lekarz w stopniu podporucznika została po wojnie odznaczona krzyżem Powstania Warszawskiego i krzyżem Armii Krajowej.

W szpitalu, pomimo niebezpieczeństwa ciągle ostrzału i bombardowania, dokonano 780 poważnych operacji, udzielono pomocy ponad 3000 rannych, uratowano od śmierci bardzo wiele osób. S. Amata Pruszko CR jako lekarz w stopniu podporucznika została po wojnie odznaczona krzyżem Powstania Warszawskiego i krzyżem Armii Krajowej.

**Sr. Maximiliana M. Matuszewska CR, zamartwychwstańka**



## 80. rocznica Powstania Warszawskiego

**Dok. ze str. 4**

że trzeba ponieść wielkie ofiary, aby ją osiągnąć, i że związane z tym zmagania i trudności nie zawsze przynoszą natychmiastowe i trwałe rezultaty. Szokujące graficzne realia Powstania Warszawskiego i moralne dziedzictwo masowego oporu wojennego świadczyły o polskim poczuciu narodowej solidarności, wyrażały pasję Polaków do godności i wolności, i stały się integralnym elementem polskiej świadomości historycznej, która pomogła wyniszczoneму narodowi przetrwać trudne lata porzu-

cenia pod komunistycznym uciskiem, które nastąpiły.

Z biegiem czasu Warszawa, a także cała Polska, powstała z popiołów II wojny światowej niczym feniks, dostosowując się do zmieniającego się klimatu społeczno-politycznego, który kształtował jej losy w tętniącą życiem stolicę nowoczesnego kraju dumnych, pełnych pasji obywateli, świadomych swojej tragicznej przeszłości, ale optymistycznie nastawionych do rozwijającej się demokracji, dynamicznej gospodarki oraz szanujących swoje bogate tradycje i kulturę.

Co roku 1 sierpnia o godzinie 17:00 syreny wyją w całej Warszawie, a całe miasto zamiera w absolutnym bezruchu, aby w przejmującej ciszy upamiętnić znaczenie tych 63 dni w 1944 roku. Zachęcam wszystkich, gdziekolwiek będziecie się nie znajdowali w tym historycznym momencie, abyście się zatrzymali w chwili zadumy, oddając hołd życiu straconym w walce przeciwko uciskowi, na rzecz wolności.

**Cześć i chwała bohaterom! Cześć ich pamięci!**

**Henryk Kurylewski**

Prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej

## Pielgrzymka Maryjna do Sydney. Dzień trzeci

W czwartek 13 czerwca przypadał dzień fatimski i jednocześnie święto św. Antoniego z Padwy. Przyjmuje się, że św. Antoni urodził się w 1195 r., w Lizbonie, w mającej, ale nieszlacheckiej rodzinie. Na chrzcie otrzymał imię Fernando. Podstawowe wykształcenie odebrał w szkole katedralnej, gdzie nauczycielem był jego stryj – ks. Fernando Martinez. W 1209 r. wstąpił do zakonu kanoników regularnych w klasztorze św. Wincentego. Dwa



Św. Antoni

lata później przeniósł się do klasztoru św. Krzyża w Coimbrze. Studiował tam przez osiem lat Pismo Święte, teologię, gramatykę, retorykę, dialektykę i nauki przyrodnicze. Około 1215-1216 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1219 r. Coimbrę odwiedziło pięciu zakonników franciszkańskich, którzy wędrowali do Maroka, by nawracać Saracenów. Gdy Antoni dowiedział się, że zginęli oni śmiercią męczeńską, postanowił wstąpić do franciszkanów, chcąc również ponieść śmierć za wiarę. Z trudem uzyskał zgodę przeora na opuszczenie kanoników regularnych i pod koniec lata 1220 r. przeniósł się do pustelni, przyjmując imię zakonne Antoni. Złożył profesję wieczystą. W 1220 r. ostatecznie uzyskał zgodę prowincjała Półwyspu Iberyjskiego na wyjazd do Maroka i wyruszył tam wraz z bratem Filipem. Gdy dotarli do Ceuty, Antoni zachorował na febrę i zmuszony był przeczekać tam zimę. Wiosną 1221 r., w drodze powrotnej do Portugalii, żaglowiec wpadł w burzę, która połamała maszty i zerwała żagle, w następstwie kierując go na Sycylię. Mnich pozostał tam około dwóch miesięcy, by następnie udać się do Asyżu, na kapitułę generalną zakonu. Za radą brata Gracjana (prowincjała Romandiolli), w czerwcu 1221 r. udał się na Monte Paolo niedaleko Forli. Szybko ujawniły się jego zdolności kaznodziejskie. Został wędrownym kaznodzieją i rozpoczął nauczanie w północnej Italii. Rozpoczął od głoszenia kazań w Rimini, gdzie heretycy usiłowali go otruć. W czasie tej wędrowności działy się różne cuda. Pod koniec 1223 r. Franciszek z Asyżu mianował go nauczycielem teologii dla minorytów, a niedługo później Antoni został pierwszym lektorem we franciszkańskim studium teologicznym w Bolonii. Prowadził bardzo aktywny tryb życia, biorąc udział w synodach i nauczając zarówno we Włoszech jak i we Francji.

Po śmierci Franciszka z Asyżu został mianowany prowincjałem Romandiolli, która obejmowała całą północną Italię. Na przełomie 1227 i 1228 r. przybył do Padwy, gdzie wizytował wszystkie podległe mu klasztory i skupił się na działalności duszpasterskiej i nauczycielskiej. Na prośbę wielu współbraci napisał kazania na wszystkie niedziele roku zebrane w dziele Sermones Dominicales. Wiosną 1228 r. udał się do Rzymu, gdzie głosił rekolekcje i udzielał odpustu z okazji Wielkiego Tygodnia. W lipcu uczestniczył w Mszy kanonizacyjnej św. Franciszka w Asyżu.

25 maja 1230 r. w Asyżu odbyła się kapituła generalna, na której powstały rozbieżności w kwestii interpretacji ubóstwa oraz Testamentu św. Franciszka. Ze względu na stan zdrowia musiał zrezygnować z funkcji prowincjała i powrócić do Padwy, oddając się modlitwie i kaznodziejstwu. Nawróceni przez nie-

go grzesznicy i heretycy pod koniec 1227 r. utworzyli bractwo franciszkańskie.

Pod koniec życia przyszyły święty kontemplował i modlił się. Prowadził bardzo ascetyczny tryb życia, który przyczynił się do jego śmierci. Zmarł po wysповідaniu się i przyjęciu sakramentu namaszczenia chorych 13 czerwca 1231 r. Cztery dni później został pochowany w kościele św. Marii. Dzisiaj grób św. Antoniego znajduje się w

papieskiej bazylice św. Antoniego w Padwie zbudowanej w latach 1256-1310.

Za życia zwano go „młotem na hereetyków”. Był jednym z najbardziej cenionych kaznodziejów XIII w.; elokwentny, ze świetną pamięcią, szeroką wiedzą i silnym, czystym głosem. W pracy nad kazaniem posługiwał się „metodą konkordancji tematycznej”, łącząc ze sobą cztery rodzaje tematyki: historię Starego Testamentu oraz trzy części Mszy św. – introit (antyfonę), epistołę i Ewangelię.

Jego proces kanonizacyjny – 352 dni – jest najkrótszym w historii Kościoła katolickiego. Kanonizowany 30 maja 1232 r. przez papieża Grzegorza IX. Komisja papieska stwierdziła w tym krótkim czasie 5 uzdrowień z paraliżu, 7 przypadków odzyskania wzroku, 3 przypadki odzyskania słuchu, uzdrowienie 2 epileptyków i 2 przypadki wskrzeszenia umarłych.

16 stycznia 1946 r. papież Pius XII ogłosił go doktorem Kościoła. Jego wspomnienie przypada na 13 czerwca.

Jeszcze za życia świętego jeden z hereetyków nie dał sobie wytłumaczyć, że Jezus jest obecny w Najświętszym Sakramencie. Święty Antoni zapytał go, czy uwierzy, jeżeli jego osioł odda cześć Hostii. Heretyk postawił warunek, aby najpierw zamknąć osła na dwa dni bez jedzenia i picia, trzeciego dnia położyć wiązkę siana i owies, a obok będzie stał św. Antoni z Najświętszym Sakramentem. Kiedy nadszedł dzień próby, ku zdumieniu świadków, wygłodzony osioł nie poszedł do owsa, lecz do św. Antoniego i uklęknął przed Hostią. Tym cudem heretyk dał się przekonać i uwierzył w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Pozostał ten paragraf bez komentarza!

Przytoczę rady św. Antoniego dla pogubionych wg ks. Sławomira Kostrzewy. Święty Antoni Padewski, patron na dzisiejsze czasy, pomaga odnaleźć nie tylko zagubione przedmioty, ale także ludzi, którzy się w życiu pogubili: odnaleźć sens życia, straconą miłość, priorytety, powołanie, wiarę i nadzieję. Modlitwę zawsze należy poprzeć ofiarą dla biednych.

Wczujmy się w treść wiersza Romana Brandstaettera i Tryptyk Heronima Boscha.

### Litania do świętego Antoniego

wiersz Romana Brandstaettera

*Świat jest wozem z sianem,*

*Jak na tryptyku Hieronima Boscha,*

*Święty Antoni.*

*Zgubiliśmy sens życia,*

*Wiarę,*

*Nadzieję,*

*Miarę wszelkich wartości*

*I samych siebie.*

*Jak mamy siebie odnaleźć, Święty Antoni?*

*Jak?*

*Gdzie?*

*Szukamy się w złocie,*

*W brylantach,*

*W książeczkach oszczędnościowych,*

*Na giełdach przypominających domy*

*oblakanych,*

*W sejfach bankowych,*

*W zagraconych szufladach,*

*W pełnych spiżarniach,*

*W ciemnych piwnicach naszych pożądań,*

*W narkotykach,*

*W wódce,*

*W porywaniu ludzi,*

*W mordowaniu ludzi,*

*W biurokracji,*

*W przybijaniu bezwartościowych pieczętek,*

*W upajaniu się władzą.*

*Jedzie wóz z sianem.*

*Jedzie...*

*Każdy chce z niego uszczknąć*

*Żdźbło słomy.*

*Największe żdźbło...*

*Lub choćby najmniejsze...*

*Święty Antoni,*

*Święty znalazco igły w stogu siana,*

*Nauucz nas odnaleźć sumienie nasze,*

*Które zgubiliśmy,*

*Nic nawet o tym nie wiedząc.*

*Jedzie wóz z sianem,*

*Jedzie,*

*Jak na tryptyku Hieronima Boscha...*

Dlaczego św. Antoni z Padwy przedstawiany jest z Dzieciątkiem Jezus na ręku? Ma to związek z historią, gdy nocował w pewnym zamku. Jego właściciel chciał zobaczyć Antoniego, jak się modli. Gdy go podglądał, zobaczył jak święty trzyma w dłoniach Ewangelię, na której siedziało Dzieciątko, które uśmiechało się i wyciągało do niego rękę. Gorąco polecam film oparty na faktach. W wyszukiwarce w YouTube należy wpisać: „Próba wiary św. Antoni z Padwy 2017”, fascynująca historia Moniki i Rodiego, i wpływ św. Antoniego na ich życie.

W Polsce św. Antoni ukazał się 8 maja 1664 r. tkaczowi Szymonowi na Łysej Górze, u stóp której leży wieś Radeczni- ca, gdzie poświęcił źródło i polecił wybudowanie świątyni. Obiecał otaczać opieką wiernych modlących się w tym miejscu. Wieści o cudownym objawieniu i o łaskach, jakie zostały tu udzielone, uczyniły to miejsce celem wielu pielgrzymek. Gdy wieści te dotarły do bpa Mi-kołaja Świrskiego, sufragana chełmskiego, zakupił całą wieś, a następnie zwrócił się do bernardynów z propozycją objęcia tu placówki. Bracia zostali tu ulokowani w roku 1667. Akt fundacyjny klasztoru datowany jest na rok 1670. Obecnie znajduje się tam (w powiecie zamojskim województwa lubelskiego) zabytkowy, barokowy Kościół św. Antoniego z Padwy i klasztor bernardynów.

W Wieliczce znajduje się wykuta w soli Kaplica św. Antoniego. Jest to najstarsza zachowana w całości kaplica w Kopalni Soli w Wieliczce. Powstała w latach 1690-1710. Pierwsza msza została tam odprawiona w 1698 r. Barokowa kaplica znajduje się ok. 64 m pod ziemią.

Tego dnia z samego rana udaliśmy się do Polskiej Częstochowy w Marayong nazywanym urzędowo w języku angielskim Polish War Memorial Chapel. Przywitała nas okazała, przestrzenna świątynia, jedyny polski kościół na terenie Sydney. Wokół umieszczone płaskorzeźby/malunki przedstawiające św. Piotra i innych ewangelistów, św. Pawła, akt oddania Polski pod Królowanie Maryi w roku 1966, w 1000-lecie

Chrzthu Polski, oddanie Kluczy Królestwa Niebieskiego naszemu ukochanemu Papieżowi św. Janowi Pawłowi II, relikwie św. Mary MacKillop, portret błogosławionej Marii od Pana Jezusa, Dobrego Pasterza Franciszki Siedliskiej, założycielki zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

Historia tej świątyni sięga lat pięćdziesiątych i prekursorów, ks. Franciszka Arciszewskiego i ks. Wojciecha Sójki. Zauważyli oni potrzebę wybudowania polskiego Domu Dziecka. Wraz z Radą Naczelną Polskich Organizacji w Australii i Organizacją Charytatywną kierowaną przez p. T. Naklickiego powołali Komitet Budowy, zaprosili siostry Nazaretanki z Ameryki do pracy w Domu Dziecka oraz zbierali potrzebne fundusze. Pod koniec 1953 r. Komitet zakupił teren w Marayong, 26 akrów za cenę 4 tys. funtów. W 1954 r. przyleciały 3 siostry. Komitet dnia 6 września 1955 r. przekazał bezpłatnie Siostronom akt własności ziemi.

W roku 1962 do Perth została przewieziona przez ks. prał. Lucjana Jaroszka replika obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej - podarunek od Prymasa Polski ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego poświęcony przez papieża Jana XXIII. Stamtąd rozpoczęła się peregrynacja; obraz nawiedzał wszystkie większe skupiska polonijne. Powstał pomysł stworzenia miejsca kultu naszej Matki z Częstochowy i tak projektem nowej świątyni zajął się ks. Alfons Baranowski. Poświęcenia świątyni dokonał ks. kard. Norman Gilroy 27 grudnia 1966 r.

Dzisiaj na tym terenie znajdują się polski kościół, dom spokojnej starości, hospicjum, mieszkania dla osób starszych, ale samodzielnych, z dostępem do pomocy lekarskiej oraz przedszkole. Jest to kolebka polskości na terenie Nowej Południowej Walii.

W Marayong powitał pielgrzymów ks. Grzegorz Gawel, prowincjał Księ-



Pielgrzymi w kaplicy



Przed Sanktuarium w Marayong

ży Chrystusowców w Australii i Nowej Zelandii. Zastępował gospodarza Sanktuarium ks. Artura Botur SChr, który w tym czasie był na urlopie w Polsce. Tego dnia myślą przewodnią homilii o. Tadeusza była: „Każdy, kto się gniewa na swojego brata, podlega sądowi. (...).

Pojednaj się z bratem swoim”. Wspominał on encyklikę świętego JP II SOLICITUDO REI SOCIALIS, w której papież krytykuje ludzką postawę: „za wszelką cenę mieć, za wszelką cenę panować”. Wspominał również przesłanie kard. Augusta Hlonda, założyciela Towarzystwa Chrystusowego (obecnych gospodarzy Sanktuarium), że zwycięstwo przyjdzie przez Maryję. Wiemy, że Kardynał Stefan Wyszyński prowadził Polskę przez trudne czasy komunizmu w bramy Tysiąclecia z Maryją Jasnogórską i Królową Polski. 14 lutego 1953 r. wypowiedział znamienne słowa: „Wszystko postawiłem na Maryję”. Jan Paweł zawiązał się Maryi, mówiąc „Cały Twój”. JP II umieścił mozaikę Maryi Matki Kościoła w ślepych oknie na placu św. Piotra w Watykanie.

Właśnie ta mozaika stała się mottem tegorocznego zjazdu Kół Różańcowych z Wiktorii w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Keysborough – 20 maja – wraz z modlitwą za kościół w dzisiejszych trudnych czasach.

O. Tadeusz przypomniał słowa naszego pierwszego hymnu „Bogurodzica Dziewica”: „Napełń myśli człowiecze”. Słowa o. Tadeusza odbijały się echem w świątyni: „Pamiętajmy o przebaczeniu, żeby uwolnić swoje serce od nienawiści ... Niech przyjęte w komunii ciało i krew Chrystusa przemienią nasze serca i wyzwolą od nienawiści... Niech Chrystus w nas króluje za przyczyną Najświętszej Maryi Panny”.

Po Mszy św. udaliśmy się na modlitwę Koronkową do Bożego Miłosierdzia do kaplicy-mauzoleum, gdzie umieszczone są urny zawierające ziemię z pól bitewnych i miejsc kaźni Polaków w II wojnie światowej. Na pierwszym planie w oczy rzuca się O. Maria Kolbe (nr 16670 z obozu w Auschwitz), który oddał swoje życie za współwięźnia, oraz męczennice z Nowogródka – 11 nazaretanek zamordowanych 1.08.1943 r. przez niemieckich okupantów.



W kaplicy pamięci w Marayong

O. Tadeusz odczytał z tablic pamiątkowych nazwiska 45 zmarłych polskich kapłanów posługujących polonii w Australii i Nowej Zelandii. Szczególną modlitwą objęliśmy ks. Ignacego Smagę SChr w piątą rocznicę jego śmierci.

Miłą niespodzianką był poczęstunek w sali przykościelnej przygotowany przez Komitet Kościelny. Takich wspólnych pączków dawno nie jedliśmy. Imponująca jest Sala Jana Pawła II mogąca pomieścić 400 osób, w której budowie aktywnie uczestniczył wspomniany wcześniej ks. Ignacy Smaga.

Po południu mieliśmy okazję podziwiać widoki okolic Gór Błękitnych. Chociaż było zimno, mogliśmy sfotografować dobrze widoczne szczyty Three Sisters.

Wieczorem wielu pielgrzymów pozostawiono obejrzeć laserowe iluminacje na moście i operze.

#### Dzień czwarty

14 czerwca - wspomnienie bł. Michała Kozala, biskupa i męczennika, bi-

skupa niezłomnego, mistrza męczenników, patrona trudnych czasów.

Tego dnia w drodze powrotnej jeszcze jeden przystanek Maryjny. Msza św. w Polskiej Częstochowie – Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Penrose Park k. Berrimy, gdzie znajduje się replika Matki Bożej Jasnogórskiej, zwanej Czarną Madonną. Ikona ta została ukoronowana w 2001 r. koronami poświęconymi przez papieża Jana Pawła II.



Pielgrzymi w polskiej Częstochowie

Oryginalna ikona Czarnej Madonny umieszczona jest w głównym ołtarzu w Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze pod opieką Ojców Paulinów od 1382 r. Jak mówi legenda, a w każdej legendzie jest doza prawdy, namalowana została przez św. Łukasza Ewangelistę i na przestrzeni wieków przypisywano jej wiele cudów.

Zakon św. Pawła Pierwszego Pustelnika, zwany również Zakonem Ojców Paulinów, został założony około 1250 r. przez bł. Euzebiusza (zm. w 1270 r.) na górze Pilis na Węgrzech. Przypomnę, że cudowna obrona Sanktuarium i Ikony Jasnogórskiej miała miejsce w 1655 roku w czasie potopu szwedzkiego.

Jaki i kiedy, i z czyjej inicjatywy zrodził się pomysł wybudowania Sanktuarium na pustkowiu, w trudno dostępnym, górzystym terenie? Wszystko zaczęło się od o. Augustyna Józefa Łazura, który przybył do Australii z Doylestown, z „Amerykańskiej Częstochowy” pod koniec kwietnia 1981 r. Pierwsze kroki skierował do Canberry, gdzie chciał założyć Ośrodek Miłosierdzia. Niestety nie dostał zezwolenia. Po długich zabiegach, korespondencji i poszukiwaniach, przeniesiony z miasta do miasta, z jednego kościoła do drugiego, ostatecznie na dłużej osiadł w Berrimie. 13 maja 1984 r. ikona, w obecności 1500 pielgrzymów, oficjalnie została umieszczona w Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Berrimie. Ikona, pędzla p. Dawisz-Beniszowskiej, została zakupiona przez rodzinę Koncewiczów z Strathfield i poświęcona przez Papieża Jana Pawła II w czasie drugiej pielgrzymki do Polski.

Efektom wizji o. Augustyna i z poparciem kilku oddanych mu rodzin, 59-akrowa farma położona na skalistym wzniesieniu, wśród zapierających dech w piersiach lasów eukaliptusowych i sosnowych, po długich negocjacjach została zakupiona 8 października w 1985 r. za cenę 63 tys. dolarów. Przekształcono istniejącą stodołę w dom i kaplicę, która, choć bardzo prymitywna, służyła jako klasztor i kościół.

Kamień węgielny pod nowy klasztor i kościół pobłogosławił kardynał Józef Glemp 8 listopada 1988 r. Kościół wybudowany wysiłkiem pielgrzymów, lokalnych rodzin i ludzi dobrej woli, był konsekrowany 24 maja 1997 r. W 2010 r. zakupiono sąsiednią posiadłość, dodając 50 akrów.

Pielgrzymi, przybywający do sanktuarium na przestrzeni lat, wyrazili pragnienie posiadania czegoś, co połączy

z różnymi środowiskami etnicznymi i kulturowymi. Ojcowie Paulini zezwolili wspólnotom na budowę małych kapliczek ku czci różnych świętych lub objawień maryjnych. Dziś na terenie posiadłości znajduje się blisko 50 takich kapliczek.

13. dnia każdego miesiąca, od maja do października, w uroczystość Matki Boskiej Fatimskiej i w inne święta Maryjne, a w szczególności w Wielki Piątek na przedstawienie Pasyjne do Penrose Park przybywa wielu pielgrzymów, modlą się w pięknej świątyni, przy grobie Chrystusa, a pod Skałką Matki Boskiej Fatimskiej na ołtarzu polowym odprawiane są nabożeństwa.

Michał Kozal – patron dnia – urodził się 25 września 1893 r. w Nowym Folwarku pod Krotoszymem. Był synem Jana, oficjalisty dworskiego i Marianny z Płaczków. Po ukończeniu szkoły podstawowej, a później gimnazjum w Krotoszynie, wstąpił w 1914 r. do seminarium duchownego w Poznaniu, gdzie ukończył tzw. kurs teoretyczny. Ostatni rok studiów, zwany praktycznym, ukończył w Gnieźnie. Tam też otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 23 lutego 1918 r. Planował, że podejmie studia specjalistyczne, ale po nagłej śmierci ojca musiał zapewnić utrzymanie matce i siostrze. Był wikariuszem w różnych parafiach. Odnaczał się gorliwością w prowadzeniu katechizacji, wiele godzin spędzał w konfesjonale, z radością głosił Słowo Boże, dużo się modlił. Był wyrozumiały, uczynny i miłosierny wobec wiernych.

W uznaniu dla jego gorliwej służby kapłańskiej i wiedzy zdobytej dzięki samokształceniu, kardynał August Hlond mianował go w 1927 r. ojcem duchownym seminarium w Gnieźnie. Okazał się doskonałym przewodnikiem sumień przyszłych kapłanów. Alumni powszechnie uważali go za świętego męża. Dwa lata później został powołany na stanowisko rektora seminarium. Obowiązki pełnił do roku 1939 r., kiedy Pius XI mianował go biskupem pomocniczym diecezji włocławskiej i biskupem tytularnym Lappy (na Krecie). Konsekrację biskupią otrzymał 13 sierpnia 1939 r. z rąk księdza biskupa Karola Radońskiego w katedrze włocławskiej.

We wrześniu 1939 r. nie opuścił swojej diecezji, którą zarządzał po wyjeździe z kraju biskupa diecezjalnego. Jego nieustraszona, pełna poświęcenia postawa stała się wzorem zarówno dla duchowieństwa, jak i dla ludzi świeckich. Niemcy aresztowali go 7 listopada 1939 r. Najpierw wraz z alumnami seminarium i kapłanami został osadzony w więzieniu we Włocławku. Od stycznia 1940 r. do 3 kwietnia 1941 r. internowano go do klasztoru księży salezjanów w Łądzie nad Wartą. Po wywiezieniu z Łądu, więziony był w obozach w Inowrocławiu, Poznaniu, Berlinie, Halle, Weimarze i Norymberdze. Wszędzie, ze względu na swoją niezłomną postawę, rozmodlenie i gorliwość kapłańską doznawał szczególnych upokorzeń i prześladowań.

Od lipca 1941 r. był więźniem obozu w Dachau, gdzie tak jak inni kapłani pracował ponad siły. Doświadczał tu wyrafinowanych szykan, ciesząc się w duchu, że „stał się godnym cierpieć zelżywości dla imienia Jezusowego”. Chociaż sam był głodny i nieraz opuszczały go siły, dzielił się swoimi racjami żywnościowymi ze słabszymi od siebie, potrafił oddać ostatni kęs chleba klerykom. Odważnie niósł posługę duchową chorym i umierającym, a zwłaszcza kapłanom. W styczniu 1943 r. ciężko zachorował na tyfus; gdy był już zupełnie wycieńczony, przeniesiono go na osobny „rewir”. 26 stycznia 1943 r. został uśmiercony zastrzykiem z fenolu. Umarł w zjedno-

czeniu z Chrystusem ukrzyżowanym. Mimo prób ocalenia jego ciała przez więźniów, zostało ono spalone w krematorium. Po bohaterskiej śmierci sława świętości biskupa Kozala utrzymała się wśród duchowieństwa i wiernych, którzy prosili Boga o łaski za jego wstawianictwem. Zaraz po wojnie zaczęto zabiegać o beatyfikację. Św. Jan Paweł II podczas uroczystej Mszy św. 14 czerwca 1987 r. w Warszawie przed Pałacem Kultury i Nauki - zamykającej II Krajowy Kongres Eucharystyczny - dokonał beatyfikacji biskupa Michała Kozala. Papież powiedział w homilii: „Tę miłość, którą Chrystus mu objawił, biskup Kozal przyjął w całej pełni jej wymagań. Nie cofnął się nawet przed tym najtrudniejszym: «Miłujcie waszych nieprzyjaciół» (Mt 5, 44). Niech będzie jednym jeszcze patronem naszych trudnych czasów, pełnych napięcia, nieprzyjaźni i konfliktów. Niech będzie wobec współczesnych i przyszłych pokoleń świadkiem tego, jak wielka jest moc łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa - Tego, który «do końca umiłował»”. W ikonografii bł. Michał przedstawiany jest w stroju biskupim lub w pasiaku wieziennym. Jego atrybutami są: mitra, fioletowy trójkąt i numer obozowy 24544.

Homilia tego dnia została wygłoszona pod hasłem „Wielkość człowieka mierzy się stopniem jego zjednoczenia z Bogiem, mierzy się jego umiejętnością i gorliwością wykonywania planów Bożych” – słowa zaczerpnięte z kazania Biskupa Kozala. W kazaniu na górze Pan Jezus ustanawia nowe przykazania. Nauczają, że nie tylko zły czyn jest grzechem, grzech zaczyna się w sumieniu człowieka (słowo sumienie pochodzi od słowa umienia). Nawet myślenie o czynieniu zła jest grzechem. Siła i moc pochodzą od przeistoczonego chleba w Ciało i wina w Krew, czyli z Eucharystii.

W czasie Mszy św. dołączył do nas ks. Jerzy Słowiński SChr, który obecnie posługuje w środowisku polsko-australijskim w Woolangong. Znamy go z wieloletniej posługi w Geelong oraz ze spotkań różańcowych, które zawsze uświetniał grą na akordeonie. Przyjechał 100 km, żeby się z nami spotkać, a co najważniejsze nie zapomniał wziąć akordeonu. W czasie lunchu poderwał wszystkich do śpiewu i tańca. Nawet o. Tadeusz puścił się w tany w odbijanie go.

Ks. Jerzy Słowiński SChr.

Po lunchu w szybkim tempie wyjeżdżaliśmy kapliczki, dotarliśmy do grobu Jezusa i Groty Matki Boskiej Fatimskiej, witając ją pieśnią „O Maryjo, witam Cię...”. W ten sposób zakończyliśmy naszą modlitewną wędrówkę po miejscach maryjnych.

Niestety pan Ryszard Hodowany, organizator naszych pielgrzymek i wielu akcji modlitewno-charytatywnych wyjechał na stałe do Perth, co musimy stwierdzić z wielkim ubolewaniem. Mamy nadzieję, że o nas nie zapomni i zdalnie zorganizuje nam jeszcze parę wyjazdów. W październiku planujemy wybrać się do Darwin.

Czy czytając ten artykuł czuli się Państwo zaproszeni do uczestnictwa w pielgrzymce? Czy przeżyliście atmosferę pielgrzymowania? Mam nadzieję, że zachęciłam Państwa do uczestnictwa w następnych pielgrzymkach.

Tekst i zdjęcia  
Małgorzata Moszczyńska

### Fotorelacja z uroczystego bankietu



Uroczysty Bankiet uświetnił krótkim koncertem p. Konrad Olszewski



P. Anna Zamecznik



# POLACY W AUSTRALII



Zdjęcia: B. Płatek i M. Jaskulski

## 75 lat

Najstarsza wolontariuszka, Pani Regina Michnicka, za swoją wieloletnią pracę dla Tygodnika Polskiego otrzymała bukiet kwiatów

# Ksawery Pruszyński – ziemianin w służbach

Andrzej Zbiegniewski

**Czesław Kiszczak:** Jak się ma ta cała swolocz w Londynie; antykomuniści z nożem w zębach?

**Ksawery Pruszyński:** Aaa, mieszanaka taka.

**Kiszczak:** Ale określonego *elementu* nie brak?! O, co to, wy znowu książki piszecie?

**Pruszyński:** To informacje o lokatorach mojego hotelu.

**Kiszczak:** To ciekawe. Ja lubię po czytać takie życiowe książki. Będzie pełna, przyjdę, poczytam, zobaczymy. Będzie w porządku, będę pamiętał. Będę pamiętał, będzie dobrze. Będziemy kręcić, nie będzie dobrze. Rozumiemy się?

**Pruszyński:** Oczywiście, panie poruczniku.

**Kiszczak:** Jak się będziemy rozumieć, będzie dobrze. Nie będziemy się rozumieć, to... sami rozumiecie. Rozumiemy się?!

**Pruszyński:** Tak jest!

Niewykluczone, że właśnie w ten sposób przebiegała rozmowa sondażowa młodego funkcjonariusza tajnych służb, Kiszczaka, z przybyłym z PRL-u *adeptem dyplomacji*, Ksawerem Pruszyńskim. Jej łudzące podobieństwo do dialogu dozorczy Anioła z Dzielnicy<sup>1</sup> nie jest przypadkowe. Taki był wszak styl kontaktów oficerów prowadzących z „podopiecznymi”. Pierwszych cechowała szczerą pogarda dla drugich. Drugich – zastrachane lizusostwo wobec pierwszych.

Czas zastanowić się, jak w ciągu zaledwie kilku lat mogło dojść do żalosalnej metamorfozy ziemianina, piłsudczyka, literata, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych w ubeckiego szpicla?

Przyszedł na świat w r. 1907, jeszcze jako poddany cara Wszechrosji. Wojenno-rewolucyjne kataklizmy szczęśliwie ominęły wschodniowołyński majątek jego rodziców, który jednak w r. 1921, wyrokiem Traktatu Ryskiego, miał pozostać, wraz z całym powiatem starokonstantynowskim, za sowieckim kordonem. Należało więc ewakuować się – jak najszybciej, pozostawiając ojcowiznę, która z dnia na dzień nią być przestawała. Całkiem możliwe, że właśnie w tym czasie zrodziło się w głowie czternastolatka przekonanie o nieuchronności dominacji wschodniego sąsiada nad jego ojczyznę. Brutalnego molaucha, zdolnego nawet teraz, po przegraniu wojny, zagarniać olbrzymie połacie polskiej ziemi. Alternatywą dla walki bez szans na sukces stanie się w życiu Pruszyńskiego służalczą uległość wobec wszystkiego co rosyjskie.

Na pożegnania z pozostającymi włościanami było niewiele czasu. Wyjeżdżała prawie cała ludność, sunąc przez Stary Konstantynów jakby w kondukcie pogrzebowym Polski. Oslaniało go ustępujące wojsko. Pani Annie Pruszyńskiej wraz z dziećmi udało się znaleźć miejsce na artyleryjskim ciągniku. Podążali na zachód poprzez terytoria podległe najróżniejszym władzom: zbuntowanym kozakom, petlurowcom, machnowcom, i „zielonym” chłopskim mścicielom...

Po przekroczeniu Sanu absolutnej pewności, że są na polskiej ziemi, nabrali dopiero po dotarciu do Chyrowa, gdzie mama „zdeponowała” Ksawerę wraz z bratem, Mieczysławem, w klasztorze. Obaj dotrwają w miejscowym kolegium jezuickim aż do zdanej sześć lat później matury. Potem Ksawery będzie studiował prawo, ukończone w 1931 r., w międzyczasie poślubiając Marię Meysztowicz, z którą dochowa się trójki dzieci.

Nieprzeciętna zdolność Pruszyńskiego do wyczuwania „skąd wiatr wieje” sprawiła, że pomimo czerwonych

sympatii, afirmował wszelkie odmiany późnosanacyjnej tromtadracji. Był nader aktywnym działaczem „Myśli Mocarstwowej”, zwłaszcza w aspekcie kierunkowania jej ku „uległemu polonizowaniu Ukraińców”. Nie przypuszczam, by snując tak infantylne marzenia, potrudził się, by dobrze poznać przynajmniej jednego autentycznego Ukraińca - tradycyjnie skłonnego brać chrześcijańską miłość za słabość, a ustępującego tylko przed siłą, zgodnie z zasadą: jak mnie pogłaszcz, to go kopnę, a dopiero jak mnie kopnie, to go pogłaszczę. Swoje myślenie życzeniowe w tej materii wyłożył Pruszyński na kartach ukończonych tuż przed wybuchem wojny monografii „Wołyń”. Jej myśl przewodnią streszczało hasło: „Przekonujemy do polskości naszych ukraińskich braci z łagodną wytrwałością, a oni na pewno zrewanżują się nam tym samym”. Jak zmaterializował się ów „rewanż”, zaczęło wychodzić na jaw już pierwszej okupacyjnej jesieni. Potem było sukcesywnie coraz gorzej. „Bracia”, zamiast przekonania do polskości, wybrali jej sadystyczne mordowanie w sojuszu z hitlerowcami. Takiego obrotu rzeczy Pruszyński nigdy nie raczy skomentować w jakikolwiek sposób. Manuskrypt „Wołyń” podobno przepadł w wojennej zawierusze. No cóż, dla autora był to fortunny zbieg okoliczności. W przeciwnym wypadku pozostałby dowodem jego proroczej krótkowzroczności.

W pamięci czytelników utkwiły natomiast, zachowane w rocznikach „Wiadomości Literackich”, eseje w rodzaju „Był to niegdyś kraj bogaty” („W. L.” nr 5, 1938). Składał się nań reportaż z otwarcia w kresowym miasteczku Kisielin nowej szkoły, do której prowadziły betonowe trotuary i krawężniki. Na poparcie tezy o konsekwentnym awansie cywilizacyjnym tej miejscowości Pruszyński przytoczył fakt, iż „za króla Zygmunta III Wazy istniała tu drukarnia”. Doszło do tego po wojnach kozackich, wskutek przejścia Beresteczka pod panowanie Moskwy, wobec czego Kisielin awansował do rangi głównej kresowej stacji socyniańskich pedagogów. Dalej tekst przechodzi w rozbudowane biogramy Jerzego Niemiryca, Samuela Przypkowskiego, Oresta Lewickiego... i wielu innych czynnych Polaków, związanych w ten czy inny sposób z Kisielinem. W pobliskim Dermanie autor wspomina o wytwórni porcelany, słynącej nawet globalnym eksportem. Przytacza zapomnianą prawdę, że Liceum Krzemienieckie zainspirowało powstanie kijowskiego uniwersytetu. Ubolewa nad niską frekwencją szkolną chłopskich dzieci oraz nad podupadłym, w porównaniu z XVII w., poziomem życia ludności; niegdyś porównywalnym z Nadrenią, a obecnie z... Etiopią. Zarzuca współczesnym historyczną amnezję sprawiającą, że synonimem tęsknoty za wyższą, europejską kulturą, są owe niefortunne krawężniki. *Europejski substytut* dla maluczkich, zafundowany miastu – czy sobie tego życzy, czy nie – na mocy *dyrektyw i funduszy pomocowych z Centrali*. Nie mogę w tym miejscu nie zapytać: skąd znamy takie idiotyzmy?!

Nasz bohater podobno „opiewał i czcił Piłsudskiego, ale krytykował rządy piłsudczyków po jego śmierci”. W jego doświadczeniu, moim zdaniem, przereklamowanej twórczości pisarskiej, nie można jednak znaleźć żadnych poważnych dowodów takiej bezkompromisowości. Wynika z niej za to wyraźnie, że emigracyjne piśmiennictwo Pruszyńskiego dość szybko przeszło zastanawiającą przemianę. Teksty z mniej lub bardziej zawołowanymi akcentami prosowieckiego kapitulantstwa tworzyć zaczął jeszcze w 1941 r. Śmiem twierdzić, że nie kierował nim profetyzm nieuniknionego,

razem dbałość o „odpowiedni profil ideologiczny” w powojennej Polsce. Dla niej, w wyniku zdrady Zachodu, przewidywał bowiem nową niewolę, do której najwyraźniej planował się intratnie przystosować, nie tylko psychicznie, ale i „ideowo” - poprzez symulację entuzjazmu dla budowy przodującego ustroju. Jego popuczykiem był przecież praktycznie od zawsze, poczynając od debiutanckich tekstów zakłamujących rzeczywistość hiszpańskiej wojny domowej.

Wybuch światowego konfliktu, wejście w skład fraucymeru gen. Sikorskiego i ministra Kota, celebrycki udział w ekspedycji pod Narwikiem, a nawet protekcjonalnie zdobyty tam Krzyż Walecznych, nie wpłynęły na zmianę jego poglądów. Szczerze mówiąc - nie musiały. Warsztatowo Pruszyński był od początku sprawnym wierszokletą. Nie w wymiarze poetyckim, lecz w sensie objętościowego „klecienia wierszówki”. Pomimo to, jeszcze w przedwrześniowej Polsce, jako dziennikarz nie miał konkurencji. Nie potrafił mu zagrozić nawet Wańkowicz, choćby z powodu częstego przyłapywania go na konfabulacjach. Pruszyński instynktownie wiedział, jak ich unikać, preferując tendencyjną prezentację wyłącznie wygodnych mu faktów. Nie deprecjonowało to obiegowej opinii, iż „ma lekkie pióro”, dzięki czemu mógł przebierać w wydawcach jak w ulegalkach. Tak było aż do 1942 r., kiedy to jako wysokiej rangi urzędnik kujbyszewskiej ambasady RP w ZSRS (attaché prasowy; przypuszczalnie zwerbowany już wtedy przez NKWD) nasz bohater odkrył się z silnie prosowieckimi poglądami w artykule „Wobec Rosji”. Opublikował go agenturalny „kolega po fachu”, Antoni Slonimski, na łamach swojej „Nowej Polski”, gwarantując mu tym samym eliminację z emigracyjnego parnasu. Tekst najpewniej pisany na zamówienie nowych mocodawców, pozornie tylko stanowił chłodną analizę szans utrzymania Kresów w granicach powojennej Polski. W rzeczywistości stawał na wokandyze powszechne uznanie linii Ribbentrop-Mołotow<sup>2</sup> w roli wschodniej granicy i utratę Wilna oraz Lwowa.

Zgodna riposta normalnie myślących Polaków zmusiła Pruszyńskiego do tłumaczenia, że „wyłącznie prezentował różnorodne poglądy na zagadnienie naszych granic; także poglądy Wandy Wasilewskiej”. Tym pogrążył się jeszcze bardziej, gdyż akurat powstała ideowa tej ostatniej nie powinna być w tego typu analizie w ogóle brana pod uwagę. Choćby dlatego, że dokładnie w tym czasie Wasilewska była wyłącznie obywatelką ZSRS, pułkownikiem armii czerwonej, dowódcą jej Głównego Zarządu Politycznego, a do tego jednym z najważniejszych stalinowskich propagandzistów.

Kij wetknięty przez Pruszyńskiego w emigracyjne mrowisko nie był, wbrew zapewnieniom autora, „zbiorem logicznych rozważań za i przeciw”. Na dowód czego przywołajmy najbardziej kontrowersyjną myśl artykułu: „humanitarny, ludzki, polski charakter tej ambasady pozostanie na pewno jej najbardziej wyraźną cechą. Jej charakter polityczny schodził w zestawieniu z tym na plan dalszy. Politycznie, w stosunku do Rosji, staliśmy zawsze na sztywnym stanowisku pełnej nienaruszalności naszych granic według traktatu ryskiego. Wanda Wasilewska mówiła (cytuując bez podania źródła, poglądy narodowców - przyp. mój, A.Z.) o Polsce Bolesława Krzywoustego. Jeśli nie jest to tylko frazes, oznacza jedno: Polskę, która na wschodzie sięga ledwo po Bug czy San, ale na zachodzie przesuwa się do Szczecina i obejmuje Wrocław. Przed oczami nas, Polaków z Anglii, poprzez czerwone sztandary rewolucji powiała jakby zachęta, jakby zaczepka, taka wła-

śnie propozycja: „przekreślenie pięćset lat historii, wyrzeczenie się wschodu, a otrzymanie Bałtyk, wrócić nad Odrę, odzyskanie ziemi, o które ostatnimi słowami swych Dziejów Polski modlił się Długosz. Ale by odpowiedzieć w takiej sprawie, trzeba być czymś więcej niż ambasadorem, czymś więcej niż premierem. Trzeba być Chrobrym, Piotrem Wielkim, Kemalem Paszą. Trzeba brać na swe barki decyzję za cały naród i na całe stulecia; trzeba ciąć i trzeba łamać. Nie dziw, że trudno o barki dość mocne, by unieść ciężar decyzji tak olbrzymiej i tak straszliwej. Człowiek myślał o tym, chodząc po szerokich ulicach Kujbyszewa, parząc się z góry na olbrzymi, oceaniczny niemał, wylew potężnej Wołgi, i wspominając dwa naraz nazwiska: Popławski i Dmowski”.

Przewrotne kłamstwa autora są w powyższym urywku zaiste aż nadto widoczne. Rząd polski nie stał „na sztywnym stanowisku granicy ryskiej”; lecz na stanowisku poszanowania zarówno prawa międzynarodowego, ale i Karty Atlantycznej, dopiero co podpisanej przez Aliantów. Zgodnie z jej postanowieniami, zmiany granic nie mogły być w żaden sposób przesądzone podczas trwania działań wojennych, a i po ich zakończeniu miały w tej kwestii obowiązywać demokratyczne procedury. Na domiar złego, sama idea powrotu piastowskim szlakiem nad Bałtyk i Odrę, była w całości wzięta z programu endecji, która zresztą nigdy nie łączyła jej z pozbywaniem się Wilna, a zwłaszcza Lwowa.

Dla ostatecznie tym razem potępionego Pruszyńskiego, łamy praktycznie całej polskiej prasy emigracyjnej stały się odtąd niedostępne. Ponownego zademonstrowania lojalności wobec ojczyzny mógł próbować w jedyny dostępny sposób. Mocno przereklamowany przez apologetów naszego bohatera epizod jego walki w szeregach dywizji pancerniej generała Maczka, wymaga tu sprowadzenia do realnych rozmiarów. Pruszyński postanowił podreperować obalony image wstąpieniem do najbardziej prestiżowej wówczas polskiej formacji. Bynajmniej nie w celu służby na pierwszej linii, lecz w enigmatycznym „plutonie oświatowym” (sic!), na usługach „oficera ordynansowego” 10. pułku strzelców konnych. Niestety, z powodu wysokich strat wśród załóg wozów bojowych, skierowano Kaowca-Pruszyńskiego, jako kompletnie niewykwalifikowanego, na zastępstwo w roli kuludowego strzelca. Tam, po zaledwie kilkudniowym wojowaniu, odniósł 15 sierpnia 1944 r. bliżej nieokreśloną, ale chyba niezbyt ciężką ranę uprawniającą go do „udania się na leczenie w Anglii”.

Zastanawiającym zbiegiem okoliczności potrawić miało ono akurat do maja 1945 r. Na wieść o końcu wojny pacjent natychmiast ozdrowiał, a ponieważ niczym to już nie groziło, postanowił wrócić do macierzystej jednostki, stacjonującej aktualnie przy holenderskiej granicy, w niemieckim „Maczkowie” (nazwa zmieniona na cześć dowódcy) w składzie alianckich sił okupacyjnych. Ten fragment życiorysu Pruszyńskiego, z uwzględnieniem komunistycznej agtacji, jaką tam uprawiał wśród żołnierzy, przedstawia dość wiernie ekranizacja jego powojennych opowiadań w postaci całkiem udanego filmu fabularnego pt. „Daleka jest droga” (reżyseria Bohdan Poręba, Zespół Iluzjon, premiera 1963 r., dostępny na kanale YouTube).

Okazjonalne przyjmowanie niektórych artykułów skompromitowanego autora, przez Mieczysława Grützhan-dera-Grydzewskiego do londyńskich „Wiadomości Polskich”, nie zmieniło faktu, iż ze znacznie większą częstotliwością nazwisko „towarzysza Ksaweręgo” zaczęło przemieszczać się do sowieckich gadzinówek przeznaczonych dla

C.d. na str. 15

# Dr Wojciech Kiełczyński

MD, PhD, NIMH (UK)  
**Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami**  
**Telefon (03) 9885 5252**  
**6 Huon Grove, Ashburton 3147**

Leczy: astmę i alergie, artretyzm i choroby kręgosłupa, depresje, nerwice i bezsenność, otyłość i zaburzenia trawienia, choroby krążenia i nadciśnienie, choroby wątroby, choroby nerek i prostaty, choroby kobiece (np. endometriozę), choroby przewlekłe oraz wszelkie inne dolegliwości u dorosłych i dzieci.  
 Konieczne telefoniczne umawianie wizyt

# KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK  
**832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102**  
**TEL. (03) 9249 9617**

UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (*businesses*), testamenty (wills) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (Powers of Attorney), transakcje handlowe, dzierżawy itd. **MÓWIĘ PO POLSKU**

# KALENDARZYK IMPREZ POLONIJNYCH

**Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.**  
**Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych**  
**Tel: (03) 9569 4020 Fax: (03) 9569 4780**

**31 sierpnia, sobota, godz. 15.00–21.00 – ZABAWA** nie tylko dla seniorów. Gra zespół „Srebrne Echo” - Dom Polski „Syrena”. Więcej informacji: Krysia **0448 312 991**

# MAZUR

CARGO SERVICES

## Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493  
 Geelong (03) 5277 0458  
 Adelaide (08) 8258 1331  
 Sydney 0418 977 147

**NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY**  
[www.mazurcargo.com.au](http://www.mazurcargo.com.au)

### Polskie audycje radiowe:

**Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:**  
 wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20  
**Adelaide 5EBI 103.1 FM**  
 pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

### Radio 3ZZZ Melbourne

**E: polishradio3zzz@hotmail.com**  
**Ogłoszenia i komunikaty:**  
**E: rsuwara@yahoo.com.au**  
**T: 0425 705 996**

### K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East  
 St Albans 3021  
**Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286**

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.  
 Mówimy po polsku.



Tabela Kursów Średnich NBP z dnia 29-07-2024

dolar amerykański	1 USD	3,9556
dolar australijski	1 AUD	2,5881
dolar kanadyjski	1 CAD	2,8575
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,3252
euro	1 EUR	4,2847
frank szwajcarski	1 CHF	4,4686
funt szterling	1 GBP	5,0683
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,0964

### Krotos

**– rysunek satyryczny**

### Profesjonalne Strony Internetowe

Allwell International

**BestWebDesignMelbourne.com.au**

- \* żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- \* mówimy po polsku
- \* serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- \* doradztwo i szkolenia
- \* niskie ceny i zniżki dla rodaków.

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailem do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa w czwartek 6 sierpnia o godz. 18.00.  
[polishweek@optusnet.com.au](mailto:polishweek@optusnet.com.au)

[www.tygodnik-polski.com.au](http://www.tygodnik-polski.com.au)

### ADRESY ORGANIZACJI

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze  
 7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600  
 Tel: (02) 6272 1000  
 E-mail: canberra.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney  
 10 Trelawney Street, Woollahra NSW 2025  
 (02) 9363 9816, (02) 9363 9817, (02) 9363 9818  
 e-mail: sydney.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Rada Naczelna Polonii Australijskiej  
 42 The Village Avenue, Coopers Plains QLD 4108  
 Email: secretary@polishcouncil.org.au  
 Tel. +61 402 210 712

Federacja Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii  
 Polish House, 182 Liverpool Rd, Ashfield NSW 2131  
 secretary@polishfederationnsw.com.au

Federacja Polskich Organizacji w Południowej Australii  
 230 Angus Street, Adelaide SA 5000  
 tel: 08 8232 1464, email: reception@polishfederation.org.au

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii  
 8/14 Lionel Street, Mt Waverly VIC 3166  
 Tel. 03 9629 8277

Polonia WA Inc  
 PO Box 791, Claremont, WA 6910, tel. 0 438 927 503  
 e-mail: poloniawa@gmail.com

Stowarzyszenie Polaków w Queensland Polonia  
 10 Marie Street, 4064 Milton QLD  
 tel. 07 3369 2747, e-mail: president@polonia.org.au

## Ksawery Pruszyński – ziemianin w służbach

**C.d. ze str. 14**

obywateli Polski Lubelskiej, a potem PRL. Nasz bohater, nie tak dawny przecież sanator i wielkomocarstwowiec, popularyzator faszystowskich idei OZON-u, miał dopiero teraz, za przyzwoleniem tajnych służb, w pełni rozwinąć skrzydła. W zamian za sprzedaż nazwiska razem z sumieniem, namiestnicy Moskwy nagradzali go na najróżniejsze sposoby. Od „chlebowych” orderów, aż po przydziały „dziewczyńki”. Najbardziej jednak, jak na grafomanę przystało, Pruszyński cenił masowe nakłady swych dzieł, przynoszące rzecz jasna z sobą adekwatne tantiemy. Odznaczony<sup>3</sup> przez agenta NKWD, pełniącego obowiązki prezydenta, Bolesława Bieruta, oraz obdarzony przez Bermana dyspensą na pisanie o polskim wojsku na Zachodzie, czerpał pełnymi garściami zyski z nakładów rozkupowanych przez rodaków mających literatury marksistowsko-berlingowskiej po dziurki w nosie. Jako inżynier dusz, a zarazem poliglota, został niebawem rzucony przez partię na jeszcze bardziej odpowiedzialny odcinek - do całkowicie agencjalnej, peerelowskiej „dyplomacji”. Dołączając do jej szeregów mógł często bywać na „zgniłym Zachodzie”, a nawet, w przydziałowych garniturach zadawać szyku na sesjach - nie, nie Urzędu, lecz Rady Bezpieczeństwa ONZ. Na co dzień pełnił obowiązki ministra nadzwyczajnego i posła PRL przy rządzie Holandii. Dla osłody „wygnańczej tęsknoty” w miejsce starej, zużytej żony, z którą nie musiał się nawet rozwodzić, służby przydzieliły mu młodą - zdolną współpracownicę, Julię Hartwig, urzędniczkę ambasady PRL w latach 1947-

1950. Występująca równocześnie w roli poetki, koleżanka H. miała w życiorysie „sęki” typu: „OZON-owe” sympatie czy kilkuletnie członkostwo Armii Krajowej. Co zdecydowało, że władza ludowa mimo to, obdarzyła ją tak olbrzymim zaufaniem i pozytywną weryfikacją służb? Możemy się tylko domyślać.

Resortowa idylla niestety nie potrwała długo. Dnia 13 czerwca 1950 r. pod miejscowością Rhynem koło Düsseldorfu, prowadzący limuzynę Pruszyński został staranowany przez przysłówiową „ciężarówkę ze zwirom”. Frapującego skądinąd incydentu, nikt nigdy nie próbował poważniej badać. Uprzedzona, że „to nie wskazane”, miejscowa policja kompletnie zbagatelizowała całą sprawę, kierując się starą zasadą; jeśli jest wątpliwość, to znaczy, że nie ma wątpliwości... Tego typu „nieszcześnie wypadki” staną się z czasem wizytówką enerderskich czekistów ze STASI obsadzonej przewarowanymi hitlerowcami służby, która dopiero w roku 1950, ale jak widać z powodzeniem, debiutowała.

Szczątki komunistycznego dygnitarza sprowadzono do kraju, grzebiąc je na krakowskim cmentarzu Rakowickim. Nawet zanim to nastąpiło, „towarzyszka Julka” została skierowana do innych zadań, z których miała też wywiązać się na medal.

Pisarstwo Ksawerego Pruszyńskiego przeżyło w PRL krótkotrwały renesans popularności po 1956 roku. Było po prostu znacznie ciekawsze od wałkowanych do znużenia gniotów Czeszki, Frelka, Grzymkowskiego, W. T. Kowalskiego, Moczara, Dębickiego i wielu, wielu innych. Reagujący alergicznie na opisy „braterstwa broni od Lenino do Berlina”, czytelnicy unikali ich jak ognia, zwracając się ku książkom naszego bohatera niejako z konieczności, nieświadomi kompromitujących zakrętów jego życiorysu.

**Andrzej Zbiegniewski**

- 1) W jednym z odcinków serialu „Alternatywy 4” rolę Anioła odtwarzał Roman Wilhelmi, rolę dzielnicowego – reżyser, Stanisław Bareja.
- 2) Tylko dla niepoznaki zwanej „Linia Curzona”, która, jak wiadomo, pozostała Lwów Polsce.
- 3) Akurat w najbardziej zbrodniczym okresie polskiego stalinizmu - Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, m.in. „za wybitne zasługi w służbie dyplomatycznej”.

„Tygodnik Polski” – gazetą Polonii australijskiej od 1949 r.

**Nr 16 Tygodnika Polskiego, z dnia 31 lipca 2024 r., jest ostatnim drukowanym wydaniem tego pisma!!!**

# Rok Polskich Olimpijczyków

## Drugie Igrzyska na Antypodach – Sydney 2000

Czterdzieści cztery lata później Australia była ponownie gospodarzem XXVII letnich igrzysk olimpijskich, które odbyły się w dniach 15 września – 1 października w Sydney. Reprezentacja Polski liczyła 187 zawodników (58 kobiet i 129 mężczyzn), którzy znakomicie się spisali, startując w 19 dyscyplinach sportowych.

**Złote medale zdobyli:** lekkoatleci - Robert Korzeniowski (chód na 20 i 50 kilometrów), Szymon Ziółkowski i Kamila Skolimowska (rzut młotem), wioślarze - Tomasz Kucharski i Robert Sycz (dwójka wagi lekkiej) oraz strzelec Renata Mauer - Różańska (karabin standard - 3 pozycje).

**Srebrne medale wywalczyli:** ciężarowcy - Agata Wróbel i Szymon Kulecki, kajakarze górscy - Krzysztof Koldomański i Michał Staniszewski (C2 slalom), drużyna florecistek - Sylwia Gruchała, Magdalena Mroczkiewicz, Anna Rybicka, Barbara Wolnicka oraz kajakarze - Paweł Baraszkiewicz i Daniel Jędraszko (C2 500 m).

**Braź zdobyli:** gimnastyk Leszek Blanik (skok przez konia), kajakarki - Aneta Pastuszka i Beata Sokołowska (K2 500 m), kajakarze - Dariusz Białkowski, Grzegorz Kotowicz, Adam Seroczyński i Marek Witkowski (K4 na 1000 m).

**Polska zdobyła łącznie 14 medali:** 6 złotych, 5 srebrnych i 3 brązowe. Ten wynik uplasował nasz kraj w klasyfikacji medalowej na znaczącym 14. miejscu.



Robert Korzeniowski idzie po złoto. Fot. M. Swaczyński



Renata Mauer-Różańska

### Początki wielkiej kariery

W Sydney wielką karierę, choć jeszcze bez medalu, zaczęła 17-letnia Otylia Jędrzejczak (pamiętny błąd techniczny przy nawrocie na 100 m motylkiem), późniejsza mistrzyni olimpijska i dwukrotna srebrna medalistka (Ateny 2004). Tak się składa, że debiutowała wówczas także 15-letni pływak amerykański Michael Phelps, który w całej karierze zdobył 28 medali olimpijskich, w tym 23 złote.



Otylia Jędrzejczak w Sydney. Fot. Tom Koprowski

### Jedynie igrzyska polskich koszykarek

To były jedyne, jak dotąd, igrzyska z udziałem polskich koszykarek. Mistrzyni Europy (1999) zajęły 8 miejsce na igrzyskach i były wówczas najsłabszą drużyną spośród czterech europejskich, choć przygotowywały się w USA w serii turniejów z udziałem Amerykanek, Australijek i Brazylijek. To było pokolenie niewykorzystanych szans. Zespół, który miał w składzie znakomite zawodniczki, m.in. najwyższą koszykarkę świata, Mał-



Przedolimpijski turniej w Spale



Na olimpijskiej arenie. Fot. Archiwum M. Kwiatkowskiej

### Wkład Polaków z Australii do Igrzysk

Konkurs na projekt medali igrzysk olimpijskich w Sydney wygrał polski artysta, rzeźbiarz, medalier i projektant Królewskiej Mennicy Australijskiej, Wojciech Pietranik, zamieszkały w Canberze.

Najważniejszy obiekt igrzysk - Stadium Australia, mogący pomieścić aż 110 tys. widzów, został zbudowany pod kierownictwem polskiego inżyniera Edmunda Obiały, który pełnił też funkcję attaché olimpijskiego polskiej reprezentacji podczas igrzysk.

W 1997 roku, z inicjatywy byłych sportowców zamieszkałych w Australii, powstała Polonijna Rada Sportowa „Olimpol”, organizacja partnerska Polskiego Komitetu Olimpijskiego (PKOl), Ministerstwa Sportu i Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Olimpol, liczący ponad 150 aktywnych członków, służył pomocą logistyczną polskim olimpijczykom wszystkich dyscyplin przyjeżdżającym na zawody rekonesansowe przed igrzyskami i w czasie igrzysk.

W czasie igrzysk Olimpol zorganizował Centrum Kultury, Informacji i Promocji Polski na terenie Klubu Polskiego w Ashfield. Odbywały się tam spotkania z polskimi medalistami oraz była wydawana Gazeta Olimpijska, wspólnymi siłami „Tygodnika Polskiego” i „Expressu Wieczornego”.

### Legendarni medalisci olimpijscy

PKOl pierwszy raz wyszedł z inicjatywą, aby 15 zasłużonych medalistów olimpijskich z poprzednich igrzysk zaprosić na pokład samolotu czarterowego przywożącego polskich sportowców do Australii i zaopatrzyć ich w bilety na areny olimpijskie. Natomiast Polonia australijska zadbała o ich zakwaterowanie oraz organizację czasu. Legendarni medalisci byli gośćmi Polonii w prywatnych domach. Wspólnie ze swoimi gospodarzami dopingowali na zawodach oraz uczestniczyli w wydarze-

Kazimierz Zimny, Jan Werner i Maria Kwaśniewska-Maleszewska, kajakarze - Władysław Zieliński i Marek Łbik, zapaśnik Andrzej Supron, szermierze - Wojciech Zabłocki i Jacek Bierkowski oraz kolarz Tadeusz Mytnik.

### Wydarzenia Roku Polskich Olimpijczyków w Australii

Prezydium Rady Naczelnej wraz z organizacjami członkowskimi organizuje szereg wydarzeń, upamiętniających Rok Polskich Olimpijczyków. W ciągu całego roku w różnych stanach Australii odbędą się lub już się odbyły:

- Polonijne Biegi Niepodległości 1918 (VII edycja) pod hasłem „Biegnijmy na chwałę Niepodległej w Roku Polskich Olimpijczyków”. W Melbourne Bieg odbył się podczas Święta Sportowego w niedzielę 24 lutego, a w Brisbane w niedzielę 19 maja 2024 r. Odbędzie się jeszcze Biegi w Adelajdzie, Perth i Sydney.

- Rozpoczęto prace nad wystawą (slajdy) z roboczym tytułem „Polskie Igrzyska na Antypodach”. Wystawa będzie zawierać również informacje o losach polskich olimpijczyków osiadłych w Australii, a także rys historyczny dotyczący udziału polskich sportowców w igrzyskach (statystyka medali, liczba nadszycych reprezentantów, multimedaliści).

- Kulminacyjne wydarzenie zaplanowane jest na październik 2024 r. i będzie częścią uroczystego jubileuszu 75-lecia najstarszego polonijnego klubu sportowego w Australii - Polonia Sports Club w Plumpton (Sydney). Będą w nim uczestniczyć również Australijczycy. W planie jest między innymi wystawa plakatów igrzysk olimpijskich, ekspozycja rekwizytów i pamiątek olimpijskich oraz spotkania z polskimi medalistami olimpijskimi. Klub Sportowy „Polonia” gościł w przeszłości wielu medalistów olimpijskich oraz legend polskiego sportu. Byli to m.in. Irena Szewińska, Bronisław Malinowski, Kazimierz Zimny, Leszek Drogosz, Zbigniew Pietrzykowski, Tomasz Adamek, legendarny trener Kazimierz Górski i wielu innych. Prezydium RNPA wraz z zarządem Klubu Sportowego w Plumpton czyni starania, aby polscy medalisci olimpijscy byli również obecni na tym historycznym spotkaniu w październiku roku.

Inicjatywa obchodów Roku Polskich Olimpijczyków ma na celu:

- umacnianie więzi z ojczyzną Polonii i Polaków mieszkających poza granicami kraju;
  - zespolenie Polonii australijskiej włączenie wszystkich pokoleń, a szczególnie młodzieży do wspólnych inicjatyw w ciągu roku. Wydarzenia sportowe jednoczą ludzi ponad wszelkimi podziałami;
  - promowanie wizerunku Polski oraz Polonii wśród wielokulturowego społeczeństwa oraz przypomnienie Polakom i Australijczykom o ważnych wydarzeniach jakimi są sukcesy polskich sportowców w ponad 100-letniej historii.
- Zapraszamy wszystkich do udziału w wydarzeniach.

Opracowała **Małgorzata Kwiatkowska**



Kamila Skolimowska

Fot. St. Grzegorzczak



Szymon Ziółkowski

Fot. Maciej Swaczyński

### Dwa złote medale Korzeniowskiego

W historii tych igrzysk zapisały się okoliczności wywalczenia złota w dyscyplinie chodu na 20 kilometrów przez Roberta Korzeniowskiego. Korzeniowski przekroczył linię mety na drugiej pozycji. Podczas gdy Korzeniowski udzielał wywiadu na żywo, ogłoszono, że jego rywal, Meksykanin Bernardo Segura, został zdyskwalifikowany.

goście Dydek (213 cm wzrostu) oraz inne indywidualności europejskiej miary (Sylwia Wlazlak, Krystyna Lara, Elżbieta Nowak), zdobył tylko 1 medal (złoto Mistrzostw Europy 1999) i tylko raz zakwalifikował się na igrzyska, zajmując - jako mistrz Europy - najniższe miejsce spośród 4 europejskich drużyn (5. Francja, 6. Rosja, 7. Słowacja, 8. Polska).

niach polonijnych. Byli to - bokserzy Zbigniew Pietrzykowski, Leszek Drogosz, Józef Grudzień, Wiesław Rudkowski, lekkoatleci - Zdzisław Krzyszkowiak,



Srebrne medalistki we florecie, od lewej: M. Mroczkiewicz, A. Rybicka, S. Gruchała, B. Wolnicka, z trenerem T. Pagińskim, Fot. Archiwum M. Kwiatkowskiej



Legendy olimpijskie w Klubie Polskim w Ashfield będącym Centrum Kultury, Informacji i Promocji Polski w czasie IO, Fot. M. Swaczyński



## Szanowni Czytelnicy

W dzisiejszym wydaniu T.P. prezentuję państwu kolejne fragmenty pamiętnika Anny Sidor-Gobairy. Są one smutnym wspomnieniem pobytu na Syberii. Naszym obowiązkiem jest pamiętać o tych, którym ten smutny los zgotowano tylko dlatego, że byli Polakami. Życzę Państwu ciekawej lektury.



Anna Sidor-Gobairy

## Opracowała dr Elżbieta Koło

## Anna Sidor-Gobaira

## TUŁACZE LATA

Wspomnienia te poświęcam pamięci mego Kochanego Ojca, który wygnany z kraju, zmarł w nędzy i samotności daleko od rodziny i Ojczyzny.

\*\*\*

Przyszedł rok 1942. Sroga zima, brak żywności i ciepłej odzieży ponownie przyczyniły się do chorób i śmierci wielu osób. Prawie cała nasza rodzina zachorowała na grype, tak że przez kolejne kilka tygodni leżałyśmy w łóżkach stojących w pobliżu pieca. Najciężej chorowała najmłodsza siostra Mila, która miała wysoką gorączkę i bez przerwy kaszlała. Po grypie zapadła na bronchit. Był tam wprawdzie mały szpital i lekarz, ale brakowało lekarstw, więc nie można nam było pomóc. Mama gotowała zebrane latem i wysuszone zioła, które dawała nam wszystkim do picia. Tak przyzwyczailiśmy się do tego płynu, że piliśmy go codziennie na śniadanie, zamiast gorącej wody. Gorzki i cierpki jego smak wcale nas nie zrażał, ale Mili napój ten wiele nie pomógł. Pewnego dnia przyszedł do nas sąsiad z Polski, któremu zmarła cała rodzina. Widząc beznadziejny stan mojej siostry postawił jej bańki, przy czym ostrzegł rodziców, że jeśli Mila nie dostanie lepszego jedzenia, umrze. Wtedy tato w tajemnicy przed innymi zabił psa. Skórę i wnętrzności zakopał, a mięso mama ugotowała. Do dziś czuję zapach unoszący się wówczas w pokoju, bo podobny był do zapachu zwykłego mięsa. Mila była bardzo wychudzona i tak osłabiona, że nie miała siły, aby przejść kilka kroków. Po pewnym czasie stan jej zdrowia zaczął się poprawiać. My też jedliśmy to mięso, gdyż i tak nie było nic innego. Kto wie, może to psisko ocaliło nam życie?

Gdy wróciliśmy do zdrowia, mama znów zaczęła nas wysyłać po prośbie. Stefa, która chodziła najczęściej, poznała wiele Rosjanek w Charitonowie i zawsze przynosiła trochę żywności. Widocznie litowały się nad nią, bo chodziła boso nawet w zimie, od czasu, kiedy mama sprzedała jej walonki, aby kupić kartofle.

Był początek lutego, kiedy tato został wezwany do komendantury. Martwił się, bo nie wiedział, po co go wołają. Czekając go jednak wielka niespodzianka. Gdy wszedł, ujrzał mężczyznę w wojskowym mundurze z biało-czerwoną opaską na rękawie. Kiedy żołnierz przemówił po polsku, pytając, dlaczego do tej pory nie wyjechalibyśmy, tato, który nie lubił okazywać wzruszenia, tym razem nie wytrzymał i rozplakał się. Wyjaśnił naszą ciężką sytuację i brak pieniędzy na

wjazd. Wódcza oficer, który wydawał się ojcu zesłany z nieba, wyjął z kieszeni sto rubli i kazał natychmiast stąd wyjeżdżać. Już następnego dnia przysłano po nas podwozy, na które załadowaliśmy młodsze siostry i spakowane szybko tobołki. Z mamą i bratem szliśmy obok sań, brnąc po pas w śniegu. Tato musiał zostać jeszcze kilka dni, aby odebrać należną mu wypłatę. Opuściliśmy Charitonowo po blisko dwuletnim pobycie w nim. Żegnaliśmy tę miejscowość z radością w sercach i wdzięcznością dla Pana Boga, że pozwolił nam dożyć tej chwili. Gorzkie wspomnienia pozostały jednak w pamięci przez długie lata.

Dzień był mroźny, pochmurny. Sannie sunęły poprzez rzekę Wyczegę do stacji kolejowej. Rzeka w zimie tak mocno zamarała, że kładziono na niej szyny kolejowe i transportowano drzewo z lasu. Kupiliśmy bilety do Kotłasa oddalonego o ponad pięćdziesiąt kilometrów. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu na stacji, wreszcie przyjechał pociąg i umieszczono nas w wagonie towarowym. Wieczór był już blisko, kiedy lokomotywa zaświstała i pociąg ruszył, przypominając swym dudnieniem podróż na Sybir. Wtedy nasza droga prowadziła w nieznanym kierunku, teraz sytuacja była podobna, ale z tą różnicą, że byliśmy wolni, w duszy tkwiła iskra nadziei, że jedziemy ku lepszemu przyszłości.

Nad ranem wyładowano nas na stacji w Kotłasiu i umieszczono w poczekalni. Razem z nami przyjechało tu jeszcze kilka innych polskich rodzin. Na środku sali, w żelaznym piecyku, palił się ogień. Na dworze było bardzo zimno. Następnego dnia posłaliśmy obejrzeć miasto i kupić coś do jedzenia. Stały tu rzędy szarych budynków, był bazar, kino, stołówka ze świetlicą, do której lubiłam chodzić w wolnym czasie.

Po kilku dniach przyjechał do nas tato, niosąc pod pachą bochenek chleba. Nasza radość była wielka, bo martwiliśmy się, że go nie wypuszczą albo że nas nie odnajdzie. Do poczekalni przybywało coraz więcej ludzi tak samo wynędzniałych i obdartych jak my. Dowiedzieliśmy się, że w Koltasie znajduje się społeczny ośrodek pomagający zesłańcom, założony przez polską armię, którą tworzył na terenie Rosji generał Władysław Anders.

Po niecałym tygodniu oczekiwania ulokowano nas w pociągu osobowym i ruszyliśmy w dalszą podróż. Następnego dnia, na dużej stacji, przeładowano nas do pociągu towarowego, w którym wagony były już zapełnione Polakami. Był to transport jadący na południe. Zajęliśmy miejsca na pryczy przy bocznej ścianie, naprzeciwko drzwi. W kacie na górnej półce zajęła miejsce bardzo uboga i wymarniała rodzina, w tym ojciec, matka, około dwudziestoletni syn i nieco młodsza córka. Dziewczyna była bardzo chora, miała dezynię albo dur brzuszny. Bardzo mi było jej żal i dlatego zwróciła moją uwagę, bo innych ludzi z tego wagonu nie przypominam sobie. Nastrój wśród podróżujących był raczej ponury, więc nikt nie chciał nawiązywać przyjaźni. Pociąg mknął w kierunku południowo-wschodnim, zatrzymując się tylko na większych stacjach, aby nabrać wody i paliwa. Było bardzo zimno i panował głód. Mieliśmy w zapasie trochę sucharów, ale nie wystarczało im na długo.

Jednego mroźnego popołudnia, kiedy nasz transport zatrzymał się na dużym dworcu kolejowym, poszłam po gotowaną wodę. Stała tam już długa kolejka, a „kipiatok” ciekł z kranu bardzo powoli. Czekając usłyszałam gwizd lokomotywy i mój pociąg pomału ruszył. Z biciem serca zaczęłam za nim gnać. Zdążyłam dobiec do ostatniego wagonu, gdzie na schodkach stała pracownica kolejowa, która schwyła mnie za rękę i wciągnęła do wartowni. Było tam

bardzo zimno, z wszystkich stron dął silny i mroźny wiatr. Rosjanka, która okazała się dobrą kobietą, otuliła mnie swoim kożuchem i poczęstowała kawalczykiem chleba ze skórką słoniny. Po paru godzinach, gdy pociąg znów się zatrzymał, poszłam szukać naszego wagonu. Trudno go było odnaleźć, bo wszystkie drzwi były pozamykane. Idąc dalej zauważyłam jedne z nich otwarte, w których stał tato, czekając na mój powrót. Szybko wciągnął mnie do środka, a w rodzinie zapanowała wielka radość.

Mijały dni, a pociąg wciąż pędził naprzód. Czasami zatrzymywał się w bezludnych miejscach, gdzie stał przez kilka dni. Nikt nie wiedział, dokąd właściwie nas wiozą i na co czekamy. Na większych stacjach przynoszono do wagonu wiadro wody, czasem trochę sucharów, które jedliśmy, popijając wodą. Przynoszono też wówczas drzewo do palenia w żelaznym piecyku.

Pewnego razu transport nasz zatrzymał się w jakimś dużym mieście i przypuszczaliśmy, że postoi tu trochę dłużej. Rodzice wysłali Mietka z bratem chorej dziewczynki, Wackiem, po zupę. Jak zwykle pociąg bez ogłoszenia odjechał, a obaj chłopcy zostali. Rozpacz i żal targnęły sercami rodziców, że wysłali syna na zgubę. Ludzie w wagonie daremnie ich pocieszali. Pociąg pędził jak szalony, a wiatr wył przeraźliwie. Kiedy wreszcie trzeciego dnia pociąg zatrzymał się, do wagonu weszli zgubieni chłopcy. Oczy Mietka były czerwone i zapuchnięte od płaczu, twarz zabrudzona, a w garnku, który przyniósł ze sobą, zostały tylko zeschnięte resztki zupy. Cieszyliśmy się ogromnie, całowaliśmy go i zadawaliśmy mnóstwo pytań. Okazało się, że doznał nas, jadąc za nami innym pociągiem towarowym, który wioził węgiel.

Siostra Wacka nadal chorowała i była coraz słabsza. Nie mogła nawet podnieść się ze swojego barłogu, z którego aż śmierdziało. Wyglądała strasznie, sama skóra i kości, tak że aż żal było patrzeć. Po kilku tygodniach uciążliwej podróży, w jakimś dużym mieście, zabrano ją do szpitala. Był to ogromnie przykry widok, gdy rodzice jej żegnali jedyną córkę nie wiedząc co ją czeka i czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczą. O losach tej dziewczyny nic nie słyszałam. Przypuszczam, że zmarła samotnie, a jej grobu nikt już nie odnajdzie, podobnie jak grobów setek innych ludzi, którzy w Rosji stracili życie.

Zima zbliżała się ku końcowi, a my nadal podróżowaliśmy. Przejechaliśmy przez góry Ural, dzielące Rosję europejską od azjatyckiej. Za nami zostały takie duże miasta jak Ufa, Czelabińsk i Omsk. Jechaliśmy na południe, mijając wielkie obszary Kazachstanu. Śniegi stopniały, klimat stał się łagodniejszy, tylko dni były ciągle chłodne i pochmurne. Sytuacja w wagonach pogarszała się, bo wciąż dokuczał nam głód, szerzyły się choroby i gryzła nas robactwo. Nie było możliwości kąpieli ani wyprania bielizny. W wagonie często ktoś umierał i wyrzucano go na pole. Pewnego dnia, kiedy dano nam zupę z kwaśnych ogórków, dostaliśmy takiej biegunki, że drzwi wagonu prawie się nie zamykały. Podróżując w brudzie i o głodzie dotarliśmy do dużego miasta Alma-Ata. Wypadło to wczesnym rankiem, który był chłodny i posepny. Po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę, kierując się ku zachodowi, w stronę Morza Kaspijskiego. Krajobraz zmienił się na bardziej pustynny.

W połowie marca nasz transport zatrzymał się w Arysie, gdzie była duża stacja kolejowa. Zaprowadzono nas do kąpieli, a ubrania oddano do dezynfekcji. Dostaliśmy też trochę żywności. Pociąg stał tam prawie trzy dni, podczas których było ciepło i słonecznie. Ludzie powychodzili z wagonów, aby odetchnąć świeżym powietrzem i rozprostować kości. Niektóre kobiety pra-

ły brudną bieliznę i ubranie. Trzeciego dnia po południu do naszego wagonu przyszedł Rosjanin, który potrzebował dwóch mężczyzn do przeniesienia bagażu. Obiecał dać każdemu bochenek chleba, Tato z Wackiem prędko się zgodzili i poszli w stronę miasta. Po piętnastu minutach dał się słyszeć świst lokomotywy i nasz pociąg niespodziewanie odjechał. Trudno opisać, jaką panikę wywołał ten nagły odjazd. W rodzinie powstał płacz zmieszany z wołaniem „tatusz został”. Rozpacz, ból i trwoga przepełniły nasze serca. Jedyną pociechą była nadzieja, że za parę dni tato nas dogoni. Pociąg jednak pędził przez pustynne obszary, zatrzymując się bardzo rzadko. Mijały dni, a tato nie wracał. Ile uroniłam wtedy łez w ukryciu, wiedział tylko Chrystus Pan, bo On zna najgłębsze tajniki naszych serc. Tęsknota za ukochanym tatą gnębiła mnie bez ustanku. Mama i rodzeństwo przeżywali to równie ciężko i ciągle popłakiwali. Wreszcie transport nasz przybył do Taszkentu, gdzie dołączyło do nas kilka polskich rodzin, pracujących w tych stronach. Po krótkim postoju i zaopatrzeniu nas w wodę ruszyliśmy w dalszą podróż przez ziemie Uzbekistanu.

Pewnego dnia zatrzymano nasz pociąg na dużej stacji i wyładowano wszystkich na peron. Pamiętam, że dzień był pochmurny i wiał silny wiatr. Niedaleko stacji znajdował się bazar, gdzie sprzedaliśmy nasze dwie ostatnie poszewki, za co kupiliśmy „lepieszki” i prażone ziarna kukurydzy. Zauważyłam, że kręcili się tam przeważnie Uzbekcy mówiący swoim językiem. Późnym popołudniem nadszedł inny transport, którego wagony zaphane były polskim wojskiem i rodzinami żołnierzy. Ludzie znajdujący się na peronie zaczęli pchać się do wagonów. Ścisk był tak okropny, że nie chciano nas nigdzie wpuścić. Zamknięto drzwi. Mama z czworgiem nas odeszła na bok i usiadła na tobołkach. Myślała, że wkrótce nadejdzie inny pociąg. Opatrzność Boża czuwała jednak nad nami, bo do mamy podszedł jakiś wojskowy i powiedział, że nie może nas tu zostawić. Zabrał nasze rzeczy i przymocował do jednego z wagonów. Mama usiadła na skrzynce, a nam zrobiono miejsce na dole wagonu. Resztę podróży spędziliśmy na leżeniu, bo usiąść nie było można, gdyż nad nami znajdował się drugi pomost z desek. Ludzie w wagonie patrzyli na nas nieprzyjaźnie. Obok nas siedział żołnierz, który, przyglądając się mamie, powiedział, że widział ją gdzieś przedtem. Po krótkiej rozmowie okazało się, że spotkał ją zaraz po upadku Polski. Przypomniał sobie, że po wojnie przechodził koło naszego domu wraz z towarzyszymi i dostał od mamy chleb i mleko. Twarz mamy utkwiała mu w pamięci. Kiedy opowiedział o tym wydarzeniu ludziom w wagonie, od razu atmosfera stała się bardziej przychylna dla nas.

Jechaliśmy przez suche i pustynne okolice. Dnie często były słoneczne i ciepłe, ale pociąg rzadko się zatrzymywał, choć całkiem zabrakło nam żywności. Nie było nawet okruszyny chleba. Nastał straszny głód. Ludzie niewiele rozmawiali, na ogół panowała głucha cisza, a twarze były posepne i apatyczne. Tak minął jeden dzień, drugi i nadszedł trzeci. Jakiemuś mężczyźnie udało się znaleźć zwiędły burak. Po ugotowaniu z doboyczy nie miał jednak serca zjeść go sam, widząc wpatrzone w siebie oczy Mili. Ukroił plasterki i dał jej. Siostra, mimo że była bardzo głodna, podzieliła się nim z rodzeństwem. Mila miała wówczas pięć lat i dziś niewiele pamięta z naszej tułaczki. Ale zajście z burakiem mocno utkwilo w jej pamięci. Gdy leżałam na twardych deskach, a głód skręcał mi kiszki, patrzyłam przez otwarte

### BIBLIA SIĘ BRONI (WALDENSI)

**PISMO ŚWIĘTE** - takie, jakim dysponujemy aktualnie, skompletowane zostało w roku 96 naszej ery, kiedy to apostoł Jan Ewangelista dokończył spisywanie po grecku księgi Apokalipsy, czyli Objawienia, jakie otrzymał, będąc pozbawionym wolności na greckiej wysepce Patmos. z tego powodu właśnie wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa Kultury. Autor ostatniej księgi Pisma Świętego zakończył żywot dwa lata później w Efezie. Rokiem przemowym dla Biblii okazał się 405. naszej ery, w którym to Hieronim ze Strydonu dokończył wielkiego dzieła. Poświęcił mu blisko trzy dziesiątki lat swojego żywota: przetłumaczył najpierw Nowy, a zaraz po nim Stary Testament na łacinę z języków oryginalnych: hebrajskiego, aramejskiego i greckiego. Owo tłumaczenie, nazwane Wulgatą, do dziś uchodzi za podstawę przekładów niemal na wszystkie języki europejskie. Strydon był miastem położonym na dalmatyńskim wybrzeżu dzisiejszej Chorwacji (aktualnie Šdrin, Štrigova, a może Zrni) lub Słowenii (Stard). Trud tłumacza Hieronima otworzył więc Pismu Świętemu szerokie wrota do całej Europy i nie tylko do Europy.

Zaraz jednakże nad dopiero co uporządkowane Pismo Święte nadciągnęły czarne, by nie powiedzieć językiem Bogomilów, Szatanaelowe chmury. Chodziło o sprawę niezmiernie ważną, w rzeczy samej mianowicie o Boskie natchnienie, czyli o kanoniczność poszczególnych ksiąg Biblii. Zacny Hieronim do jej kanonu zaliczył sześćdziesiąt sześć ksiąg: dwadzieścia siedem Nowego Testamentu i trzydzieści dziewięć Starego. Kościół rzymski upierał się, żeby do kanonu Biblii oprócz sześćdziesięciu sześciu ksiąg Wulgaty włączyć jeszcze siedem innych: dwie dodatkowe Księgi Królewskie, dwie Księgi Machabejskie, Księgę Judyty, Księgę Tobiasza oraz Pro-roctwo Barucha. Spieranie się o kanon Biblii ciągnęło się przez długie stulecia, aż do roku 1560, w którym to pod koniec Soboru Trydenckiego papież Pius IV polecił włączenie wymienionych siedmiu ksiąg do kanonu Biblii katolickiej. Spora część uczestników soboru jednak je odrzuciła, uznawszy za nienatchnione przez Boga apokryfy. W rezultacie Biblii katolickie, pośród nich polski przekład Tysiąclecia dokonany przez Benedyktynów z Tyńca pod Krakowem, na który zwykle powołuje się w moich artykułach, mocą papieskiego autorytetu zostały wzbogacone o dodatkowych siedem ksiąg. Wersje protestanckie Pisma Świętego w dalszym ciągu trzymają się wiernie łacińskiej Wulgaty zacnego Hieronima ze Strydonu, którego papież Klemens XIII kanonizował w r. 1767.

**IMIĘ BOŻE W BIBLI** – Zacni hierarchowie spierali się nie tylko o to, które księgi włączyć do kanonu Pisma Świętego, które zaś odeń oddalić. Kolejny, dalece ważniejszy spór dotyczył imienia Bożego, występującego w Biblii w ponad siedmiu tysiącach miejsc, zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie. Jeszcze kiedy Jezus Chrystus przebywał na ziemi, żydowski chrystus w Pismach coraz częściej w księgach Starego Testamentu tetragram imienia Bożego JHWH, którym pisarze biblijni zapisywali imię Boże (Jahwe lub Jehowa), zaczęli zastępować słowami Adonai (Pan) albo Elohim (Bóg we wzniesłej formie). Tetragram JHWH, a wraz z nim wymowa imienia Bożego powoli usuwały się w cień. Uległszy owej tendencji Hieronim ze Strydonu powiecił

błąd hebrajskich uczonych, zapisując w miejsce osobistego imienia Bożego tytuły Deus (Bóg) oraz Dominus (Pan). Kardynał – czyżby celowy? – błęd Hieronima powielił niemal wszyscy tłumacze Pisma Świętego, a za nimi to samo czynili przepisywacze zwani kopiistami.

Przed laty uczestniczyłem w kilkutygodniowym szkoleniu przewodników dowożących turystów na sławną górę Montserrat, nieopodal Barcelony. Nadzorujący tamtejszą bibliotekę mnich-ojciec opowiadał, iż kopięci dzielili księgę na kilka części, zależnie od jej objętości. Po zakończeniu przepisywania wymieniali się swoimi kopiami, żeby wzajemnie weryfikować sobie błędy. Na koniec spotykali się wszyscy razem, dla ustalenia ostatecznego tekstu, na podstawie czytanego na głos oryginału. Kopie sporządzone przez kopiistów były niemal doskonałe. Podobnie pracowały zespoły tłumaczy. A kto w czasach obecnych tak pracuje? Zamachnę się krytyką: sztuczna inteligencja do pięć nie dorasta tamtym średniowiecznym przepisywaczom. A dlaczego? Po pierwsze dlatego, że komputerowego przepisywacza rzadko kto kontroluje, przeto w dzisiejszych tekstach roi się od błędów, a po wtóre: współcześni kopiści całkiem nieźle manipulują komputerami, niestety z rzadka w owo manipulowanie wkładają serce. Wszystko to sprawiło, iż z takim trudem powstająca Biblia kosztowała krocie – jej cena równała się w Europie cenie dobrego domu. Na Pismo Święte stać było w tamtych czasach jedynie klasę arystokratów oraz innych zamożnych obywateli – zresztą tylko tacy potrafili czytać i pisać. Prostaczkowie bezkrytycznie ufali i poddawali się duchownym, myśląc, iż widocznie tak być musi. W mrocznych czasach najwcześniejszego średniowiecza o Bożym imieniu w Biblii całkiem trzeba było zapomnieć. Zarówno judaizm jak i Kościół Katolicki zakazywały jego stosowania, a nawet wymawiania. Nieśmiało pojawiło się ono na kartach świętych Pism dopiero w samym końcu XII stulecia, i to sporadycznie, w bardzo nielicznych miejscach.

**WALDENSI** - Działo się to wszystko na przełomie stuleci XII i XIII. Około roku 1140, prawdopodobnie we francuskim Lyonie, przyszedł na świat niejaki Pierre Valdès, szerzej znany jako Pierre Valdo, syn zamożnego kupca, sam w czasach późniejszych też kupiec, posiadający w Marsylii kilka okrętów, którymi rozprawdzał swoje towary do portów wokół Morza Śródziemnego, a nawet w górę egipskiego Nilu. Szlachetny Pierre (Piotr) szczerym sercem umiował Słowo Boże, w tamtych czasach dostępne jedynie w wersji łacińskiej. A jego rodacy na co dzień mówili już, a też pisali w języku *langue d'oc*, przez niektórych nazywanym dzisiaj starofrancuskim. W roku 1180 kupiec Valdo udał się na pokładzie jednego ze swoich okrętów do Rzymu i tam, złożwszy stosowne dary, zdołał uzyskać audiencję u papieża Aleksandra III. W czasie zbożnej audiencji przybysz ośmielił się poprosić o wyrażenie zgody na przetłumaczenie Pisma Świętego na język prostaczków, czyli na *langue d'oc*, ażeby Słowo Boże zbłądziło pod francuskie strzechy. Rzymska audiencja Piotra Valdo zakończyła się skandalicznym wyrzuceniem Francuza z sali audiencyjnej; papież Aleksander cisnął za nim podzelowanym trzewikiem i zagroził ekskomuniką, jeśli Valdo zdecydowałby się na nieautoryzowane świątobliwym podpisem tłumaczenie Biblii.

Opisane wydarzenia rozegrały się w roku 1180. Pierre Valdo liczył sobie wówczas niewiele ponad czterdzieści wiosen, zwierzchnik rzymskiego Kościoła około osiemdziesięciu. Młodego handlowca wspierało jednak w Lyonie sporo osób, które, dowiedziawszy się odeń o przebiegu papieskiej audiencji, zdecydowanie stanęły po jego stronie, zdając mając kościelnej dyktatury. Od nazwiska Piotra Valdo grupę ową, coraz bardziej się rozrastającą, zaczęto nazywać *Les Vaudois*, czyli po prostu Waldensani. Ci za swoje motto obrali hasło: *Lux lucet in tenebris* (Światło jaśnieje w ciemnościach), w swym herbie ukazywali zaś kaganek z płonącą na tle słońca świecą, otoczony siedmioma gwiazdami, co ponoć stanowiło miało aluzję do siedmioramiennego świecznika Dawida.

Pamiętliwy Pierre Valdo, ciągle czując pod prawą łopatką uderzenie świątobliwego, papieskiego, rzetelnie podzelowanego trzewika czym prędzej umknął z papieskiego pałacu, zaś potem do portu w Puteuli (aktualnie w pobliżu Civitavecchia), gdzie zakotwiczony czekał nań jego okręt. Tym jak najszybciej powrócił do Marsylii, a stamtąd drogą lądową – Rodanową do Lyonu. Tu Pierre Valdo, zdeterminowany na wszystko, wyszukał zespół tłumaczy, którym zlecił przełożenie na język *langue d'oc* całego Pisma Świętego, najpierw Nowego, a zaraz po nim Starego Testamentu, sownie ich za to wynagradzając. W takich oto warunkach powstało drugie w historii Europodów tłumaczenie Pisma Świętego z łaciny na inny europejski, lokalny język. Owym pierwszym był przekład biskupa Wulfili (Ulfilii) na język Gotów, dokonany w piątym wieku naszej ery. Zespół tłumaczy Piotra Valdo dzieło dokończył w roku 1184. Dowiedziawszy się o tym, ówczesny papież Lucjusz III natychmiast posłał do Lyonu swoich siepaczy, polecając im pojmać Piotra Valdo i żywego sprowadzić do Rzymu, żeby tam go osądzić i skazać na spalenie na stosie. Zleceniodawca słynnego tłumaczenia Pisma Świętego beczynnym nie oczekiwał z założonymi rękoma. Swoją majątek rozdał ubogim, sam zaś czmychnął najpierw do Lozanny, a stamtąd jeszcze dalej na północ do Bohemii (Czech). Nie wiadomo, gdzie tam żył, ukryty przed jastrzębiami papieża. Zmarł gdzieś na terenie Bohemii, jak się przypuszcza w r. 1217, licząc sobie siedemdziesiąt siedem lat, z których pięćdziesiąt poświęcił świeckiej działalności charytatywnej oraz rozgłaszaniu Dobrej Nowiny. Mieszkańcy wschodniej, a też południowo-wschodniej Francji właśnie takiego kaznodziei oczekiwali, zatem zwolenników Piotra Valdo zaczęło w tamtych terenach gwałtownie przybywać, co zachwiało w posadach sam Rzym. Rozwścieczony papież Lucjusz, w roku 1184 obłożył Waldensów ekskomuniką i zaraz powołał przeciwko nim sądy inkwizycyjne. Poszładowani naśladowcy Piotra Valdo opuścili swoje domostwa w Lyonie i chronili się w alpejskich dolinach Sabaudii i Delfinatu, a wkrótce również Szwajcarii oraz Piemontu. Wszędzie tam aktywnie rozgłaszali swe poglądy, zyskując zwolenników.

W co wierzyli Waldensi? – Przed wszystkim odrzucili niebiblijny dogmat o Przenajświętszej Trójcy Świętej, a co za tym podąży dziewicę Marię jako Bogurodzicę, uznając ją za matkę Syna Bożego, nie zaś matkę Boga. Duch Święty nie był dla nich osobą, był natomiast czynną mocą Bożą, całkiem podobnie jak u starodawnych Arian. Waldensi nie modlili się do Marii ani też nie zanosili do niej różańcowych litanii. Chrystusa krzyżowali jednak na krzyżu, nie na prostym palu stauros. Za to chrztu osoby dorosłej, świadomie oddającej się na służbę Bogu, dokonywali przez całkowite zanurzenie jej w wodzie którejś z francuskich rzek, przedstawiającej wodę Jordanu, w której Jan Chrzciciel całkownie, wraz z głową, zanurzył samego Chrystusa, choćby ina-

czej przedstawiał się owo zdarzenie na wczesnośredniowiecznych mozaikach, freskach albo też na witrażach. A teraz przyjrzyjmy się wierzeniom Waldensów uszeregowanym w dekalog tych najważniejszych: Bóg jest Najwyższą Istotą i tylko Jemu należy się cześć i chwała, Jezus Chrystus jest jedynym pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, Biblia jest listem od Boga do ludzi i podstawą naszej wiary, modlić się i odprawiać nabożeństwa należy w języku narodowym, modlitwa Ojczy nasz jest modlitwą wzorcową, modlitwy do świętych to bałwochwalstwo, odrzucenie odpustów oraz wiary w czyściec, śmierć jest przejściem od życia do stanu nieświadomości nastąpi wskrzeszenie z martwych, są tylko dwa sakramenty: chrzest i eucharystia, śpiew oraz granie na instrumentach podczas nabożeństw nie przynoszą Bogu chwały, papież wraz z całym Kościołem Katolickim są odstępcami od prawdziwego chrystianizmu.

Waldensi przykładali ogromną wagę do kształcenia dzieci i młodzieży. W tym celu zakładali własne szkoły, a też ośrodki kultury. Nauczali nie tylko czytania i pisania, ale też matematyki i geometrii, również nauki o przyrodzie, uważając świat za dzieło Boże. Kładli nacisk na ważność praktycznego wykorzystywania zdobytych wiadomości. Nauczali, że do zbawienia prowadzi życie w ubóstwie i skromności. Nowo przystępujący do wspólnoty zamożniejsi członkowie, wzorem uczniów Jezusa Chrystusa z I wieku naszej ery, często dzielili się swymi dobrami z uboższymi współwyznawcami. Wszystko to wyróżniało Waldensów spośród zaśnankowego społeczeństwa.

Tym jednakże, co najbardziej wytrącało z równowagi Kościół oraz zwykłych katolików była aktywna działalność kaznodziejska Waldensów, dzięki której ci pozyskiwali współwyznawców. Sami nadzorcy waldejskich wspólnot dbali o to, ażeby każdy dorosły mężczyzna, a także każda dojrzała kobieta byli kaznodziejami. Na swoich zebraniach Waldensi nie tylko czytali Biblię, lecz także uczyli się praktycznego jej wykorzystywania w rozgłaszaniu jej orędzia bliższym i dalszym sąsiadom, a nawet organizowali wyprawy do dość odległych miejscowości dla prowadzenia tam zorganizowanej akcji kaznodziejskiej. Niekiedy bywało i tak, że latem, przy dobrej pogodzie zatrzymywali się gdzieś na noc, spędzając ją pod gołym, rozwieżdzonym niebem. Kampanie ewangelizacyjne Waldensów niejednokrotnie kończyły się wieloma rannymi, a bywały też zdarzenia śmiertelne.

Przełożeni Waldensów nie uczyli swoich kaznodziejów prowadzenia rozmów na podstawie Pism w duchu pokoju i życzliwości, przeto i na tym tle często dochodziło do konfliktów z miejscowymi. Zbytńio skupiali się na krytykowaniu Kościoła katolickiego, ich zdaniem słusznym, co owe konflikty powodowało i rozogniało, nikt przecie nie lubi, jeśli ktoś obcy jego wierzenia krytykuje czy nawet upadła. Pomimo tego Waldensów raptownie przybywało, mieszkańcy zachodniej Europy bowiem coraz bardziej oddalali się sercem od według nich odstępczego katolicyzmu, poszukując dróg innego, ich zdaniem prawdziwego Boga. Waldenskie idee wkrótce rozlały się na obszar Longobardii (Lombardii), Helwecji (Szwajcarii), Piemontu, Królestwa Neapolu i Sycylii, Republiki Weneckiej, a nawet dalej na północ: do Niderlandów, Niemiec, Austrii, na Morawy i na Śląsk Cieszyński, Opolski, i jeszcze Dolny.

**Przyjaciele i wrogowie Waldensów** – Najwcześniejsze, jeszcze pod koniec XII stulecia oraz w pierwszej połowie wieku XIII, idee Waldensów poparł francuscy Albigeni (Katarowie) – poświęc-

im następny artykuł z serii Europejczyki poszukuje Boga. Albigenski mieli nad Waldensami tę przewagę, iż posiadali w Albi wielkie centrum, w którym kopio- wali różne księgi, pośród nich Biblię, i zarabiali na tym krocie. Na nauczaniu Pierre'a Valdo oparł swe poglądy cze- ski kaznodzieja Jan Hus, w roku 1415 stracony w Konstancji z nakazu papie- ża Grzegorza XII. Waldensów popierał również znany światu szwajcarski refor- mator Jan Kalwin z Genewy, a też po- chodzący z Aragonii Hiszpan Miguel Servet, w roku 1553 spalony w Genewie na stosie z nakazu Kalwina za zdaniem reformatorów zbyt śmiałe poglądy. W czasach późniejszych wierzenia Wal- densów przejęli hugenoci.

Jak pokazały karty historii, najbar- dziej zaciekle wrogiem naśladowców zacnego Piotra Valdo okazał się rzymski papież Innocenty III, a po nim inni. W latach 1487-89 Innocenty VIII rozpoczął bezlitosną wojnę przeciwko Walden- som. Posłużył się kleszczami: francu- skim królem Karolem VIII oraz wielkim księciem Sabaudii Ludwikiem II. Dwaj owi mężowie rozpętali przeciw Wal- densom okrutną wojnę, w której trakcie bezlitośnie niszczyli nie tylko ważniejsze skupiska w większych miastach, ale też niewielkie gminy położone w trudno dostępnych alpejskich dolinach. Taktyka owa zmusiła atakowanych Waldensów do ustępowania z terenów królestwa Karola VIII i osiedlenia się na terenach Piemontu i jeszcze dalej na wschód, w górzystych obszarach Lombardii oraz Republiki Weneckiej. W czasie wspo- mnianej wojny kluczowe znaczenie miało zwycięstwo Waldensów w bitwie pod Prali nieopodal Turynu (1489), które powstrzymało francusko-sabaudzką ofensywę, a to praktycznie doprowadzi- ło do ustania działań wojennych. Z al- pejskich terenów Waldensi rozproszyli się na południe Półwyspu Apenińskiego (Kalabria), na Sycylię i Sycylię, zaś na północy dotarli aż do Śląska i jeszcze da- lej, do zachodniego Pomorza, wszędzie aktywnie rozgłaszając Dobrą Nowinę.

Artykuły moje, pisane dla zacnego „Tygodnika Polskiego” z racji ograni- czonej objętości życzliwie mi udostęp- nianych stron 13 i 14 nie mogą zawierać najbardziej szczegółowych informacji o danych zagadnieniach, przeto ogra- niczam się jedynie do opisanie sytuacji Waldensów na terenach Francji oraz dzisiejszej Polski, ażeby nieco ułatwić Czytelnikom orientację w terenie. Od razu dodam jednak, iż zacni Waldensi napotykali wrogów (czytaj: katolików) w którymkolwiek, nawet tym najciem- niejszym zakątku Europodów, do któ- rego przybywszy zaczęli głosić swoje prawdy, co trzeba przyznać, rzetelnie oparte na zasadach biblijnych i to już wyrażanych nie w niezrozumiałej przez prostaczków łacinie, lecz w narodowych językach niezrozumiałych przez hierar- chów Rzymu.

**A BIBLIA CIĄGLE SIĘ BRONI. I BRONI IMIENIA BOŻEGO** - W tek- stach Pism Hebrajskich osobiste imię Boga zapisywano czterema literami (te- tragramem), JHWH, pisany od pra- wej strony ku lewej. Samogłosek w tek- stach hebrajskich nie zapisywano, lecz dodawano je w tekście czytany. Tak naprawdę nie wiadomo więc, jak po- prawnie należy wymawiać owo święte imię Najwyższego, Stwórcy nieba i zie- mi oraz wszystkiego, co w nich żyje. W obszarach śródziemnomorskich, zdo- minowanych przez język ladino, oso- bliwą mieszaninę hebrajszczyzny z łaci- ną, tetragram JHWH wymawiano Jehová lub Geová (po polsku Jehowa), dalej zaś na północy Europodów, gdzie już w średniowieczu Żydzi posługiwali

językiem jidysz, wypadkowo języka hebrajskiego z dialektami niemieckimi, wybrano formę Jahwe. Spory o formę są jednak małostkowe. Ważne jest to, ażeby imię Boże znać i mieć je w wiel- kim poszanowaniu. Sam Jezus Chrystus uświęcanie Bożego imienia postawił na pierwszym miejscu w modlitwie wzor- cowej (Ojcze nasz).

Waldensi imienia Bożego raczej nie używali, z niepotrzebnej obawy przed gniewem Stwórcy. Zresztą w oryginal- nym przekładzie Pisma Świętego do- konanym na zlecenie samego Piotra Waldo z łacińskiej Wulgaty świętego Hieronima imię Jehowa (Jahwe) nie po- jawiło się ani razu. Dopiero w czasach nieco późniejszych znacznie odważniej- si Albigenski zapisali je w formie Jehovah w swoich wersjach Starego Testamentu tłumaczonych i kopiowanych w swoim centrum w Albi, ale tylko w czterech miejscach, pewnie też obawiając się używania imienia Bożego nadaremnie i ponoszenia za to stosownej kary. Imię Boże w Biblii odważniej poczęli trak- tować dopiero protestanci w stuleciach późniejszych, choć też nie w pełni przy- wrócili jego obecność w Pismach. Imię Boże w formie Jahwe (niekiedy też Jehowa) najczęściej w Europie występowało w tłumaczeniach niemieckich, angielskich oraz niderlandzkich.

Przekładem absolutnie rewolucyj- nym okazał się dopiero New Worls Translation of the Holy Scriptures, czyli Przekład Nowego Świata, opracowany w Nowym Jorku przez tłumaczy Watch Tower Bible and Tract Society (Towarzy- stwa Biblijnego i Traktatowego Strażni- ca). Imię Boże w wersjach Jehowa pojawia się w ostatnim wydaniu Przekładu No- wego Świata (2013) tylko 7 216 razy.

**A co nad Wisłą?** - W roku 1572 w Zaslawiu, co prawda nie nad Wisłą, lecz nad Świsłoczą (aktualnie Białoruś, nie- opodal Mińska) wydana została przez Macieja Krawczyńskiego Biblia Nie- świeska przetłumaczona przez Szymona Budnego, kalwińskiego pastora mieszkającego w pobliskim Nieświeżu. Biblią Szymona Budnego, w której czterech miejscach pojawiło się Boże imię Jehowa, posługiwali się głównie Bracia Polscy, nazywani Arianami - tym też poświęć osobny artykuł. W ten oto sposób imię Najwyższego po raz pierwszy w historii pojawiło się w tekście zredagowanym po polsku. Zaledwie siedem lat później za- cny Jan Kochanowski opublikował swój Psalterz Dawidów, w którym imię Boże pojawia się po trzykroć w formie Jowa. Z górą cztery dziesiątki lat później (1632), na kartach Biblii Gdańskiej, tak oto od- dano Bożą wypowiedź z 2 Księgi Mojże- szowej 6:3: „Objawiłem się Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi jako Bóg Wszech- mocny, ale imienia mojego Jehowa im- nie objawiłem”. Przed blisko czterdziestu laty oczekiwałem w podkarpackim Prze- worsku na autobus mający zawieźć mnie do Kańczugi, gdzie mieszkała, a może i dalej mieszka rodzina naszych znajo- mych, u której mieliśmy się zatrzymać na kilka dni. Na placu manewrowym uganiało się kilku chłopaków, powraca- jących ze szkoły. Któryś z nich podstawił innemu nogę i tamten upadł tuż przed wjeżdżającym na swoje stanowisko Sa- nem. „Teraz - zobaczysz! - Jehowa ci za to odpłaci!” Stałem jak zamurowany. „Czy ty wiesz, kto to jest Jehowa?” - za- pytałem podrostrka. „To imię Boga” - ów odpowiedział bez chwili zastanowienia. Tym razem mnie zamurowało. Pod ko- niec ubiegłego stulecia imię Boże znane było nawet polskiej młodzieży. Ową sce- nę do dziś doskonale pamiętam, a Pismo Święte w przekładzie Nowego Świata jest dziś dostępne również po polsku. Pyta- nie ważniejsze; czy święte Boże Imię zna się jedynie, czy również się je na co dzień szanuje - tak, w życiu powszednim?

W latach sześćdziesiątych dwudzie- stego stulecia ojcowie benedyktyni z podkarakowskiego Tyńca dokonali pio-

karol Emanuel II zgotował w piemon- ckiej wiosce Pra de la Tour masakrę, nakazując wymordować ponad tysiąc Waldensów, nawet niewinne dzieci. Owo wydarzenie przeszło do historii jako Wielkanoc Piemontka. Wywołało to w zachodnich Alpach wojnę trwającą trzydzieści jeden lat, do kapitulacji Wal- densów 3 maja 1686 r. Całe ich rzesze udały się na wygnanie do bardziej wy- rozumiałej Szwajcarii - tamtejszy kan- ton Vaud, którego stolicą jest uroczą Lo- zanna, nazwano Vaud, od francuskiego słowa Vaudois oznaczającego Walden- sów. Osiem lat później inny sabaudzki książę Wiktor Emanuel II dobrotliwie zezwolił wyznawcom waldeńskiej wiar- powrócić do swoich ziem, większość jed- nak pozostała na wygnaniu.

W r. 1848 pełne prawa obywatel- skie przyznano Waldensom w czterech regionach powoli jednoczących się Włoch: Piemontie, Lombardii, Wenecji i na południu w Kalabrii, potwierdzone w roku 1879 przez Giuseppe Garibal- diego. To wszakże nie powstrzymało Waldensów od masowej emigracji do Ameryki Południowej, przede wszyst- kim do Argentyny i Urugwaju, w dorze- cze Río de la Plata.

W r. 1848 pełne prawa obywatel- skie przyznano Waldensom w czterech regionach powoli jednoczących się Włoch: Piemontie, Lombardii, Wenecji i na południu w Kalabrii, potwierdzone w roku 1879 przez Giuseppe Garibal- diego. To wszakże nie powstrzymało Waldensów od masowej emigracji do Ameryki Południowej, przede wszyst- kim do Argentyny i Urugwaju, w dorze- cze Río de la Plata.

## WALDENSI CIERPIĄ, LECZ NIE USTĘPUJĄ

- Waldensów ekskomuni- kował papież Lucjusz III w roku 1184, zmuszając ich tym do chronienia się w trudno dostępnych dolinach zachod- nich Alp, ma terenie Delfinatu, Pie- montu oraz Sabaudii. Znacznie gorzej potoczyły się sprawy w roku 1231, kie- dy to świątobliwy Grzegorz IX polecił ustanowienie trybunałów inkwizycyj- nych przeciwko Waldensom, nakazu- jąc ściganie ich, sążenie i bezlitosne skazywanie na śmierć, najczęściej przez spalenie żywcem na stosie. Dla Walden- sów nastąpiły czasy prześladowań, które potrwac miały ponad trzy i pół stulecia. Najgorzej działo się w czasie pontyfika- tu Benedykta XII pochodzącego z oksy- tańskiego Saverdun w Pirenejach. Ów w roku 1339 nakazał księciu sabaudzkie- mu Amadeuszowi VI oraz tamtejszym biskupom prowadzenie systematycz- nej walki z Waldensami i wyniszczanie ich siedzib, w czym mieli go umacniać tamtejsi biskupi. O wojnie króla Karola VIII i sabaudzkiego księcia Ludwika II z lat 1487-1489 już wspominałem, nie ma zatem powodu dokładniejszego jej opisywania. W lutym roku 1545 fran- cuski król Franciszek I polecił swym wojskom wtargnąć na teren Prowansji i uprowadzić z Awinionu ponad trzy ty- siące Waldensów. Z rozkazu monarchy zawleczono ich na płaski wierzchołek góry Luberon i tam stracono, martwe ciała zrzucając w skalne rozpadliny.

Los Waldensów odmieniło dopiero podpisanie przez króla Francji Henryka IV, w dniu 13 kwietnia 1598 r. Edyktu Nantejskiego, mającego gwarantować poddanym swobodę wyznawania re- ligii oraz tolerancję. Pomimo tego cią- głe dochodziło na terenie Francji do lokalnych ataków na Waldensów oraz na Huguenotów i do niszczenia ich dóbr. Znacznie gorzej innowiercom działo się poza granicami Francji, zwłaszcza w Piemontie i Sabaudii. Oto 24 kwietnia 1655 roku, w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę, sabaudzki książę

Karol Emanuel II zgotował w piemon- ckiej wiosce Pra de la Tour masakrę, nakazując wymordować ponad tysiąc Waldensów, nawet niewinne dzieci. Owo wydarzenie przeszło do historii jako Wielkanoc Piemontka. Wywołało to w zachodnich Alpach wojnę trwającą trzydzieści jeden lat, do kapitulacji Wal- densów 3 maja 1686 r. Całe ich rzesze udały się na wygnanie do bardziej wy- rozumiałej Szwajcarii - tamtejszy kan- ton Vaud, którego stolicą jest uroczą Lo- zanna, nazwano Vaud, od francuskiego słowa Vaudois oznaczającego Walden- sów. Osiem lat później inny sabaudzki książę Wiktor Emanuel II dobrotliwie zezwolił wyznawcom waldeńskiej wiar- powrócić do swoich ziem, większość jed- nak pozostała na wygnaniu.

W r. 1848 pełne prawa obywatel- skie przyznano Waldensom w czterech regionach powoli jednoczących się Włoch: Piemontie, Lombardii, Wenecji i na południu w Kalabrii, potwierdzone w roku 1879 przez Giuseppe Garibal- diego. To wszakże nie powstrzymało Waldensów od masowej emigracji do Ameryki Południowej, przede wszyst- kim do Argentyny i Urugwaju, w dorze- cze Río de la Plata.

## WALDENSI W CZASACH DZI- SIEJSZYCH

- Liczebność Waldensów ocenia się aktualnie na ponad cztery i pół miliona. Najwięcej wyznawców mają we Włoszech, gdzie po ewangeli- kach stanowią drugą co do liczebności protestancką grupę. Drugim ważnym ośrodkiem Waldensów jawi się Iglesia Evangélica Valdense del Río de la Pla- ta z siedzibą w Buenos Aires i ważnym oddziałem w Montevideo, stolicy Uru- gwaju. W roku 1900 do Nowego Jorku dotarł niejaki Jean-Pierre Auguste Del- mas i zaraz założył tam asocjację Wal- densów, która wkrótce wzniosła nad Potomakiem swoją jedyną świątynię w tym kraju.

W bazylice pw. świętych Nazariusza i Celsjusza w Carcassonne, w jej bocznej nawie, jeszcze przed pandemią covidu, kamienny ołtarz pokrywała czerwona, aksamitna narzuta z wyhaftowanym złotawymi nićmi hebrajskim tetragra- mem bożego imienia Jehowa (Jahwe). Przewielebny Bruno Vatentin, aktualny arcybiskup Carcassonne i Narbonne, jeszcze przed pandemią polecił wszak usunąć ze świątyni narzutę, by jej Tetra- gram nie kolidował w oczy wiernych ani zwie- dzających. Ja wszakże, na złość prze- wielebnemu biskupowi, dokładnie ową aksamitną narzutę obfotografowałem i, ku pożytkowi naszych szanownych Czy- telników prezentuję poniżej jej zdjęcie.



„W imieniu Kościoła Katolickiego proszę was o przebaczenie niechrześci- jańskich czy nawet niehumanicznych postaw, jakich w dawnych czasach dopuszczali- śmy się przeciwko wam. W imię Jezu- śmy Chrystusa błagam: wybaczcie nam!” Takimi oto słowy aktualny papież Fran- ciszek kajał się przed wiernymi w świą- tyni Waldensów Tempio Valdese w Turynie w czwartek 25 czerwca 2015 roku. Ja dodam jedynie: nie należało się dopuszczać, ażeby po stuleciach nie musieć błagać o wybaczenie. Na doda- tek wzywając imienia Chrystusowego nadaremnie.

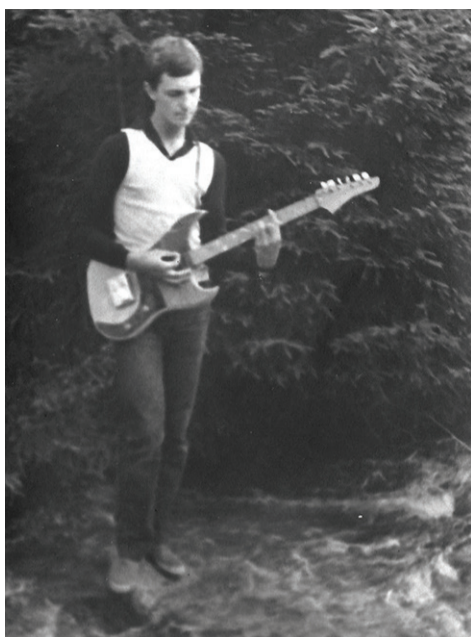
Jerzy Leszczyński

7 lipca 2024

## CEZARY JAN SKUBISZEWSKI

– kompozytor, dyrygent, pianista, gitarzysta

Cezary Skubiszewski, Polak mieszkający w Australii, uznany w świecie filmu i telewizji muzyk, kompozytor i producent muzyki filmowej i telewizyjnej, zdobył liczne międzynarodowe nagrody. Urodził się w Warszawie w artystycznej rodzinie. Mama pianistka rozbudziła w nim pasję do muzyki, co przyczyniło się do Jego kariery życiowej jako muzyk i kompozytor. Jako sześcioletnie dziecko rozpoczął naukę gry na fortepianie, a jego pierwsze popisy fortepianowe, to występy podczas tradycyjnych rodzinnych spotkań z koncertami, które odbywały się w domu w Warszawie. W takich okolicznościach mógł tylko dalej rozwijać swój talent, Jego zdolności muzyczne pozwoliły mu bardzo wcześnie improwizować i komponować muzykę. Częścią Jego kariery muzycznej jest też gra na gitarze.



Cezary Skubiszewski 1964 r.



Cezary Skubiszewski ze statuetką Australian Academy of Cinema Television Arts (AACTA)

**Jak wyglądała pańska edukacja muzyczna, kto był Pana nauczycielem?**

**C. Skubiszewski:** Miałem prywatnego nauczyciela, był nim profesor Giżycki. Wykształcenie średnie zdobyłem w Liceum Jana Zamojskiego w Warszawie, tam też pośrednio nie opuszczało mnie środowisko artystyczne. W szkole poznałem Jana Ciszewskiego (Matysiak ze słuchowiska radiowego) oraz Aleksandra Bema, z którymi zaprzyjaźniłem się. Bardzo często bywałem w jego domu, gdzie zaprzyjaźniłem się również z jego siostrą, Ewą Bem, polską wokalistką jazzową. W domu Bemów poznałem też wielu sławnych muzyków jazzowych, między innymi Jana Ptaszynę, Wroblewskiego, Romana Dyląga i Wojciecha Karolaka. Ich muzyka w pewnym stopniu wpłynęła na kształtowanie się mojego gustu muzycznego.



Cezary Skubiszewski z Ewą Bem

**Skąd wzięło się Pana zainteresowanie weterynarią, okazuje się, że to jeszcze z Polski...?**

**C. Skubiszewski:** Tak, w Polsce oprócz muzyki, moją pasją były konie i jazda konna. Mieszkając w Australii, w wiktoriańskim country, miałem przez pewien czas aż 5 koni.

**A jak wyglądała Pana droga muzyczna w nowym kraju?**

**C. Skubiszewski:** Nadszedł mo-

ment, kiedy postanowiłem wrócić do muzyki. Znalazłem się na północy NSW w Dondingolong, tam postanowiłem kupić pianino i zacząć ćwiczyć. Ćwiczyłem intensywnie 7 godzin dziennie przez cały rok. Pracowałem tylko jeden dzień w tygodniu, by zarobić na skromne życie, miałem małe wymagania, muzyka była najważniejsza. Przebywając w Dondingolong poznałem moją przyszłą żonę, która przyjechała tam na wakacje. Postanowiliśmy pojechać do Sydney i rozpocząć nasze wspólne życie, a ponieważ grałem już bardzo dobrze na pianinie, szukałem zatrudnienia jako muzyk. Znalazłem ogłoszenie, że organizuje się grupa muzyczna na tournée po Australii i poszukują muzyków (klawiszowca). Zgłosiłem się na przesłuchanie, podczas którego dowiedziałem się, że są tam osoby ze znanego brytyjskiego zespołu z lat 60., Manfred Mann i wielu innych świetnych muzyków. Spośród 80 przesłuchiwanych osób ja zostałem wybrany. Znalazłem się w zespole, a po pewnym czasie zaakceptowano moje kompozycje do repertuaru zespołu, co dało mi

ogromną satysfakcję i wiarę w siebie jako muzyka. Po dwóch latach gry w zespole Corroborree przeprowadziliśmy się z Sydney do Wiktoria country. W Melbourne stworzyłem zespół muzyczny i dwa razy w tygodniu dojeżdżałem z country do Melbourne, co było sporym utrudnieniem, więc po ośmiu latach przeprowadziliśmy się do Melbourne, gdzie miałem coraz więcej pracy.

Komponowałem muzykę dla orkiestry symfonicznej. W 1980 otrzymałem zamówienie od Ministerstwa Sztuki Australii na skomponowanie Symfonii „Home at Last”. W 1981 roku w ogólnokrajowej telewizji wyemitowano orkiestrowe wykonanie tej Symfonii. Przed muzyką filmową pisałem muzykę teatralną, co pomogło mi rozpocząć karierę kompozytorską, muzykę do reklam, i seriali telewizyjnych. Napisałem też, na zamówienie Children Television Foundation, muzykę do telewizyjnego serialu dla dzieci (24 epizody).

Dalszy rozdział melbournieńskiego życia to tournée po Wiktorii z teatrem.

Nowo utworzona Victoria Art Centre w 1989 r. zaproponowała mi współpracę. Przygotowanie historii muzycznej z muzyką Bacha, Beethovena, Chopina, Ravela oraz moją jako wspólne kompozycje. Historia świata, pierwsza historia multimedialna.

**Jeśli chodzi o komponowanie muzyki, która z form sztuki jest najbardziej wymagająca?**

**C. Skubiszewski:** Film jest najtrudniejszą ze sztuk, bo trzeba zgrać masę elementów: światło, ruch, kostiumy, dać przestrzeń emocjonalną, oddać nastroje.

**Jaki był Pana pierwszy film, do którego skomponował Pan muzykę?**

**C. Skubiszewski:** Pierwszym moim filmem był film australijski „Lilian’s story” w reżyserii Jerzego Domaradzkiego, który chętnie, w osobie kompozytora muzyki do tego filmu, widział Europejczyka, a najchętniej Polaka, bo tylko Polak może oddać odpowiedni nastrój - połączyć obraz z muzyką, czego efektem będzie wyzwolenie głębokich emocji, które miały być tak istotnym elementem tworzenia nastroju w tym filmie.

Sławomir Idziak, także Polak, był dyrektorem zdjęć. Była to świetna współpraca, a dużą satysfakcję dała mi po jakimś czasie opinia producentki tego filmu, która stwierdziła, że dla niej, jako do tej pory, jest to wciąż najpiękniejsza muzyka skomponowana do australijskiego filmu.

„The Sound of One Hand Clapping” to następny australijski film, do którego komponowałem muzykę. Jest to smutny film o emigrantach na Tasmanii; wraz z nim nastąpiły pierwsze nagrody za muzykę filmową.

Później nadeszły kolejne filmy. Jednym z nich był film produkcji amerykańskiej „Death Defying Acts” z Catherine Zeta Jones. Reżyserka filmu, zachwycona muzyką z filmu „Lilian’s story” zaproponowała mi współpracę, a ponieważ jestem z Australii, na jej życzenie muzykę odtwarzała Melbourne Symphony Orchestra. W 2008 roku za ten film została mi przyznana Nagroda Film Muza „Kompozycja roku”.

**Jak przebiega praca kompozytora filmowego?**

**C. Skubiszewski:** Przy pracy nad filmem spędzam dużo czasu z reżyserem, aby zrozumieć, co reżyser chce powiedzieć. Wymaga to wielu analiz, bardzo często dopasowywania muzyki do obrazu. Bardzo pomocne jest doświadczenie z pracy nad reklamami, bo w przypadku reklam najczęściej jest to tylko obraz i muzyka, każda klatka, nuta muzyczna jest dokładnie analizowana, bo muzyka w tym przypadku ma najmocniejszy przekaz, wzmacnia go, mówi najwięcej.

W przypadku jednej z reklam piwa, użyłem butelki do piwa. Orkiestra w pełnym składzie, zamiast używać instrumentów, grała na butelkach. Dyrygowałem melbournieńską orkiestrą symfoniczną do dwóch reklam piwa – „The Bottle Symphony” i Carlton Draught „Big Ad” - obie reklamy były sensacją. W Polsce skomponowałem muzykę do kilku reklam piwa Tyskiego.



Cezary Skubiszewski dyryguje Melbourne Symphony Orchestra

**Z jakimi jeszcze znanymi w kinematografii osobami współpracował Pan w ciągu swojej kariery?**

**C. Skubiszewski:** Sam Neill, zaintrygowało go polskie nazwisko, słuchał moich kompozycji, przemówiła do niego różnorodność nastrojów muzycznych w moich kompozycjach. Postanowił poznać mnie i bardzo szybko zdecydował się na moją muzykę do filmu „The Brush Off”.



Cezary Skubiszewski i Sam Neill



## Dzień Kolumbii

W dniu 7 sierpnia 1819 roku w miejscowości Boyaca rozegrała się decydująca bitwa o niepodległość Kolumbii. Rocznicą tamtych wydarzeń obchodzona jest jako Święto Narodowe. Jest okazją do przypomnienia skomplikowanej historii kraju: można choćby powrócić do 1717 roku, kiedy po okresie Królewskiej Audiencji Nowego Królestwa Granady (ustanowionej w 1550



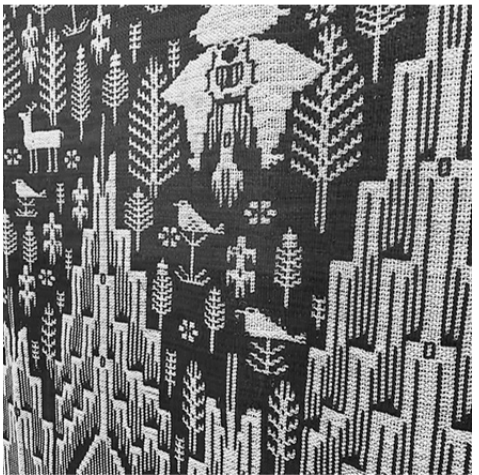
roku przez króla Hiszpanii) ukonstytuowało się samodzielne państwo obejmujące wówczas także tereny dzisiejszej Panamy, Wenezueli i Ekwadoru. Pod koniec XVIII wieku rozpoczęła się walka o niepodległość; w 1812 roku na czele oddziałów patriotów stanął bohater narodowy - Simon Bolivar. W jego armii walczyli również Polacy: do dziś mieszkają tam ich potomkowie i tworzą kilkutysięczną Polonię. Wśród licznych polskich żołnierzy zapisał się w historii Filip Maurycy Marcinkowski (1785-

1854), znany jako Martin. Uczestnik w Warszawie, oficer kawalerii, znakomity wojskowy, został mianowany generałem u boku samego Bolivara. Potem, już w czasie pokoju, Kolumbijczycy docenili innych Polaków: inżyniera Stanisława Zawadzkiego, uczestnika Powstania Listopadowego, który po latach tułaczki osiedlił się właśnie w Ameryce Południowej, a także botanika Józefa Warszewicza (1812-1866): jego znakomity dorobek to odkrycie... trzystu nowych gatunków motyli. W uznaniu dokonań jego imieniem nazwano ponad 30 gatunków roślin. Takich przykładów jest więcej; wielu Polaków odgrywa i dziś ważną rolę w życiu naukowym i kulturalnym Kolumbii. Z tym większą radością świętujemy Dzień Niepodległości Kolumbii w Warszawie. Na zaproszenie Ambasadora, J. E Assad José Jater Pena i zespołu Ambasady miałam zaszczyt uczestniczyć w koncercie zespołu Caña Flecha. Nazywana Kampanią Artystyczną działa od 2015 roku i zachwyca publiczność, popularyzując kolumbijski folklor na licznych festiwalach i konkursach; prezentując pełne energii, barw, rytmu i latynoskiego temperamentu spektakle. Zespół jest teraz w trasie i bierze udział, m.in. w Festiwalu Kultur Świata w Polsce. Zainteresowanym, co oznacza „Caña Flecha” wyjaśniam, że to nazwa rośliny, występującej wyłącznie w Ameryce Południowej. Rodzaj wysokiej nawet do sześciu metrów trawy: elastycznej, podatnej do kształtowania. Wypłata się z niej kapelusze, bransoletki, kolczyki, paski, torebki, wazony i misy, nawet meble. Tradycja wytwarzania przedmiotów ozdobnych i użytkowych z Caña Flecha kultywowana jest w Kolumbii od wieków i ceniona jako rzemiosło artystyczne. I jeszcze... „Caña Flecha” to nazwa restauracji w Cartagenie de Indias nad Morzem Karaibskim, serwującej przysmaki kuchni Ameryki Łacińskiej.

## Sploty i wątki

Eleonora Plutyńska (1886-1969) to artystka, której twórczość zapisała się w historii sztuki. Specjalizowała się w tkaninie artystycznej, chociaż także malowała i właśnie specyficzna wrażliwość na kolor znalazła odbicie w jej pracach. A studiowała malarstwo nie byle gdzie i u najlepszych, bo w Paryżu pod kierunkiem Olgi Boznańskiej. Jednak dzięki tkaninie zaistniała na polu artystycznym. Jak wspominali później jej uczniowie, w pracowni Eleonory Plutyńskiej „panowała atmosfera wtajemniczenia w misterium tkania i farbowania tkanin naturalnymi barwnikami, co podnosiło rangę tej sztuki”. Zgłębiała tajniki tkactwa, zapomniane techniki, idąc śladem swoich mistrzów, m.in. Wojciecha Jastrzębowskiego i Karola Tichego. Jej pierwszy kilim pt. „Ludziki” z 1925 roku pokazano w Paryżu na międzynarodowej wystawie; wkrótce powstały następne. Wykonywała je bez wcześniejszych szkiców, bezpośrednio na krosnach - tak, jak podpowiadała jej wyobraźnia. Ważnym etapem w jej życiu było założenie słynnej Spółdzielni Artystów „Ład”. Tam mogła realizować w pełni swoje pomysły. Przede wszystkim tworzyłam jakie wykorzystywała w pracy stała się skrajnie skręcana i barwiona naturalnymi farbami (sokiem z roślin, kory dębowej) wełna i len. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej uzupełniała swoją wiedzę na temat technik i wzorów tkaczek z Polesia i Wileńszczyzny. Po wojnie, w latach 1946-1961, pracowała w Katedrze Tkaniny Ręcznej i Artystycznej w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Publikowała prace naukowe, a jej ostatnim projektem była seria wzorów z motywami ludowymi, wykonana w 1968 roku dla

Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. To niewątpliwie fascynująca artystka, a właśnie jej postaci i sztuce poświęcona jest wystawa „Relacje i wątki. Herstorie Eleonory Plutyńskiej” w Galerii Fundacji Arton. Zaprezentowano na niej nie tylko archiwalne tkaniny z jej dorobku twórczego, ale również związane z nią materiały archiwalne: rodzinne, dotyczące dzieł oraz działalności dydaktycznej, a także kilimy innych autorów, których zainspirowała. Można podziwiać



estetykę i technikę tkanin, a Eleonora Plutyńska zadziwiała gruntownym przygotowaniem do zawodu, niezwykle ważnym, by perfekcyjnie wykonywać prace. Już w młodości podróżowała wiele po Europie w poszukiwaniu źródeł kultury różnych narodów, zabytków, jak to dziś określamy - korzeni sztuki. To dzięki niej i jej uczniom w latach 60. ubiegłego wieku mówiło się o fenomenie polskiej tkaniny unikatowej, zwanej polską szkołą tkaniny. Zawdzięczamy jej także popularyzację wyrobów tkackich z najdalszych zakątków wschodniej Polski, którym dała nowe życie, prezentując szerokiej publiczności.

## Stare Miasto



Warszawska Starówka świętuje 71. rocznicę odbudowy. 22 lipca 1953 r. oddano oficjalnie do użytku Rynek Starego Miasta wraz z częścią okolicznych ulic. Tak z trudem, z ogromnym nakładem pracy i środków dźwigano z ruin serce Stolicy z wojennej i powstańczej pożogi. Pamiętam z opowiadań moich rodziców, którzy w styczniu 1945 r. mogli wrócić do ukochanego, rodzinnego miasta, jak pierwsze kroki skierowali właśnie do Starego Miasta. Traumatyczne wrażenia: wypalone i wyburzone kamienice, polegli wciąż jeszcze w piwnicach domów, cisza i pustka, rozpacz. Z jaką niecierpliwością czekali na rekonstrukcję Starówki, która była symbolem Warszawy! W przedwojennym „Przewodniku po Warszawie” (autor: Dr Mieczysław Orłowicz, wyd. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze 1922) czytamy, że Stare Miasto było centrum Warszawy za czasów Książąt Mazowieckich, w epoce Wazów i później. Na stromiejskim rynku, gdzie dziś spokojnie stoi Syrenka, wykonywano niegdyś wyroki śmierci, a najgłośniejszym było spalenie na stosie za czasów króla Sobieskiego szlachcica Macieja Łyszczynskiego - za ateizm. Niestety, wkrótce pobliskie pre-

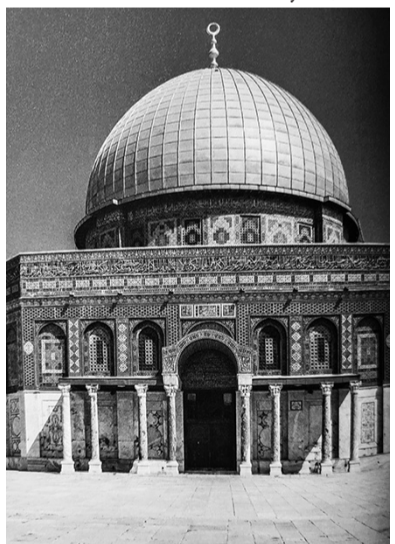
stizwo Krakowskie Przedmieście przyciągnęło stołecznych notabli i Stare Miasto stało się dzielnicą trzeciorzędną, zamieszkałą przez proletariata. Tylko kamienice zostały te same, tak samo stylowe, ozdobne, z oryginalnymi klatkami schodowymi, sianiami, okuciami drzwi, sztukateriami. O warszawskiej Starówce można pisać bez końca, bo jest numerem pierwszym na mapie turystycznej: kościoły, muzea, kamienice, sklepy z pamiątkami, galerie... Tu bije serce

Stolicy, chociaż teraz Stare Miasto jest tłoczne i głośnie, nastawione głównie na zaspokojenie potrzeb gastronomicznych turystów. Niezliczone restauracje, kawiarnie i kafejki gromadzą spragnionych jadła i napitku, co z pewnością najmniej podoba się mieszkańcom okolicznych domów, jeśli biesiady przeciągają się długo w noc. Można jednak nie zwracać uwagi na te mankamenty i skupić na urokach Starówki, w ślad za wskazówkom „Przewodnika Krajoznawczego” z 1938 r., który polecał: „Szereg wędrowek wzdłuż i wszerz po ulicach i ciemnych zakamarkach pozwoli poznać i odczuć urbanistyczny charakter Starego Miasta”. W 71. rocznicę odbudowy zaplanowano okolicznościowe koncerty, wykłady, zwiedzanie podwórek i piwnic, pracowni artystycznych, wspólne śniadanie na Rynku, wieczór jazzowy, wernisaze i wiele innych atrakcji. Może się wydawać, że dzisiejsze Stare Miasto to dzielnica trochę niemodna, okryta patyną, ze specyficznym klimatem. Dla mnie to żywy pomnik historii, znany ze wspomnień moich rodziców i z dzieciństwa, kiedy dopiero poznawałam zaczerpnięte miejsca, związane z historią mojego rodzinnego miasta.

## Smaki świata

Bartek Kiezuń jest znany z tego, że uwielbia życie na walizkach. Przemierza świat wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu nie tylko wrażeń, wspaniałych widoków i zabytków - śladów przeszłości, ale także smaków. Jest dziennikarzem, podróżnikiem, fotografem; gotuje, prowadzi warsztaty, organizuje kolacje degustacyjne. W swoim dorobku ma książki, poświęcone specjalom włoskim, portugalskim, hiszpańskim, Sztambułu i Aten. Jego najnowsza praca to „Jerozolima do zjedzenia” (Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.) - księga licząca trzysta stron, bogato ilustrowana i zawierająca nie tylko przepisy kulinarne, ale mnóstwo faktów historycznych, ciekawostek i anegdot. Swoją opowieść o tym fascynującym miejscu, jakim jest Jerozolima, rozpoczyna od nakreślenia specyficznej atmosfery, malując panoramę miasta ze Złotą Kopułą i Bramą Damasceną, przypominającą czasy Sulejmana Wspaniałego. Samochody śmigają, klaksony ryczą niby trąby jerychońskie - pisze z właściwą sobie swadą. Do tego drzące na wietrze palmy, pełnie Księżycy w letnie noce i słynna ulica Proroków o długiej historii. Autor jeszcze przed podróżą dowiedział się, że w Jerozolimie znajdują się witraże wykonane według projektów Marca Chagalla. Pokonując wiele trudności udało mu się je obejrzyć, ale nie sfotografować. Za to dotarł do American Colony Hotel, gdzie zatrzymała się

kiedyś Agatha Christie. Inna anegdota dotyczy przypadkowej wizyty w najstarszej w Jerozolimie pracowni tatuażu.



Autor oparł się jednak pokusie i nie zdecydował na pamiątkę z podróży. Interującym przystankiem jest odwiedzenie gaju oliwnego. Drzewa mają tam wyjątkowo grube pnie. Autor pamięta, że w Turcji są dumnie z drzewa o obwodzie pnia liczącym 12 m, co przekłada się podobno na wiek około... trzech tysięcy lat. Ale mieszkańcy Krety twierdzą, że mogą pochwalić się drzewem o obwodzie ponad 14 m.

A w okolicy Betlejem pień drzewa oliwnego ma... około 25 m! Z innych ciekawostek, wysperanych przez autora dowiadujemy się, że Morze Martwe nazywane jest czasem Morzem Słonym, Diabelskim i... Cuchnącym oraz Morzem Sodomy (i Gomory), a także Morzem Asfaltowym ze względu na czarne, maziste błoto. Tamtejsze najstarsze muzeum archeologiczne to dziś Muzeum Rockefellera - amerykańskiego finansisty i filantropa. Dla autora musiało to być dość zaskakujące przeżycie, bo był w nim jedynym zwiedzającym. I tak wraz z Bartkiem Kiezuńem czytelnicy przemierzają ulice i targowiska, muzea i bramy. A między przystankami na zgłodniałych wędrowców czekają wyborne precele, chałki, bajgle, humusy, pity, pasty, pierożki, placuszki, kotleciki, sałatki, pulpeciki... a wszystko pysznie przyprawione, apetyczne i smaczne, ze palce lizać.

## CEZARY JAN SKUBISZEWSKI

– kompozytor, dyrygent, pianista, gitarzysta

C.d. ze str. 20



Cezary Skubiszewski APRA Awards 2008

Otrzymał Pan międzynarodowe uznanie jako kompozytor muzyki filmowej i teatralnej, w jakich krajach zostawił Pan swój ślad współpracy?

C. Skubiszewski: Skomponowałem i nagrywałem z orkiestrami w Australii, Polsce, USA, Wielkiej Brytanii, Francji oraz w Czechach.



Cezary Skubiszewski z Orkiestrą Filharmonii Praskiej

Przez wiele lat mojej intensywnej pracy jako kompozytor filmowy i telewizyjny, dużo pracowałem w Polsce. Każdy wyjazd do Polski, to dla mnie w dużym stopniu podróż sentymentalna. Powracają wspomnienia z dzieciństwa i młodości, identyfikuję siebie z polskością, polską kulturą, choć to już nie ta sama Polska.

Poznaję też nowych ludzi filmu i telewizji, świetnych polskich aktorów i reżyserów, z którymi doskonale mi się współpracuje.

Dziękuję za wywiad, życzę Panu dalszych sukcesów artystycznych a poniżej pozwolę sobie przedstawić listę pańskiego dorobku artystycznego z listą nagród.

Wywiad dla Tygodnika Polskiego przeprowadziła i opracowała

Wanda Kozłowski

**CEZARY SKUBISZEWSKI** jest laureatem czterech nagród Australian Academy Cinema Television Arts (AACTA) i Australijskiego Instytutu Filmowego (AFI) (2000, 2001, 2016, 2022) oraz nagrody IFMCA 2008 (Międzynarodowy Krytycy Muzyki Filmowej) za Night nagrany z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach. W 2003 roku otrzymał Medal Stulecia nadany przez Premiera Australii Johna Howarda „Za służbę społeczeństwu australijskiemu i australijskiej produkcji filmowej”, a w 2010 r. FCCA Czołową Nagrodę za Osiągnięcia „W uznaniu zasług dla kina australijskiego”.

Skubiszewski skomponował muzykę do 83 filmów i programów telewizyjnych i otrzymał łącznie 32 nagrody, plus 45 nominacji. Komponował i nagrywał z orkiestrami w Australii, Polsce, USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Czechach.

Za muzykę do *Big Ad* zdobył Złotą Nagrodę w Cannes w 2005 r. we Francji. W 2016 r. album ze ścieżką dźwiękową *Red Dog-True Blue* osiągnął pierwsze



TBS Recording, dyryguje Cezary Skubiszewski



AACTA z Cate Blanchett



Peter Garrett i Cezary Skubiszewski

miejsce na listach przebojów albumów ARIA, a utwór tytułowy *The Search* z filmu „Red Dog” był słuchany w internecie więcej niż 1.5 miliona razy.

Za muzykę do polskiego filmu „Jeziorko” otrzymał nagrodę dla najlepszej muzyki 2014 LKFDZ/ZAİKS *Młodzi i Film*, a za *Mosquito State 2020* (koprodukcja z USA) otrzymał nominację do Polskich Nagród Filmowych - Orzeł. W 2008 r. została mu przyznana Nagroda *Film Muza „Kompozycja roku”* za *Death Defying Acts Suite* z hollywoodzkiego filmu „Death Defying Acts” (z Catherine Zeta Jones).

W 2020 r. został członkiem Europejskiej Akademii Filmowej. Jest on także Patronem Komisji Pamiątkowej Konstytucji 3 Maja 1791 Melbourne.

W 1980 Skubiszewski otrzymał zamówienie od Ministerstwa Sztuki Australii na skomponowanie *Symfonii Home at Last*. W 1981 r. w ogólnokrajowej telewizji wyemitowano orkiestrowe wykonanie tej *Symfonii*.

Jego kompozycja *Soundescape* (1990) otrzymała entuzjastyczne recenzje na Festiwalach Sztuki w Melbourne i Adelajdzie.

Kompozycje z filmów *Blessed* i *Red Dog* były wielokrotnie wykonywane na koncertach Orkiestr Symfonicznych z Melbourne, Adelajdy i Queensland oraz w występach Australian Outback Show.

Jego muzyka została wydana na 26 albumach ze ścieżkami dźwiękowymi i jest również dostępna we wszystkich głównych mediach cyfrowych. Nuty drukowane i cyfrowe z wybranymi partyturami filmowymi Skubiszewskiego są dostępne za pośrednictwem Australijskiego Centrum Muzyki <https://www.australianmusiccentre.com.au/artist/skubiszewski-cezary>

Od 1999 r. Cezary jest wykładowcą wizytującym na: The Melbourne University, Monash University, Narodowa Szkoła Telewizji i Radia w Sydney (AFTRS), Uniwersytet w Auckland – Nowa Zelandia, Victoria College of The Arts i Uniwersytet w Queensland.

## WĘDRUJĄCY DUSZPASTERZ



Ks. Henryk Zasiura

Na taki przydomek bezwzględnie zasługuje ks. Henryk Zasiura, znany, ceniony i lubiany polski kapłan – Chrystusowiec.

W ostatnią niedzielę lipca ks. Henryk zakończył swoją miesięczną posługę duszpasterską w sydneyjskich Ósrodkach, Ashfield, Marroubra i Kirribili. Zastępował przebywającego w Polsce ks. Tadeusza Przybyłaka, poprzedniego wieloletniego Prowincjała, który teraz obejmuje Ashfield. Wcześniej, ks. Henryk był w Melbourne, potem w Adelajdzie i obecnie znowu leci chyba do Geelong, w pobliżu Melbourne.

Dokładnie w połowie posługi kapłańskiej w Ashfield, przypadły imięninie ks. Henryka (15 lipca). Nie zapomnieli o tym Rada Duszpasterska Ósrodka, organizując życzenia i zaproszenie na obiad. Każdego zresztą tygodnia po niedzielnej Mszy św. w Ashfield ks. Henryk zapraszany był do polskich rodzin. – O, ks. Henryk jest tutaj, to musimy koniecznie się spotkać – słychać było co raz powtarzane komentarze. Niestety, tych niedzielnych popołudni zostało tylko parę.

Zaraz pierwszą niedzielą zawładnęła młoda polska rodzina. Przed kilku laty poznali ks. Henryka w Marayong. Kiedy organizowali swój ślub w Polsce, dowiedzieli się, że w Kraju przebywa także ks. Henryk. Odszukali „swojego” australijskiego księdza. Odległość spod Krakowa na Dolny Śląsk okazała się możliwa do pokonania i ks. Henryk udzielił młodym australijskim Polakom sakramentu ślubu. Teraz z radością gościli Księdza u siebie, prezentując także dwójkę uroczych dzieci.

A ks. Henryk, spotykając na swojej duszpasterskiej drodze tak wiele polskich rodzin, zdumiewa niesamowitą pamięcią. Wspomina poszczególnych ludzi i zdarzenia sprzed lat, jakby to było wczoraj. O każdej osobie znajdzie jakiś pozytywny komentarz. Nigdy nie słyszeliśmy żadnej krytycznej, czy nawet negatywnej uwagi. Ten Kapłan emanuje dobrocią.

Być może, to wyniesione z domu rodzinnego wychowanie, być może położony na wzgórzu parafialny kościół, gdzie przez wiele lat był ministrantem... Stamtąd, wspomina ks. Henryk, w pogodne dni można było nawet dostrzec rysujące się na horyzoncie szczyty Tatr. To działało na wyobraźnię, wyzwalało w sercu dobro i potęgowało wielkość Boga.

Ks. Henryk, jak sam twierdzi, nie przywiązuje się do miejsca. Być może, to prawda. Ale wszędzie, gdziekolwiek przebywa, zostawia niezwykle pozytywny ślad swojej obecności. Przyroda, a w szczególności kwiaty i krzewy oraz książki – to dziedziń, którym poświęca swoje wolne chwile. Oczywiście, z niektórych upodobań musi teraz zrezygnować – przecież nie będę ze sobą woził doniczek z roślinami, skomentował żartobliwie.

Któż nie pamięta lasu słoneczników w Marayong! Obracały za słońcem swoje promienne oblicza, przynosząc radość rezydentom. A rosły tak wysoko, że nawet słusznego wzrostu ks. Henryka nie było spoza nich widać... Przebywając w Canberze, założył w Ósrodku św. Jana Pawła II niezwykłą bibliotekę. Wystawione do publicznego wglądu regały zawierały książki przyniesione przez parafian. Każdy mógł sobie zabrać do czytania którąś z tych książek. Każdy mógł przynieść i zostawić swoje książki już przeczytane czy te niepotrzebne w domu... biblioteka rosła.

Kiedy 15 lat temu zwiedzając Canberę zatrzymaliśmy się na kilka nocy w Ósrodku Chrystusowców, ks. Henryk ten Ósrodek prowadził. Nasza ponad trzyletnia wówczas wnuczka towarzyszyła nieraz Księdzu krzątającemu się w ogrodzie. Byliśmy tam w ciągu tygodnia więc mała Iza nie widziała księdza przy ołtarzu. Po powrocie do Polski, pytano ją w przedszkolu o Australię. Czy poznała tam jakieś koleżanki lub kolegów... o, tak odpowiedziała Iza. Tam jest taki Henryk. On jest duży, ale tak z tobą rozmawia jak z równym, nie jak z małutkim. Ja go bardzo lubię.

Dzieci są doskonałymi obserwatorami. Przemawia przez nie szczerze. Taki, jak określiła mała Izabelka, jest właśnie Ksiądz Henryk. On z każdym potrafi rozmawiać jak z równym. Ceni każdego człowieka. Nie stwarza dystansu. Po zakończeniu swojej kadencji wszędzie żegnany jest jak ktoś swój, bliski. Teraz jako „Wędrujący Duszpasterz” wszędzie witany jest z taką samą serdecznością wszędzie żegnany z żalem.

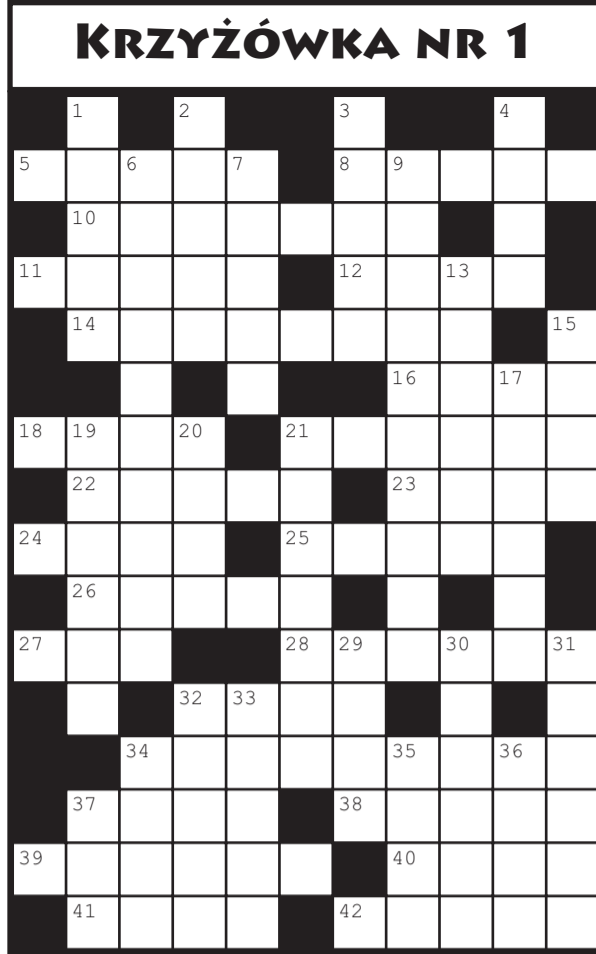
Niech Anioł Stróż czuwa nad każdym Twoim krokiem Drogi Księża Henryku.

Marianna Łacek OAM



**Poziomo:** 5 potocznie więzienie 8 skrzyżowanie nitki 10 połowa roku akademickiego 11 złota rybka 11 spina brzegi rzeki 14 przeciwieństwo 16 ministerialna 18 łączy rękę z tułowiem 21 weteran wojen 22 strzał do bramki z 11 m 23 skóra twarz 24 wieść 25 słodka przekąska 26 kromka 27 pierwiastek o lit. at. 3 28 wieś, sioło 32 zamach stanu 34 starohiszpański taniec 37 płaszczka 38 trujący pierwiastek 39 epidemia, mór 40 ssak morski 41 placek na święto Paschy 42 duży balkon.

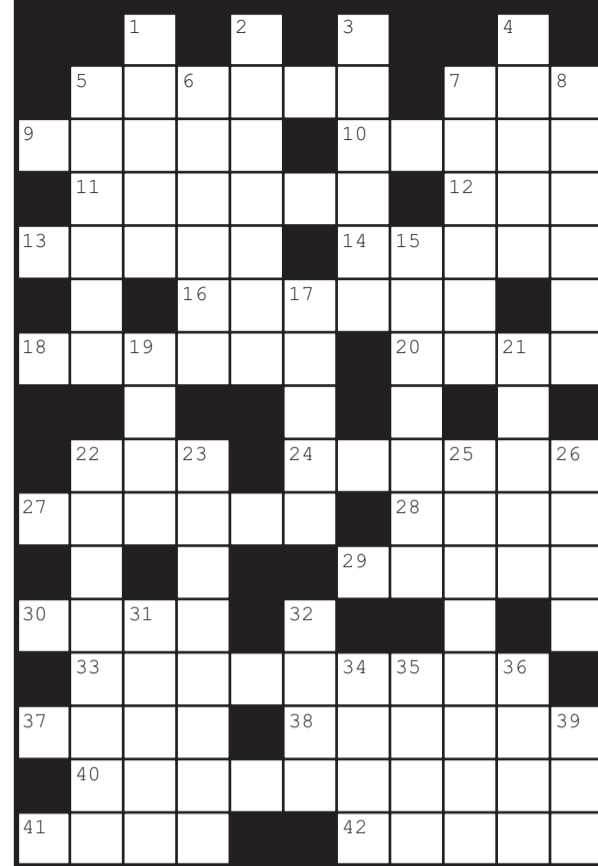
**Pionowo:** 1 przy zegarku 2 duch, upiór 3 dychawica 4 rewolwer 6 sentymentalny film 7 pensja z ZUS-u 9 grubiaństwo, niewybredność 13 nie mono 15 bezkształtna substancja 17 pomieszczenie dla drobiu 19 tekst od nowego wiersza 20 państwo, ojczyzna 21 oswobodziciel 29 pokój w chacie 30 czujnik 31 ziółko, gagatek 32 błazen arlekin 33 ansa 35 dawna harfa 36 pokrowiec, narzutka 37 komputerowa pamięć.



**Poziomo:** 5 umizgi 7 kocha idola 9 lennik 10 ziarno kaszy jęczmiennej 11 więcej niż jedna gmina 12 eden 13 urzędowe ponaglenie 14 elektroda dodatnia 16 mądry starzec 18 twórca obrazu 20 wędrówka podzielona na etapy 22 stwarzanie pozorów, udawanie 24 producent obuwia sportowego 27 specjalny lub gigant 28 składnik mosiądzu 29 sznur z pętlą 30 ścierany z mebli 33 rodzaj pończoch 37 24 godziny 38 melodia wygrywana przez zegar 40 owoc cytrusowy 41 ostra krawędź 42 węglowodór nasycony o ośmiu atomach węgla w cząsteczce.

**Pionowo:** 1 model ubioru 2 pojedynczo oprawiony klejnot 3 nakaz, rozkaz 4 skok na bank 5 tama 6 śnieg staczający się z gór 7 wielki sukces 8 zbrojna napaść, inwazja 15 gryzoń z rodziny myszowatych 17 muł 19 słaba herbata 21 materiał na spodnie 22 schorzenie oczu, jaskra 23 naszyjnik noszony przez bogatsze niewiasty w XVI i XVII w. 25 wysoki, piskliwy głos 26 „krzyw” ścinek 31 awantura, krzyk o coś 32 ... Przymierza 34 zastąpi-

## KRZYŻÓWKA NR 2



36 kawa zbożowa 39 płas pradziadka.

## TUŁĄCZE LATA

Cd. ze str. 17

drzwi na przesuwające się widoki. Nagle zaświtała mi myśl, że tylko miłosierny Bóg może nam pomóc i ocalić od głodowej śmierci. Zaczęłam więc raz za razem odmawiać Ojciec Nasz i Zdrowaś Mario. Moja modlitwa została wysłuchana. Po paru godzinach pociąg zatrzymał się w jakimś mieście. Zdaje się, że był to Aszchabad. Otwarto drzwi wagonu i wniesiono suchy prowiant, którym był biały chleb i suchy ryż. Dowiedziałam się później, że w mieście tym był Polski Ośrodek Opieki Społecznej, który pomagał rzeszom wygnańców ściągających z różnych stron Rosji. Kiedy jedliśmy w pośpiechu chleb, zdawało się nam, że smaczniejszego chleba nigdy wcześniej nie próbowaliśmy. Mama wzięła się szybko do gotowania ryżu, ale zdążyła tylko na wpuł go zaparzyć, bo musiała ustąpić miejsca innym ludziom stojącym w kolejce. Ponieważ po trzech dniach głodówki wreszcie dostaliśmy żywność, nastrój w wagonie polepszył się, a ludzie stali się weselsi i bardziej rozmowni.

Po niecałym tygodniu dalszej podróży ujrzałam w oddali tafłę szmaragdowej wody. Zbliżaliśmy się do Morza

Kaspijskiego. Przez jakiś czas jechaliśmy wzdłuż wybrzeża. Pogoda była piękna, słoneczna, a lazurowe niebo, złote promienie słońca igrające na morskich falach i gdzieniegdzie trochę zieleni sprawiały radość i napełniały serca nadzieją. Po blisko dwumiesięcznej, morderczej podróży wylądowano nas wreszcie na piaszczystym wybrzeżu Krasnowodzka. Czekaliśmy kilka godzin, zanim przyszła nasza kolejka i udało nam się pójść do „bani”, czyli do kąpieli. Po kolacji załadowano nas na statek, którym odpłynęliśmy z nadzieją, że po drugiej stronie, za silnymi falami, w Persji, czeka nas jaśniejsza przyszłość.

Na drugi dzień, po południu, do naszego statku zbliżył się inny. Wówczas położono między nimi mostek z kilku desek i w pośpiechu przeładowano nas. Nogi mi drżały ze strachu, bo bałam się wpaść do wody. Umieszczono nas na deskach na dolnym pokładzie, gdzie przeleżałam resztę podróży, gdyż źle się czułam. Późnym wieczorem wylądowaliśmy w perskim porcie, Pahlewi.

Pan Bóg wywiódł nas wreszcie do domu niewoli, z rosyjskiej ziemi. Szkoda, że nie było z nami taty i nie mógł dzielić naszej radości. Trudno nam było uwierzyć, że byliśmy wolni. Tak, naprawdę byliśmy wolni!

Anna Sidor-Gobaira

36 kawa zbożowa 39 płas pradziadka.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 15

**Poziomo:** 4 drab 7 larum 8 promesa 9 okaz 10 cefal 14 parabola 15 Ostan 16 wanad 18 pestka 19 salto 22 siwek 25 nawała 28 kino 29 molo 30 lameta 32 pak 34 tor 35 dialog 37 Rudy 38 siła 39 rekin 40 szef 41 gala 42 damka.

**Pionowo:** 1 brokat 2 placowe 3 lupa 4 drops 5 amarant 6 bezan 11 elastik 12 fant 13 lada 17 akwen 20 aparatura 21 omłot 23 witalizm 24 kok 26 Ameryka 27 Aladyn 31 model 32 passa 33 kołek 36 gafa.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 15

**Poziomo:** 5 opel 7 moher 10 gros 11 roraty 12 kler 14 nalot 15 pierogi 17 litr 20 krawat 23 upał 26 altana 27 sonar 30 atom 31 tatarak 33 obraz 36 orkan 39 samouk 42 net 44 osłoda 46 mate 47 akon 48 arba 49 noga.

**Pionowo:** 1 korki 2 deser 3 Kora 4 weto 6 polepa 7 monit 8 hala 9 rytm 13 rola 16 gitara 18 ruta 19 kanona 21 rosa 22 arena 24 pat 25 łam 28 otok 29 arena 32 Kolos 34 rokoko 35 zmiana 37 rana 38 aster 40 moda 41 ułan 43 eta 45 dog.

# 75 lat Tygodnika Polskiego

## KSIAŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Prześlij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z *Tygodnikiem Polskim* to naprawdę bardzo dobry interes!

### ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz – adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950 Free Consultation

### AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczki henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

### AIR CONDITIONING – KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

### BUDOWNICTWO

- Firma budowlana ellari HOMES. Mówimy po polsku. Damian Kot mob. 0477528741

### DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny – dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny – 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

### ELEKTRYCY

- Wszelkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

### FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset video, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

### IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

### MUZEJA/ARCHIWA

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

### NOCLEGI

- Hobart – Dom Polski w Hobart, 22-24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

### SKLEPY

- Bałtyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9191 7481

### ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) – śluby w języku polskim i angielskim – Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

### TŁUMACZE

- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certific.NAATI Irena tel. 0420 605 511

### USŁUGI OGRODOWE

- Ścinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek : 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

Andrzej Siedlecki



## „Złoty Wiek” Rzeczypospolitej

Po „mrokach średniowiecza” Rzeczpospolita Obojga Narodów w XV i XVI wieku, będąca w kręgu cywilizacji łacińskiej, rozwijała się gospodarczo i kulturowo. Była państwem wielokulturowym i posiadała wielką władzę polityczną oraz siłę militarną. Rzeczpospolita była supermocarstwem w Europie. Uważa się, że wiek XVI był najwspanialszą fazą historii polskiej kultury. Historycy nazywali ten okres w historii „Złotym Wiekiem”.

„Złoty Wiek” był okresem wielkich idei i eksperymentów naukowych oraz doświadczeń kulturowych. W Polsce kwitły idee włoskiego Renesansu, czyli nastąpiło odrodzenie myśli antycznej i zrodził się nowy humanizm, prąd umysłowy oparty na zdobyczach filozofii i wiedzy antyku. W odróżnieniu od średniowiecza, człowiek stał się centrum zainteresowania, a miarą prawdy stał się rozum! Humanizm kładł nacisk na rozwój moralny i wprowadzał znacznie godności i wartości jednostki. Poglądy wywodzące się z tego okresu były w ostrym kontraście z ideami komunizmu, który kładł nacisk na odindywidualizowanie człowieka i posunął się do stwierdzenia, że jednostka jest „zerem” (Lenin)! Idea ta nigdy nie została zaakceptowana przez Polaków!

W Królestwie Polskim w okresie „Złotego Wieku” – polskiego renesansu – rozwijał się język, sztuka i literatura. Już w połowie XV w. nastąpił rozwój Akademii Krakowskiej, która później przerosła się w Uniwersytet Jagielloński. Rzeczpospolita czerpała artystyczne inspiracje głównie z Włoch, z

którymi dwór jagielloński kultywował bardzo bliskie relacje. Polski renesans wzorowany był na modelu zachodnioeuropejskiego renesansu, z dodatkami niepowtarzalnych polskich cech. Polacy chętnie studiowali we Włoszech, akceptowali i przyjmowali idee zrodzone przez filozofów antyku, głównie greckich. Wierzano, że wiedza o człowieku leży w starożytnej wiedzy. Tak więc kultura polska zrodziła się głównie z wpływów świata łacińskiego i jego filozofii – pod wpływem Greków, Rzymian i chrześcijaństwa, a także z dialogu między etnicznymi mniejszościami w Polsce – głównie Żydami i Niemcami. Dialog i przenikanie się kultur były od wieków charakterystyczną cechą polskiej tradycji. Królowie z radością witali zagranicznych artystów przyjeżdżających do Polski. Polska sztuka i muzyka zawsze odzwierciedlały europejskie trendy, zachowując przy tym swój niepowtarzalny polski charakter. Zaznaczy się to i później w kompozycjach wielkiego kompozytora i pianisty romantyzmu – Fryderyka Chopina.



Fryderyk Chopin

Język jest, jak wiemy, częścią kultury, jej medium i powinien być rozwijany. I tak też było w dobie renesansu. Do XVI w. językiem urzędowym w Polsce była łacina, natomiast w okresie renesansu, poprzez literaturę został wprowadzony język polski. Należy tu wymienić Mikołaja Reja, który dumnie stwierdził, „iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, i oczywiście poetę renesansu, Jana Kochanowskiego, który polski język rozwijał w pięknych strofach swojej poezji. Ponieważ w tym okresie Polska była supermocarstwem w Europie, to język polski odegrał dużą rolę i stał się językiem handlu i dyplomacji (lingua franca) w różnych regionach Europy Środkowo-Wschodniej. I nie tylko!

Rozwój języka, zachowanie polskich tradycji i kultury odegrało także wielką rolę w utrzymaniu tożsamości polskiej pod zaborami, kiedy Polska

została wymazana z mapy Europy przez Rosję, Austrię i Prusy. W dalszym ciągu utrzymanie języka i polskości pozostaje ważne dla tożsamości Polaków, szczególnie gdy jest ona zagrożona.

Obecnie po polsku mówi około 50-55 milionów ludzi w 80 krajach, ale głównie oczywiście w Polsce. Szacuje się, że około 22 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszka za granicą i wielu z nich stara się podtrzymać język, który jest kluczem do polskiej kultury.

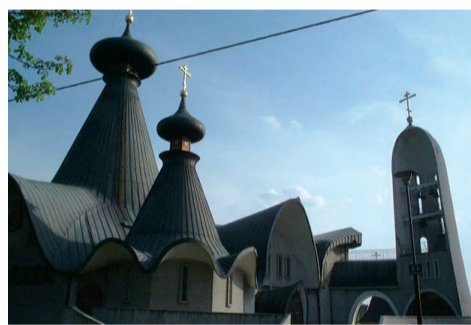
Omawiając bardzo skrótowo ten okres rozkwitu Rzeczypospolitej, należy też wspomnieć o niezwykle istotnej cesze naszego renesansu, z której możemy być dumni. Kiedy w Europie miały miejsca prześladowania i walki religijne, w Polsce cieszono się wielką tolerancją religijną. Król Zygmunt II August oświadczył swoim poddanym: „Nie będę królem waszych sumień”, a szlachta podpisała dokument, w którym przedstawiciele wszystkich głównych religii zobowiązali się do wzajemnego wsparcia i tolerancji.



Król Zygmunt II August, Cranach the Younger

z 28 stycznia 1573 r. były nadzwyczajne w odniesieniu do warunków panujących w innych częściach Europy... i przez ponad dwa stulecia rządziły zasadami życia religijnego w Rzeczypospolitej”.

W efekcie Polska stała się miejscem, w którym najbardziej radykalne sekty religijne poszukiwały schronienia, próbując uciec przed prześladowaniami w innych krajach. Przybyłoby korzystali



Cerkiew Świętej Trójcy, Hajnówka



Meczet, Kruszyń

z tolerancji ustanowionej przez króla i mieszkali na terytorium Polski zgodnie z obowiązującym prawem. Mimo, dominującej religii katolickiej istniały liczne kościoły prawosławne i greckokatolickie, luterzańskie i kalwińskie kongregacje, synagogi i meczety. Polska była



Synagoga, Rzeszów



Katedra Katolicka, Warszawa

państwem bardzo liberalnym w porównaniu z krajami zachodnimi, w których palono ludzi na stosach. W Polsce wolność religii była zagwarantowana, więc mieszkańcy mogli zachować i kontynuować wiarę swoich przodków bez obawy restrykcji i naruszania jej przez innych. Takie też obowiązuje prawo w krajach o prawdziwie demokratycznym ustroju.

Zapraszam na moją stronę:  
[www.andrzejSiedlecki.pl](http://www.andrzejSiedlecki.pl)  
Fot. z arch. Autora



Collegium Maius, Uniwersytet Jagielloński, Kraków

PARIS 2024



## SPORT

### Igrzyska olimpijskie Paryż 2024 oficjalnie otwarte

Za nami ceremonia otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu. Pierwsza w historii przeprowadzona poza stadionem. Reprezentacje poszczególnych krajów przepłynęły Sekwaną. Następnie w centrum miasta zapalono znicze.

Sama ceremonia wywołała różne emocje. Jednych porwała, innych wręcz przeciwnie. Z pewnością tchnęła w tradycję sporo świeżości. Jej plusem było niewątpliwie, że pochod (przepliw?) reprezentacji nie stanowił nudnej całości, a był przerywany licznymi występami artystycznymi. Bohaterem jednego z nich był polski kontratenor – Jakub Orliński. Reprezentacja Polski znalazła się na łodzi z Filipińczykami i Portorykańczykami.

Flagę, jako chorążę, dzierżyli Anita Włodarczyk i Przemysław Zamojski. Cała „rzeczna” część miała urok, choć wyczuwalny zapewne znacznie lepiej z centrum wydarzeń.

ttp.info

Nasz współpracownik z Polski, p. Tadeusz KROTOS z Polski wziął udział w Międzynarodowym Konkursie "Nie dla energii jądrowej" zorganizowanym przez Urząd Miasta Ayancik. Jego prace zakwalifikowane zostały na wystawę, która odbędzie się w SINOP-AYANCIK /Turcja/



Konu: NÜKLEERE HAYIR! / Theme: NO TO NUCLEAR!